

ŻYCIE GOSPODARCZE

18 CZERWCA 1978

ROK XXXIII

NR 25

CENA 4 ZŁ

SZTUKA PLANOWANIA

Kontynuując cykl publikacji na temat działalności placówek naukowych, przedstawiciele „Ż.G.” spotkali się z zespołem pracowników Instytutu Planowania. W rozmowie na temat do-robku i zadań instytutu uczestniczyli: dr ANDRZEJ BOCIAN, prof. dr BOHDAN GLINSKI, prof. dr JAN MUIŻEL, doc. dr MARIAN OSTROWSKI, doc. dr STANISŁAW POLACZEK, prof. dr KRZYSZTOF PORWIT, doc. dr ZDZISŁAW SADOWSKI, doc. dr STANISŁAW UPLAWA, doc. dr JÓZEF ZAREMBA. Redakcję reprezentowali ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK i KAROL SZWARC.

REDAKCJA: Współczesny, prze-
ciwnie oświecony człowiek ma wy-
robioną opinię, a może lepiej —
rozbudzone wyobrażenie o roli nau-
ki w życiu społecznym i gospodar-
czym. Można nawet zaryzykować, że
powoływanie się na naukę mie-
wa w jakimś stopniu charakter magicz-
ny, bywa sposobem dobrym na wszy-
stko. To przeświadczenie, mniej czy
bardziej dojrzałe, znaczy wiele w
potocznym myśleniu i ma swoje uzas-
nadenie. Pierwszym zadaniem nauki
jest udzielenie odpowiedzi na py-
tania: jak jest, dlaczego tak jest?
Pytania od najdawniejszych czasów
zadawali dociekliwi ludzie, ale tak
najbardziej bezpośrednio lub pośred-
nio rodzą się one w praktyce, w
miarę, jak ludziom doskwiera zacy-
na postępowanie metodą prób i błę-
dów. Nauka staje się stopniowo
członem społecznego podziału pracy,
instytucjonalizuje się. W ten sposób,
zapewne w przesadnie dużym skró-
cie, dochodzimy do gospodarowania,
planowania i nauk ekonomicznych,
czyli do obszaru, na którym działa
Instytut Planowania, dochodzimy to
pytań o jego zadania.

Jednak gospodarowanie i pla-
nowanie, to — jak wiadomo — dość
specjalny przedmiot badań, który za-
sługuje na pewne uściślenie. Czy na-
leży specjalnie formułować problem:
nauka a planowanie? Przecież pla-
nowanie gospodarcze wyrasta z nauki.
Nauka, zgłębiając prawa rozwoju
społecznego, dostarcza przesłanek
uzasadniających przeobrażenia ustro-
jowe, niezbędne dla urzeczywistnie-
nia gospodarki planowej, nauka

tworzy podstawy przewidywania
i sposobów oddziaływania na rze-
czywistość. Rozwijając tę myśl da-
lej, można dojść do określenia, że
nauka o planowaniu jest czymś w
rodzaju nauki nauk, zajmujących się
dziedziami, które są przedmiotem
planowania gospodarczego. A to już
jest hiperuniwersalistyczne posta-
wienie problemu: nauka a plano-
wanie, bowiem takiego systemu nauk
nie ma. Mimo to, praktyczne zadania
planowania są rozwiązywane i uza-
sadnione jest pytanie: co to znaczy
naukowo opracowywać problemy
planowania?

K. PORWIT: Potraktujmy to py-
tanie jako początkowe określenie
złożonego charakteru zadań nauki,
wobec potrzeb planowania gospo-
darczego, z którego wynika, że spo-
sób naukowego podejścia do plano-
wania nie może być uniwersalny.
Natura problemu jest taka, że trze-
ba się koncentrować na wybranych
zagadnieniach, które opracowywane
stopniowo tworzą narzędzia plani-
styki.

Zacznijmy od tego, co jest. Dzia-
łalność Instytutu Planowania kon-
centruje się na stronie planistycznej
systemu społeczno-gospodarczego, na
związkach między planowaniem i
kierowaniem centralnym a funk-
cjonowaniem organizacji gospodar-
czych. Zajmujemy się warsztatem
centralnego planisty, powiązaniem z
ministerstwami, władzami terenowy-
mi i organizacjami gospodarczymi.
Jesteśmy zobowiązani do prac stu-
dialnych o charakterze merytorycz-

no-mezbowym, analityczno-empir-
ycznym oraz prognostycznym.

Poza opracowaniami problemowy-
mi instytut nie współdziała w kon-
struowaniu planu, nie takie bowiem
są jego funkcje.

We wszystkich pracach Instytut
opiera się głównie na własnych ba-
daniach empirycznych, na informac-
jach i obserwacjach dokonywanych
w kontakcie z komórkami Komisji
Planowania. Natomiast w zbyt ma-
łym stopniu mamy możliwości badań
terenowych. W tej dziedzinie korzy-
stamy w pewnej mierze z faktu, że
powierzono nam koordynację proble-
mu węzłowego dotyczącego udo-
skonalenia planowania i zarządzania.
Nie daje to nam, co prawda, wiedzy
w ujęciu regionalnym, ale umożli-
wia rozpoznawanie niektórych wątków
tematycznych, jak np. gospodarka
terenowa, zatrudnienie, płace itd.

Jedną z ważnych form działania
instytutu są kontakty naukowe z
podobnymi placówkami w krajach
RWPG. Nie są to kontakty, które
ograniczają się wyłącznie do okre-
sowych spotkań lub konsultacji. Ma-
ją one charakter systematycznych,
wspólnych studiów dotyczących stro-
ny merytoryczno-narzędziowej pla-
nowania, programowania rozwoju, in-
westycji, rachunku ekonomicznego,
kwestii stosunków międzynarodowy-
ch, surowców, spożywców itd.

Dorobek instytutu jest prezento-
wany we własnych, serijnych wy-
dawnictwach, w ogólnodostępnych
publikacjach książkowych i artyku-
łach pracowników instytutu oraz w
opracowaniach wewnętrznych, które
prezentowane są w Komisji Plano-
wania.

M. OSTROWSKI: Myślę, że w tym
punkcie warto przypomnieć rodo-
wód Instytutu Planowania. Przed
przeszło dwudziestu laty powstał w
Komisji Planowania Zakład Badań
Ekonomicznych, który następnie w
1966 r. został przekształcony w in-
stytut. Jakkolwiek skomplikowanie
przedstawiałyby się świadczenia
nauki na rzecz planowania, te dwa
akty były wyrazem przekonania, że
planowanie może być przedmiotem
badań i usprawnień.

Oczywiście, odrębnym problemem
jest, czy związane z tym oczekiwa-
nia zostały spełnione pod względem
ilościowym, a zwłaszcza jakości-
wym. Nasz instytut zatrudnia 108
osób, w tym 65 pracowników nauko-
wych...

J. MUIŻEL: W każdym z krajów
socialistycznych zaplecze naukowe
— badawcze w dziedzinie planowania
jest bez porównania większe. Nasz
instytut, w porównaniu np. z odpo-
wiednim zapleczem „Gosplanu” jest
bardzo małą jednostką. To określa
możliwości działania, które nie zmie-
niają się od lat. Dysproporcja ta
jest zresztą spostrzegana i uznawa-
na...

M. OSTROWSKI: To, oczywiście,
można dalej dyskutować. Dla mnie
najważniejsze jest jednak to, że pra-
ca Zakładu Badań Ekonomicznych
miała charakter czysto aplikacyjny,
forsowały nowe techniki planistycz-
ne. Obecny zaś instytut prezentuje
systemowe podejście, gdyż zajmuje
się nie tylko warsztatem planistycz-
nym, ale całym mechanizmem funk-
cjonowania i rozwoju gospodarki.
Ważne jest, że w naszej pracy do-
minują propozycje usprawniające.

J. MUIŻEL: To prawda, w latach
siedemdziesiątych obserwujemy w
pracach instytutu nasilenie tematyki
funkcjonowania, co wiąże się z pow-
staniem systemu WOG, z opaco-
wywaniem szczegółowej koncepcji
i metod wdrażania oraz kierunków
dalszej ewolucji.

K. PORWIT: Z początku, w Zakła-
dzie Badań Ekonomicznych były
przewodzone prace nad usprawnie-
niem mechanizmu funkcjonowania.
Potem uznano, że sprawa główna,
to wzmocnienie centralnego plano-
wania...

M. OSTROWSKI: Moim zdaniem,
nie było to zawężenie problematyki,
ale wyraz dużych ambicji w dąże-
niu do ulepszenia planowania.

K. PORWIT: Powróćmy jednak do
głównego na razie wątku. W podej-
ściu do prac naukowych w dziedzi-
nie planowania można wyróżnić dwa
przebiegi. Według pierwszego,
przedmiotem badań powinny być
sposoby liczenia, procedury przygo-

towania decyzji. Zgodnie z drugim
poglądem podkreśla się konieczność
rozszerzenia pola badań oraz trak-
towania procesów planowania jako
kategorii społecznej, jako narzędzia
kształtowania procesów ekonomicz-
nych i racjonalizacji gospodarowa-
nia w skali całej gospodarki. Można
zaryzykować twierdzenie, że przez
dłuższy okres dominowało pierwsze
podejście, w którym występowała
ponadto tendencja do koncentrowa-
nia się na poszczególnych fragmen-
tach gospodarki, np. rachunku efek-
tywności inwestycji. Od pewnego
czasu można zaobserwować istotne
zmiany wyrażające się w przekona-
niu, że usprawnienie jednego wycin-
ka gospodarki już nie wystarcza, że
tego typu działalność trzeba rozpa-
trywać na tle całości gospodarczej.

Można w tym miejscu sformu-
ować ogólną tezę, że przeniesienie
decyzji na szczebel ogólnogospodar-
czy, gdy zbiór informacji i rachunek
jest ten sam, co na szczeblu niż-
szym oraz gdy mają one charakter
cząstkowy, nie jest jeszcze central-
nym planowaniem. Jest to tylko pod-
niesienie do centralnej rangi zadania
cząstkowego, co nie gwarantuje
automatycznie, że jego realizacja
pozwoli osiągnąć określone cele w
wymiarze ogólnogospodarczym.

REDAKCJA: W teoretycznych
rozważaniach zawsze (i słusznie)
podkreśla się, że całość stanowi no-
wą jakość i nie jest sumą części,
a na co dzień słyszy się niekiedy,
że gospodarka nie jest federacją ta-
kich czy innych podmiotów gospo-
darujących. Ale uchwycenie w żywym
procesie społeczno-gospodarczym
problemów całości gospodarczej, to
cała sztuka, do której nauka wno-
sić może swój wkład. Sądźmy, że
teza prof. Porwita stanowi istotny
punkt w odpowiedzi na pytanie: co
to znaczy naukowo opracowywać
problemy społeczno-gospodarcze
planowania? Można to ująć w ten sposób,
że chodzi przede wszystkim o uchwycenie
zależności, proporcji w całym
procesie gospodarowania i rozwoju,
a przez to o merytoryczne wzmocnie-
nie pozycji centralnego planisty,
gdyż od strony formalnej, ustroj-
wej, pozycja ta — można powiedzieć
— jest wystarczająco ugruntowana.

Nie daje się też pominąć fakt, że
merytoryczne wzmocnienie pozycji
centralnego planisty przyskuje obec-

DOKONCZENIE NA STR. 2-3



**Świecie —
lekcja
dla przemysłu
papierniczego**

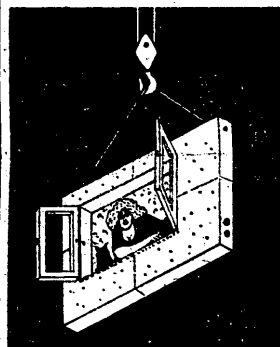
STANISŁAW
WITOSZYŃSKI str. 10

**...a proszek dowiezie
z Warszawy —
czyli o organizacji**

DYSKUSJA REDAKCYJNA
str. 8-9

**Na razie
rolniczy...**

MARCIN MAKOWIECKI
str. 6



TANSZE MIESZKANIA

**Co zyskujemy
na fabrykach
domów?**

JÓZEF OBERSKI str. 5

**Zmierzch
kooperacji?**

JANINA CZYSZKOWSKA-
DĄBROWSKA str. 3



KOSZTY EGZAMINUJĄ

**Każdy pan
chce
wozić sam**

ANDRZEJ
NAŁĘCZ-JAWECKI

str. 11



JÓZEF TARCZEŃSKI, zastępca dyrektora Wydziału Handlu Urzędu
Wojewódzkiego w Radomiu: — Wojewódzka Rada Rynku to dodat-
kowy głos w sprawie klienta.
„Rady dla Rady” — str. 7)

Fot. S. ZUBCZEWSKI

NA PRZYKŁAD IWO - 8

STEFAN ANCEREWICZ

SPOTKAŁEM się z twierdzeniem,
że ten zawód w dużej mierze
decyduje o postępie technicznym
i technologicznym w przemyśle. W
pierwszej chwili wydało mi się to
przesada, ale po zastanowieniu na-
leżało przyznać, że współcześnie spa-
wanie jest najpowszechniej stosowa-
nym sposobem łączenia elementów
prostych w konstrukcje bardziej
skomplikowane. W tej sytuacji spa-
wacz, który potrafi nitką spoiły za-
stąpić nitę lub śrubę, stał się waż-
ną postacią w procesach technolo-
gicznych, a możliwość posłużenia
się spawaniem zmienia zasadniczo
technologię i organizację pracy w
wielu zakładach przemysłowych.

Dla przemysłu okrętowego zasto-
sowanie luku elektrycznego zamiast
nitów miało niemal rewolucyjne
znaczenie. Warto przy tym przypo-
minąć, że polscy stocznicy już w
latach pięćdziesiątych potrafili do-
trzymać kroku światowej czołówce
w organizacji procesu wytwarzania
statków, które wówczas w wielkich
elementach zaczęły powstawać na
przedpolu pochylni, gdzie z przygo-
towanych uprzednio sekcji monta-
wano gotowe kadłuby. Dziś jesteśmy
na „up to date” przenosząc stop-
niowo produkcję elementów statków
do zamkniętych hal produkcyjnych.

Zastosowanie spawania jako pod-
stawowej metody łączenia konstruk-
cji i poszycia statków oznaczało jed-
nak równocześnie dla dużej grupy
ludzi pracujących w stocznicach pow-
stanie nowych, przedtem nieznanych
zagrożeń zdrowotnych. Na początku
lat sześćdziesiątych lekarze opieku-

jący się stoczniovcami w czasie ba-
dań okresowych zaczęli wykrywać
coraz więcej chorób rylicznych, i
to u młodych pracowników, którzy
często nie przekraczali trzydziestki.
Sprawa była poważna, choroba
znacząco ograniczała zdolność do
pracy, a rosnące liczby alarmowały.

Stocznicy i akademicy

Pyłca kolarzy się na ogół z gór-
nictwem czy pracą w kamienioło-
mach, ale mimo to mnożących się
przypadków nowych zachorowań ze
zmianą w technologii budowy stat-
ków nie było trudno powziąć —
wystarczyło ustalić, w jakiej grupie
zawodowej schorzenia pylicze wy-
stępują najczęściej. To jednak nie
wystarczyło — trzeba było przede
wszystkim określić rodzaj choroby
(schorzenia pylicze to z medycznego
punktu widzenia określenie dość
wieloznaczne), bezpośrednio przyczy-
ny jej powstawania, mechanizmy
zmian zachodzących w organizmie
człowieka i w dalszej konsekwencji
— sposoby leczenia i zapobiegania.
Stocznia Gdańska — zapewniając
materiałne warunki do prowadzenia
badań — zwróciła się wówczas z
prośbą o pomoc do Akademii Medy-
cznej w Gdańsku. Pracownicy Za-
kładu Toksykologii i Medycyny Za-
kładowej z prof. BYCZKOWSKIM na
czele stanęli przed zupełnie nowym
problemem, bo choć podobne zjawis-
ko zdrowotne odnotowali również
Szwedzi i Anglicy, oni też wiedzieli
wtedy niewiele na temat przyczyn
i mechanizmów jego powstawania.

Kilka lat trwały badania medycy-
ne, a kiedy ich wyniki określające
przyczyny i sposób powstawania
zmian chorobowych zostały potwier-
dzone, przez Instytut medycyny
pracy już dokładnie rozpoznana, py-
lica żelazista została oficjalnie uzna-
na w 1968 r. za chorobę zawodową
spawaczy — z wszystkimi pływającymi
stąd formalno-prawnymi konse-
kwencjami. Nie była to jednak nawet
połowa sukcesu, gdyż przede wszy-
stkim chodziło o to, by zdrowie ludzi
trzymających uchwyt spawalniczy
w ręku było w możliwie najmniej-
szym stopniu zagrożone.

Równoległe z badaniami nauko-
wymi medyków zostały więc rozpoc-
nięte prace nad skonstruowaniem ur-
ządzeń technicznych usuwających
szkodliwość związaną z procesem
spawania. Bowiem nawet bez pre-
cyzyjnych wyników prac naukowych
można było przyjąć, że głównym za-
grożeniem są pyły, dymy i gazy wy-
dzielające się w czasie spawania ele-
ktrodą otuloną. Do pomocy w sformu-
łowaniu odpowiedzi na pytanie,
jak te szkodliwości usunąć z zasięgu
oddychu spawacza, Stocznia pogo-
siła Centralny Instytut Ochrony Pra-
cy, który początkowo miał pełnić je-
dyńnię rolę konsultanta dla Central-

DOKONCZENIE NA STR. 2

NA PRZYKŁAD IWO - 8

DOKONCZENIE ZE STR. 1

nego Biura Konstrukcji Okrętowych, ale w końcowym efekcie wziął na siebie ciężar opracowania całości zagadnienia.

Powstaje IWO-8

Tu trzeba nieco technicznych objaśnień. Spalająca się w trakcie spawania otulina pokrywająca wiśnię elektrodę wytwarza obłok substancji lotnych, które swoistym płaszczem okrywają powstającą spoinę chroniąc ją przed nadmiernym utlenianiem. Gdyby tego płaszcza nie było, spaw po prostu nie związałby łączonych elementów. Ale gorąca, lotna chmura unosi się równocześnie do góry w kierunku spawacza i — jak stwierdzono — ok. 60 proc. zawartych w niej szkodliwych substancji się w zasięg oddechu człowieka. Trzeba więc było to mieszaninę gazów, pyłów i dymów tak odchylić, aby nie zrywając ochronnego płaszcza zabezpieczyć spawacza przed jej wdychaniem.

Przy spawaniu na wolnym powietrzu siłą zrywania jest najmniejsza, ale przy budowie statków spawacze pracują często w zamkniętych pomieszczeniach, jakie tworzą różnego rodzaju zbiorniki, podwoje dna itd. Tam stężenia szkodliwych są znacznie większe, a do problemu odchylenia ochroniającego spoinę obłoku dołącza się jeszcze kwestia usunięcia pyłów, dymów i gazów poza pomieszczenie, w którym pracuje spawacz.

Sama myśl przewodnia działania zapobiegawczego była prosta i oparta na zasadzie odkurzacza. Ale by przybrać ją w kształt konkretnego urządzenia, trzeba było rozwiązać wiele problemów technicznych, nad którymi przez kilka lat bieżeli się mgr inż. FRANCISZEK GORCZAK z gdańskiej Pracowni Technicznej Bezpieczeństwa Pracy będącej filią noszącą tę samą nazwę Zakładu Centralnego Instytutu Ochrony Pracy.

Nie wiadomo było wówczas praktycznie, jaką ilość powietrza trzeba wymienić w ciągu godziny, aby normy dopuszczalnych stężeń nie były przekraczane. W literaturze mówiło się o wielokrotności rzędu od 600 do kilku tysięcy m sześciu, po badaniach okazało się, że przy odpowiednim umieszczeniu ssawki wystarczy 60 m sześciu/godz., więc przyjmując podwójny margines bezpieczeństwa wydajność urządzenia wentylacyjnego określono na 130–150 m sześciu powietrza na godzinę. Tak znaczna praktyczna korekta teoretycznych danych kazała zupełnie inaczej spojrzeć na konstrukcję ssawki, grubość węża, rodzaj wentylatora itd.

Ale należało również uwzględnić liczbę obsługiwanych stanowisk spawalniczych i odległość działającą od miejsca wyrzutu zanieczyszczonego powietrza, które nie mogło przecież zabierać innych ludzi pracujących na statku. Biorąc pod uwagę te elementy oraz względy energetyczne, gabaryty statku i organizację przemierzania samych urządzeń wentylacyjnych ustalono, że optymalne będzie urządzenie obsługujące max. 8 ludzi. Stąd IWO-8, czyli Instalacja Wentylacyjno-Okurzacza dla 8 stanowisk spawalniczych, która była przebojem Secury'73.

Przeznaczone jest ono zasadniczo do obsługi spawaczy pracujących w zamkniętych pomieszczeniach i pozwala zlokalizować miejsce wyrzutu szkodliwych do atmosfery w odległości do 50 m od stanowiska pracy. W promieniu wynoszącym mniej więcej połowę tego dystansu spawacz położył ssawkę zmieniając sam, jeśli stanowiska pracy przesuwają się dalej, trzeba przemieścić całe urządzenie, co robi już specjalny zespół ludzi.

Opis drogi od pomysłu do przemysłu zajęły kilka stron maszynopisu. Największy problem stanowiła konstrukcja kolektora, czyli tej części IWO-8, w której zbierają się poszczególne węże prowadzące od stanowisk spawalniczych. Dalej idzie już jedna gruba rura do wentylatora zlokalizowanego na wolnym powietrzu. Kolektor musi działać tak, aby niezależnie od liczby pracujących ssawek (IWO-8 nie zawsze obsługuje 8 ludzi) każda ciągnęła jednako, a to wcale nie takie proste przy niemiernym sile ciągu wentylatora.

Ssawka też przechodziła modyfikacje — od samoprzyczepnej na zasadzie podciśnienia do magnetycznej (projekt mgr inż. WIESŁAWA JANISZEWSKIEGO z tej samej Pracowni) — która zasysa powietrze ruchem wirowym i trzyma się równieź na łagodnych krzywiznach, co było niemożliwe dla jej poprzedniczek. Były też kłopoty z węzłami (początkowo krajowymi, później z importu, wreszcie znów rodzimymi, tyle że znacznie lepszej produkcji), gdyż chodziło o dobór optymalnej elastyczności, grubości i ciężaru.

Wszystkie przeszkody zostały jednak pokonane. Od 1973 r. IWO-8 jest seryjnie produkowane przez zakłady „Gilwent” i pracuje w polskich stoczniach. Płuka setek spawaczy odchylały z ulgą, a krzywa zachowań na choroby zawodowe zaczęła wyraźnie spadać.

Nauka — ludziom

Historia powstawania IWO-8 jest przykładem, jak dalece nauka może pomóc w rozwiązywaniu praktycznych problemów, które rodzi konieczność zapewnienia człowiekowi bezpiecznych warunków pracy. Teoretyczne rozwiązanie może być na pozór bardzo proste, ale przekształcenie pomysłu w sprawne działające urządzenie wymaga lat badań, modyfikacji, poszukiwania coraz sprawniejszych rozwiązań. W tym przypadku — tak jak powinno być zawsze, gdy powstaje coś nowego w dziedzinie bhp — chodziło o skonstruowanie urządzenia nie tylko skutecznego w działaniu, ale również wygodnego w użyciu, którym spawacz będzie chętnie się posługiwał. Wiemy przecież, jak ludzie — szczególnie młodzi — łatwo lecewają własne zdrowie i odrzucają środki ochrony osobistej, jeśli tylko sprawiają kłopot w użytkowaniu.

Mgr inż. STANISŁAW JANKOWSKI, który dziś kieruje gdańską pracownią CIOP-u, a przedtem przez wiele lat zajmował się sprawami bhp w Stoczni, opowiadał mi, ile było kiedyś kłopotów z wprowadzeniem

kasków ochronnych. Poważenie mówiono, że włosy od nich wypadają i dopiero wypadek, w którym rozłupany kask ochronił głowę robotnika, przekonał innych o celowości używania tego środka ochronnego. A po to, by przekonać ludzi do butów z noskami chronionymi stalowymi kapkami, pracownik służby bhp musiał własną nogę w takim bucie podkładać pod kółko wagonu kolejowego i namacalnie dowodzić skuteczności ochrony.

Dlatego naukowcy czynili — do dziś zresztą trwające — starania o jak najlepsze węże, udoskonalili ssawki i dopiero, gdy urządzenie stało się poręczne, a spawacze na własne oczy zobaczyli walący z wieżarki wyrzutowej wentylatora słup czarnego dymu, nastąpiło psychiczne przełamanie. Dziś nikt już chyba nie wyobraża sobie spawania statkowych zbiorników bez odcągów wentylacyjnych, ale przypuszczam też, że niewiele osób zdaje sobie sprawę, ile badawczego trudu trzeba było, by skutecznie ochronić ludzi, którzy w tych zbiornikach pracują.

Nie było zresztą innego wyjścia. Powrót do dawnych metod w budownictwie okrętowym był nie do pomyślenia, a jednocześnie postęp technologiczny nie mógł następować kosztem ludzkiego zdrowia. W tej sytuacji efektywnej pomocy można było szukać jedynie u naukowców, którzy po pierwszym sukcesie nie porzeczyli bynajmniej na laurach.

Rodzina się powiększa

Jedna jaskółka wiosny nie czyni. Warunki pracy spawaczy na poszczególnych stanowiskach tak różnią się od siebie, że jeden typ urządzenia nie mógł zaspokoić całości potrzeb. Sam „Gilwent” opracował więc i zaczął robić IWO-1 (przy użyciu CIOP-owskiej ssawki) dla pojedynczego spawacza, które jednak nie pozwalało oddalić miejsca wyrzutu gazów od stanowiska pracy więcej niż o 15 m. A gdańscy inżynierowie z CIOP-u zaczęli wypełniać lukę pomiędzy IWO-8 a IWO-1 urządzeniami pośredniej wielkości.

PUMO-3 czy Przenośne Urządzenie Miejscowego Odciągu dla 3 spawaczy jest dziełem mgr inż. ALEKSANDRA CZAJKI. Seria informacyjna, wyprodukowana w warsztatach szkolnych elbiąskiego zespołu szkół zawodowych, przeszła już próby laboratoryjne i eksploatacyjne w Stoczni im. A. Warskiego w Szczecinie i spotkała się z pełnym uznaniem. Trwają starania o rozpoczęcie seryjnej produkcji, a w opracowaniu znajduje się kolejna wersja, czyli PUMO-5.

Inż. Czajka jest też autorem urządzenia odciągowego dla pojedynczego pracownika, ale opartego na odmiennym założeniu konstrukcyjnym. We wszystkich dotąd wymienionych odcągach miejscowych powietrze ssal wentylator napędzany silnikiem elektrycznym, który np. przy pracach malarskich może być stosowany tylko w specjalnym „antywybuchowym” wykonaniu. Wymaga to wy-



...ochronny dla spoin obłok spalin trzeba odchylić poza zasięg oddechu spawacza.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

mlany urządzeń wentylacyjnych, gdy po spawaczach do wnętrza statkowego zbiornika wchodzi malarze. W ostatnim projekcie inż. Czajki siłą ssącą daje efekt napędzany sprężonym powietrzem (całkowicie bezpieczny przy usuwaniu lotnych zawiesin wybuchowych), który może być stosowany również w innych odcągach wentylacyjnych. O wyborze zaderżujących możliwości energetyczne zainteresowanego zakładu.

Gdańska pracownia dysponuje też całym wachlarzem indywidualnych ssawek — np. w budowanych w maske spawalniczą — a ostatnie prace CIOP-u idą w kierunku opracowania urządzenia do miejscowej wentylacji przy spawaniu w osłonie CO₂, w którym ssawka jest zespolona z uchwytem spawalniczym, przy czym będzie ono jednocześnie filtrować odprowadzane powietrze.

Bo obecnie pracujące urządzenia mają jedną wadę — wyrzucają zanieczyszczone powietrze, gdyż mają tylko filtr antyzłotowy. Powoduje to konieczność stosowania długich węży przy wentylatorach, by miejsce wypróżnienia zanieczyszczeń oddalić od pracujących ludzi.

Dodajmy więc, że mgr inż. JAN MAŁECKI — kierownik warszawskiego Zakładu Techniczno-Doświadczalnego CIOP-u — skonstruował OMP 11, zwany popularnie „skoniem” (z uwagi na podobieństwo rury odciągu do składowej trąby), czyli jednoczasowe urządzenie odciągające, które na miejscu filtruje zanieczyszczone powietrze. Ten sam autor opracował też dwa rodzaje miejscowego urządzenia wentylacyjnego — również filtrujące zanieczyszczone powietrze — napędzane elektromotorem, w którym ssawka jest zespolona z ręczną pneumatyczną szlifarką, oraz

kask z nawiewem czystego powietrza w zasięg oddechu pracującego człowieka.

Wentylacja wirowa — ostatni szlagier

Ale ostatnim osiągnięciem Centralnego Instytutu Ochrony Pracy, a konkretnie wspomnianego wcześniej mgr inż. Wiesława Janiszewskiego, jest wentylacja wirowa, początkowo zastosowana w stołach spawalniczych, a obecnie przeniesiona do całych hal produkcyjnych.

Klasyczna wentylacja nawiewno-wywiewna jest stosunkowo mało skuteczna, gdyż zasięg działania otworu wyciągowego równa się mniej więcej trzem jego średnicom, a u urządzeń wentylacyjnych nie sposób rozbudowywać w nieskończoność. Jednocześnie strumienie nawiewane go powietrza powodują rozprzestrzenianie się zanieczyszczeń w całym wentylowanym pomieszczeniu oraz ich zastój w obszarach „martwych”, gdzie nie sięgają instalacje wyciągowe.

Metoda wentylacji wirowej polega na tworzeniu obszarów cyrkulacyjnych przy nawiewaniu powietrza i odcąganiu go ze strefy środkowej tych obszarów. Jest ona nieporównanie skuteczniejsza, a ponadto znacznie taniej kosztuje odpowiednio urządzenie i ich montaż. I co niesłychanie ważne — można ją instalować przy użyciu dotychczas stosowanych i już produkowanych elementów konstrukcji wentylacyjnych. Tylko, aby słowo stało się ciałem, ludziom z CIOP-u potrzebny jest niewielki poligon doświadczalny, gdzie mogliby sprawdzić przydatność różnych modułów wentylacji.

wirowej do określonych pomieszczeń i którego detad nie mogli się dobrać. I ta uwaga prowokuje do napisania na koniec kilku gorzkich słów na temat tak ogarniętych, że aż wstyd do niego wracać.

Jestem w stanie zgadnąć, że autorzy wynalazków i usprawnień przy projektowaniu swoich urządzeń starają się maksymalnie wykorzystać takie części, jakie są aktualnie wytwarzane w kraju. Rozumiem, choć nie mogę nie zauważyć, że przykrawanie pomysłu do będącego w produkcji wentylatora nie zawsze jest najlepszym wyjściem, a czas tworzącego człowieka nie powinien być marnowany na poszukiwania u producentów.

Nie jestem jednak w stanie pojąć, dlaczego urządzenie zaprojektowane w 90, a czasami i więcej procentach z elementów łatwo dostępnych dla zakładu, który mógłby je wytwarzać — miesiacami, a czasem latami nie może wejść do seryjnej produkcji. Tym bardziej, że chodzi o sprzęt chroniący zdrowie człowieka przy pracy, na który to cel środków materialnych nie brakuje, że o jego standardowym charakterze już nie będę pisał.

Trudności te są w końcu przełamywane, ale głównie wysiłkiem ludzi, do których powinno tylko należeć przygotowanie prototypu powielanego później przez innych. Nad tym nie można przejść do porządku dziennego, więc nie mogę też nie ponowić pytania — jak długo jeszcze potencjał myślowy, zapal i energia naukowców będzie chłodzić w części marmarowej się na działania, od których ci ludzie powinni być całkowicie zwolnieni?

STEFAN ANCEREWICZ

SZTUKA PLANOWANIA

DOKONCZENIE ZE STR. 1

nie nowy walor. We wstępnej fazie powojennego rozwoju, kiedy chodziło o produktywność dużych zasobów pracy żywej, budowę nowych gałęzi wytwórczości, zasadnicze zmiany w strukturze gospodarki iłd., sprawne — jak to formuluje prof. Porwit — przeniesienie decyzji cząstkowych na szczebel centralny nie stwarzało w zasadzie sytuacji, które zdecydowanie ujemnie wpływały na przebieg procesów rozwoju, efektywności iłd. Przy osiągnięciu obecnie poziomu rozwoju i wtedy, gdy poprawa efektywności gospodarowania staje się problemem dnia i najbliższej przyszłości, integracja poczyn. rachunków cząstkowych i rozwiązań prowadzących do osiągnięcia ogólnogospodarczych celów gospodarowania nabiera pierwszoplanowego znaczenia.

W tym świetle dwa podejścia naukowe do zagadnień planowania, tzn. metodologiczno-proceduralne i koncepcyjno-społeczne, nie mają charakteru alternatywnego, lecz komplementarnego, przedstawiają sobą różne kierunki, problemy badawcze i możliwości oddziaływania na rzeczywistość. W podejściu metodologiczno-proceduralnym eksponuje się znaczenie instrumentów planowania. Zaś podejście koncepcyjno-społeczne pozwala na szerszy zakres penetracji i wybiegania w przyszłość. Wykrysztalizowanie się poglądów, sposobów ujęcia społecznych treści planu, jest sprawą podstawową dla powodzenia planowania i kolejnym zadaniem nauki.

Jak dalece jesteśmy tu zaawansowani?

J. MUJZEL: Społeczna treść planu centralnego jest zjawiskiem wie-

lowymiarowym. Są tu pewne sprawy dyskusyjne, ale są też pewne elementy, w których kryją się poważne możliwości doskonalenia skuteczności centralnego planowania. Wchodzi tu w grę — po pierwsze — społeczna akceptacja dla planu centralnego. Trzeba wyraźnie powiedzieć, że nie dopracowaliśmy się na tym polu dostatecznie sprawnych metod. Drugi problem, to spożytkowanie inicjatyw przedsiębiorstw i rachunku mikroekonomicznego. Stąd wynika potrzeba budowy sprzężenia między centralnym planowaniem a powiększeniem samodzielności organizacji gospodarczych. Plan nie może obejmować i regulować wszystkich problemów, lecz tworzyć proporcje, zarysowywać kierunki. Może on także, co ma szczególne znaczenie, tworzyć racjonalne warunki dla procesów samoregulujących. Wreszcie, ostatnia sprawa: bardzo często utożsamia się umocnienie centralnego planowania ze stopniem szczegółowości jego wskaźników i dyrektywności narzędzi realizacyjnych. To jest źródłem wielu nieporozumień.

M. OSTROWSKI: Treść pojęć zmienia się. Coraz częściej dostrzegamy, że akcentowanie aplikacyjnej strony badań w dziedzinie planowania wyraża nie tylko dążenie do usprawnienia warsztatu planisty, ale także chęć zrozumienia społecznych związków w gospodarowaniu, aspiracje i uczestnictwo różnych grup społecznych w procesie planowania.

K. PORWIT: Interpretacja społecznej charakteru procesów planistycznych była różna. Moim zdaniem, tak samo ważne jest pogłębienie rozpoznania sfery zaspokojenia potrzeb, konsumpcji, jak i ustalenie sposobów przejścia między celami społecznymi a konstruk-

cją narodowego planu społeczno-gospodarczego. Chodzi o przejścia, które miałyby silny przebieg strukturalny. Dlatego ważne jest wzmocnienie związków między planowaniem a rzeczywistymi działaniami. Dla tego celu niezbędne jest określenie zadań rzeczowo-zasobowo-produkcyjnych organizacji gospodarczych oraz wcześniejsze przygotowywanie warunków ich racjonalnego gospodarowania w ramach zasad ekonomiczno-financeowych, aby wdrożyć one dokładnie, co oznaczają treści planu dla nich samych.

REDAKCJA: Trudno jest, jak się wydaje, wyodrębnić w dyskusji temat: społeczne treści planowania, gdyż tkwią one niejako we wszystkich jego elementach, tak jak w procesach gospodarowania. Zapewne, gdybyśmy zorganizowali dyskusję biorąc za przedmiot jakiś konkretny okres, to rola czynników społecznych w planowaniu ukazałaby się wyraźniej, tak rola poszczególnych grup i sił społecznych, jak i charakter realizowanych zadań. Można się też chyba zgodzić, że wszystko to, co w podejściu do planowania i gospodarki zmierza do wszechstronności, gruntowności, służy wzbogacaniu, lepszemu uwzględnianiu społecznych treści planowania.

M. OSTROWSKI: Właśnie, gdy mówimy o planowaniu jako obszarze podejmowania decyzji, to zazwyczaj czynimy to postulatycznie, formułując przede wszystkim propozycje usprawniające. W mniejszym natomiast stopniu koncentrujemy się na konstatacji faktów. Nie ułatwia to diagnozy, ani terapii. Musimy położyć nacisk na opis i analizę faktycznych sytuacji, gdyż to obrazuje autentycznie działające mechanizmy weryfikacji.

K. PORWIT: Mamy obiektywnie do czynienia z nadmiarem celów i aspiracji. Jest więc istotną kwestią, na ile i w jakim stopniu można zobiektywizować alternatywę wyboru między celami, bo przecież środki są zawsze ograniczone. Ułożenie hierarchii celów w czasie, to kwestia rachunku bilansowego, dostępnych środków. Obiektywna trudność polega na tym, że trzeba mieć pogląd, jak w przyszłości będzie wyglądał rachunek efektywności. Ocena dostępnej skali realizacji celów będzie więc taka, jaka będzie stopień optymizmu lub realizmu w ocenie stanu zasobów i możliwości ich wykorzystania. Jest to więc nie tylko problem planistyczno-fachowy, ale również subiektywnych ocen dotyczących przyszłości.

REDAKCJA: Niekoniecznie wynikają one z pomiarów, stanu i potrzeb społeczno-gospodarczych. Co stało na przeszkodzie, aby dla tego celu lepiej, szerzej wykorzystywać niemały przecież i dostępny w instytucjach zasób informacji o gospodarce?

Z. SADOWSKI: Kierunkiem rozwiązań tego problemu są studia, i analizy przedplanowe, tylko że muszą one być podejmowane z potrzebą wyprowadzenia, gdyż prace te nie są możliwe do wykonania bieżąco, kiedy tworzy się plan.

A. BOCIAN: Z tym wiąże się społeczna weryfikacja planu. Studia przedplanowe umożliwiają wariantowanie planu, to zaś doskonały warsztat centralnego planisty. W fazie rozpatrywania wariantów, licytacji między nimi, możliwe i płodne jest zasięganie opinii społecznej, ustalanie, co jest konieczne i możliwe do realizacji, a co nie. Przywiązując do tego ogromną wagę, gdyż ma to znaczenie edukacyjne, może uruchomić mechanizm scalający różnokierunkowe aspiracje.

S. POLACZEK: Za główną przeszkodę w merytorycznym umocnieniu centralnego planowania uważam brak wystarczająco skutecznych metod bilansowania potrzeb i możli-

wości i na tym tle wyznaczanie kierunków inwestowania. Nie można liczyć na to, że pewnego dnia odkryjemy panaceum w tej dziedzinie. Dlatego niezwykle ważna jest — tu zgadzam się z doc. Ostrowskim — analiza błędów, jakie w tej dziedzinie popełniamy i ich eliminacja.

B. GLIŃSKI: Wbrew pozorom, umocnienie centralnego planowania jest coraz trudniejsze, a nie łatwiejsze. Od dłuższego czasu gospodarka nasza ma kłopoty strukturalne. Wykształcił się swego rodzaju autarkizm: powstały liczne gałęzie przemysłu, które chcą się rozwijać. Tymczasem nie starcza środków. W związku z tym najsilniejsze gałęzie próbują obchodzić centralny organ planujący przy załatwianiu najpoważniejszych decyzji. Tego rodzaju przypadki liczy się bynajmniej nie na palcach jednej ręki.

Świadomość tych zjawisk nasilała się. Przeciwdziałać tym tendencjom miał system WOG, który zakładał, że rozwój powinien opierać się na własnych wygospodarowanych środkach. Rzecz jednak w tym, że równocześnie podjęto dwa niezmiernie ambitne zadania: wdrożenie nowego systemu i duży program inwestycyjny.

J. MUJZEL: ... a także ogromny program placowy i ambicje zobowiązanie cenowe.

B. GLIŃSKI: ... któreś z tych zamierzeń musiało uciepnieć, a właściwie wszystkie uciepnieć z powodu nadmiaru programów. W większości krajów socjalistycznych narasta przekonanie, że gospodarka rozwinięta musi ewoluować w kierunku systemu uwzględniającego w coraz większym stopniu metody pośrednie. Rozumie się to przy tym jako proces, a nie — jak to przyjmują informatorzy — akt jednorazowy. To są złudzenia...

A. BOCIAN: Czy podobnemu złudzeniu nie ulegają „systemowcy”, którzy sądzą, że jest to lekarstwo na wszystko?

B. GLIŃSKI: Nie chodzi o skt wiary. Mamy już pewne doświadczenia na polu usprawniania mechanizmu funkcjonowania gospodarki. I nie ma rady, musimy w sposób bardziej dojrzały wrócić do metod pośrednich.

J. MUJZEL: Mówi się często, jeśli mamy napięcia w gospodarce, to zmiany systemowe powinny być zatrzymane. Moim zdaniem, postępowanie zmiany systemowe, to kierunek polityki nie tylko na dalsze, dobre czasy, ale także i w okresie, kiedy występują napięcia. Obecnie pracujemy w instytucji nad zarysem systemu funkcjonowania w latach osiemdziesiątych. Co jest największą przeszkodą w pracach nad koncepcjami o takim horyzoncie? Największą trudnością sprawia odwrócenie się od realiów dnia dzisiejszego, od doradnych ograniczeń, aby spojrzeć na sprawy bardziej perspektywicznie i tym samym konsekwentnie z punktu widzenia efektywności.

K. PORWIT: Chociaż zestawiliśmy sporą listę zadań dla siebie i dla planistyk w ogóle, to jest ona daleka od zakończenia. Wystarczająco jednak obrazuje trudne obowiązki nauki wobec planowania. Postęp nie dokonuje się przez zakłęcia, hasła nawołujące do lepszego planowania. Niezbędna jest odpowiednia baza analityczno-prognostyczna, która musi być stale doskonalona. Warunkiem konstruowania dobrego planu jest przede wszystkim tworzenie słabych wariantów, które dają możliwość wyboru. Do tego celu potrzebne jest bardziej rozbudowane strukturalne zaplecze badawcze. Tymczasem jest ono słabsze od potencjału ogniw kierowania o charakterze operacyjnym.

REDAKCJA: Jak słusznie zauważa prof. Porwit, dokonaliśmy pewnej inwentaryzacji spraw z kręgu: nauka — planowanie — praktyka gospodarowania. Choć nie objaliśmy wszystkiego, można zaryzykować tezę, że nauka nie opracowuje jeszcze

W ostatnim okresie obserwujemy nieco mniejsze zainteresowanie rolników i działaczy terenowych rozwojem prostych form kooperacji w rolnictwie, a jednocześnie coraz częściej natrafiamy w prasie na bardzo krytyczne, wręcz sensacyjne oceny działalności kooperacyjnej. Publikacje dotyczą wprawdzie pojedynczych przykładów, ale „urabiają” opinię na temat idei kooperacji w rolnictwie.

KONCEPCJA rozwoju kooperacji w rolnictwie została wprowadzona do polityki rolnej w 1972 r., a potem rozszerzona (w 1976 r.). Program ten został poparty pomocą finansową i rzeczową oraz preferencjami dla gospodarstw kooperacyjnych. Akceptacja programu przez rolników wyrażała się w dynamicznym rozwoju w latach 1972-1976 wszystkich form kooperacji produkcyjnej. Szybko wzrastała liczba zespołów rolników indywidualnych, zwiększył się zakres kooperacji międzysektorowej. Wzrastała liczba kooperantów oraz ilość produkcji, zwłaszcza zwierzęcej, uzyskanej przez jednostki gospodarki uspołecznionej w wyniku kooperacji z rolnikami indywidualnymi.

Sytuacja zaczęła się wkrótce zmieniać w 1977 r. — zmniejszyło się w pewnym stopniu zainteresowanie tymi formami i władz, i rolników. Liczba zespołów produkcyjnych zmniejszyła się o ponad 30 proc. Kooperacja międzysektorowa przybiera obrót niesprawdzonej przez projektodawców.

Czy oznacza to jednak, że koncepcja usprawnienia gospodarki rolnej przez kooperację jest niesłuszna?

Zespoły rolników indywidualnych

Zespoły rolników indywidualnych stanowią od 1972 r. podstawową formę prostej kooperacji w rolnictwie chłopskim. Mają one na celu zwiększenie skali produkcji i podniesienie wydajności pracy, a zatem i zwiększenie dochodów członków. Zespoły stanowią formę organizacji gospodarstw chłopskich korzystną dla rolników, a zarazem pożądaną ze względów społecznych. Jako formy postępowe, o mniej kapitalistycznej produkcji niż przedsiębiorstwa uspołecznione, pozwalają wykorzystać chłopski potencjał wytwórczy a jednocześnie gwarantują wysoki stopień uspołecznienia procesu wytwarzania.

Wyniki badań prowadzonych przez Instytut Ekonomiki Rolnej* potwierdzają, że większość tych zespołów została zrealizowana. Zespoły rolników indywidualnych osiągają wysoką, wyspecjalizowaną produkcję z jednostki powierzchni i dużą dynamikę jej wzrostu przy stosunkowo niskich kosztach. W latach 1974-1976 wartość produkcji towarowej brutto wzrosła z 18 tys. do 45 tys. zł na 1 ha użytków rolnych, tj. o 147 proc., a produkcji towarowej netto o 75 proc. Wskaźnik kosztów, obliczony tylko dla zespołów produkcji zwierzęcej, wahał się w 1976 r. od 57 proc. w zespołach owczarskich, do 83 proc. w zespołach drobiarskich, a więc koszty produkcji były stosunkowo niskie.

Następuje coraz pełniejsza integracja gospodarstw w zespołach. Udział wspólnie użytkowanej ziemi po 3 latach zespołowego gospodarowania wynosi ok. 40 proc., wspólnie u-

żytkowanych budynków 47 proc.; udział własnych środków zaangażowanych w inwestycje zespołu — od 24 proc. do 49 proc. kosztów inwestycji. Udział zespołów, w których następuje pełna integracja, w produkcji (wspólna produkcja roślinna i zwierzęca), wzrósł z 17 proc. w 1974 r. do 39 proc. w 1976 r.

Jednocześnie wzrastają dochody członków zespołów. Według badań IER, w zespołach, które mają już za sobą okres 3-4-letniej działalności, dochody są dość wysokie, ale bardzo zróżnicowane. Dochód rolnicy wynosił od 69 tys. do 280 tys. zł na jednego pełnozatrudnionego członka zespołu rocznie, w zależności od kierunku wspólnej działalności.

Działania uchwalać było skreślenie z ewidencji zespołów fikcyjnych, w których nie występowała działalność zespołowa. Równocześnie jednak skreślono z ewidencji lub rozwiązano zespoły, odpowiadające obowiązkowi, wymaganiom, ponieważ władze gminne lub banki spółdzielcze błędnie interpretowały przepisy. Nowe zasady wiązania przywilejów finansowych ze specjalizacją produkcji zaczęto odnosić również do zespołów powstałych dawniej i z racji poprzednich przepisów uprawniających do korzystania z umorzeń kredytów. W wielu rolników zniechęciło do zespołowej pracy zerwanie umów, które podpisali. IER otrzymał w tej sprawie liczne listy.

W 112 zespołach, ale powstało nowych 75. Rozwiązują się zespoły słabsze, o niskim stopniu integracji, o niewyspecjalizowanej produkcji, natomiast powstają mocniejsze zespoły specjalizujące się w produkcji zwierzęcej, lub zespoły warzywnicze i sadownicze. Szczególnie dynamicznie rozwijają się zespoły drobiarskie — łatwiejsze do zorganizowania, bardziej dochodowe, ale mniej związane z produkcją rolną. Jak wiadomo, produkcja drobiu nie jest popierana finansowo przez politykę rolną w indywidualnych gospodarstwach specjalistycznych, stąd większe szanse dla zespołów.

Organizowanie zespołów nie powinno być akcją, ale procesem sta-

ni o niższym stopniu uspołecznienia w spółdzielnie form wyższych, ponieważ jest wyrazem postępu. Ale tylko pozornie, ponieważ przekształcone spółdzielnie często opuszczają rolnicy posiadający gospodarstwa, a pozostają tylko pracujący na gruntach państwowych.

Proste formy zespołowego gospodarowania zostawiają szeroki margines swobody dla indywidualnego działania rolników. Są one przez nich akceptowane, ale często nie są doceniane przez działaczy administracyjnych i terenowe władze spółdzielcze. Sygnalizujemy to niepokojące zjawisko: działania takie, choćkolwiek wynikają z dobrych intencji działaczy spółdzielczych, nie leżą w

dzięki kooperacji zostało uratowanych od uboju w gospodarstwach chłopskich setki tysięcy cieląt, zwiększone również wydajnie produkcję trzody w przedsiębiorstwach uspołecznionych w oparciu o miliony warchlaków z gospodarstw chłopskich. Poza efektami produkcyjnymi kształtuje się w toku współpracy typ stosunków partnerskich oraz więzi gospodarcze, techniczne i organizacyjne. Przedsiębiorstwa uspołecznione oddziałują na poziom, dynamikę i strukturę indywidualnej produkcji rolnej, na jej koncentrację i specjalizację.

Mimo tych osiągnięć wiele jest czynników hamujących, ograniczających rozwój kooperacji oraz przykładów nieefektywnego, nieracjonalnego wykorzystywania więzi kooperacyjnych między współpartnerami. Szczególnie krytycznie oceniana jest działalność kooperacyjna SKR.

Zjawiska te wystąpiły szczególnie w ostatnich latach. Zadania produkcyjne przedsiębiorstw uspołecznionych w zakresie zwiększenia pogłowia zwierząt i produkcji żywności zmuszają je do zakupu młodych zwierząt u rolników, niejednokrotnie za wszelką cenę „pod sztydem” kooperacji. Jak wiadomo, sama transakcja „kupna-sprzedaży” to jeszcze nie kooperacja.

Mechanizm wielu tych operacji bywa następujący: jak wiadomo cena zwierząt młodych (prosięta, warchlaki, cielęta) za 1 kg jest reguły wyższa od ceny za 1 kg tucznika czy opasa. Przedsiębiorstwa sztucznie podnoszą cenę zakupując zwierzęta od kooperantów; np. placą za cielęta po 40 zł za kilogram wagi, a potem sprzedają jako młode bydło, którego cena jednostkowa wynosi 34 zł, kupując warchlaki po 70 zł i więcej za 1 kg, przy cenie 42 zł za 1 kg tucznika. Taką „kooperacją” stwarza warunki do podwyższenia kosztów społecznych produkcji każdego kilograma żywności. Ponieważ przedsiębiorstwo otrzymuje dotację do produkcji z kooperacji, nie bierze pod uwagę kosztu produkcji, a tylko konieczność wykonania planowych zadań produkcyjnych.

Na podwyższenie kosztów produkcji wytworzonej w kooperacji, poza wysoką ceną materiału wyjściowego, wpływają również warunki tuczu czy opasu w przedsiębiorstwach, często do tego nie przystosowanych, tuczą letni trzodę w SKR. Władze na do dużego zużycia pasz przy niskich przystosach wagi i dużych upadkach zwierząt. Tego typu negatywne przykłady występują niejednokrotnie w SKR, natomiast w większości PGR i RSP kooperujących z rolnikami, tam gdzie jest odpowiednio zaplecze inwestycyjne, paszowe i kadrowe, przypadki takie są nie do pomyślenia. Kierownicy tych przedsiębiorstw stwierdzają, że produkcja w kooperacji jest tańsza niż prowadzona we własnym zakresie.

Prosty stąd wniosek, że rozwijanie kooperacji ma sens tam, gdzie są ku temu warunki, gdy przy pomocy można realizować zadania produkcyjne lepiej niż mogą to zrobić pojedyncze gospodarstwa. Musi ona wynikać z potrzeb jednostek produkcyjnych i uwzględniać ich możliwości, przy wykorzystaniu rezerwu obu stron. Rozwój kooperacji może i powinien stanowić najbardziej efektywną drogę rozwoju i unowocześnienia indywidualnej gospodarki chłopskiej.

* Badania 160 zespołów i około 600 gospodarstw indywidualnych członków zespołów. Zespoły są lokalizowane w 6 z 8 makroregionów kraju. Są to, z wyjątkiem zespołów, a zatem ich wyniki nie mogą być w pełni reprezentatywne dla zespołów w kraju.

ZMIERZCH KOOPERACJI?

IANINA CZYSZKOWSKA-DĄBROWSKA

ści i skali produkcji. Wysokość dochodów uzyskiwanych przez członków zespołów jest często przedmiotem krytyki sugerującej, że są one dla gospodarstwa kapitalistyczne, bogacie się przez wykorzystywanie środków pomocy państwa, a nie z pracy rąk własnych.

Mają one za cel (albo wcale) fakty, że zespoły znaczną część wytworzonego dochodu przeznaczają na akumulację, na reprodukcję majątku zespołowego (udział środków na akumulację wewnętrznej stanowi od 5 do 30 proc. wytworzonego dochodu) i to nie tylko prostą, ale rozszerzoną. Nie wykluczamy, że istnieje grupa zespołów, w których wysoki dochód są wyłącznym celem, a pomoc państwa jednym ze środków do ich uzyskania, jednak generalnie biorąc, wysoki dochód członków są wynikiem wydajnej ich pracy, i chociaż z dużej skali produkcji, a jednocześnie są one związane z dużym ryzykiem produkcyjnym.

Dlaczego ubywa zespołów?

Po dynamicznym rozwoju zespołów, często dopinguowanym przez władze administracyjne, od połowy 1976 r. liczba zespołów produkcyjnych zmniejsza się z 10 tys. do 8,5 tysiąca. Ściśle mówiąc, od wejścia w życie zasad Uchwały RM nr 11 z 1976 r. Uchwała ta, w stosunku do poprzednio obowiązujących, wprowadziła większe wymagania organizacyjne, np. wyłączenie zarobkowania członków zespołu w rolnictwie oraz nowe kryteria produkcyjne. Od spełnienia tych warunków uzależniona została pomoc państwa. Rezultatem

Zainteresowanie zespołami zmieniło się radykalnie, w związku z nasileniem rozwoju gospodarstw specjalistycznych, które są mniej kłopotliwe dla naczelników gmin, służby rolnej i banków spółdzielczych. Podobne tendencje obserwujemy w działalności doradców Wojewódzkich Ośrodków Postępu Rolniczego. A przecież polityka rolna popiera wszystkie sektory i wszystkie formy organizacji gospodarstw, przy czym zespoły w większości stanowią również gospodarstwa specjalistyczne i to większe, zespołowe, mające zalety własności grupowej.

Konkretyzacja gospodarstw specjalistycznych dla zespołów chłopskich wyraża się również w popieraniu przez bodźce ekonomiczne zwiększania ich obszaru. Gospodarstwo specjalistyczne za zwiększenie powierzchni (przez dzierżawę lub kuono) otrzymuje swego rodzaju premie w postaci wyższego odsetka umorzenia kredytu inwestycyjnego o 50 proc., natomiast zespół takich przywilejów nie ma. Zaciąganie kredytu jest dla zespołu zobowiązaniem na dziesięć lat; rozwiązanie zespołu pozbawia go dotacji w formie umorzonej części kosztów inwestycji.

Przyczyną rozwiązywania części zespołów było również zerwanie umów dzierżawnych i odebranie im gruntów PFR, które stanowiły podstawę ich wspólnej działalności.

Mimo tych trudności powstają nowe zespoły. W badaniach przeprowadzonych w grudniu 1977 r. w 100 losowo wybranych gminach i wszystkich (620) istniejących w nich zespołach stwierdzono, że w ciągu 1977 roku rozwiązało się lub zostało skre-

ślonych 112 zespołów, ale powstało nowych 75. Rozwiązują się zespoły słabsze, o niskim stopniu integracji, o niewyspecjalizowanej produkcji, natomiast powstają mocniejsze zespoły specjalizujące się w produkcji zwierzęcej, lub zespoły warzywnicze i sadownicze. Szczególnie dynamicznie rozwijają się zespoły drobiarskie — łatwiejsze do zorganizowania, bardziej dochodowe, ale mniej związane z produkcją rolną. Jak wiadomo, produkcja drobiu nie jest popierana finansowo przez politykę rolną w indywidualnych gospodarstwach specjalistycznych, stąd większe szanse dla zespołów.

Rolnicze spółdzielnie specjalistyczne

Jedną z form prostej kooperacji w rolnictwie, sprzyjającą intensyfikacji i specjalizacji produkcji oraz przeobrażeniu gospodarstw chłopskich są specjalistyczne (branżowe) spółdzielnie. Spółdzielnie te, podobnie jak zespoły chłopskie stanowią formę organizacji bardzo korzystną dla rolników, nie likwidują gospodarstw indywidualnych, ale ich produkcję wzbogacają, uzupełniają o specjalistyczną produkcję zespołową. Zainteresowanie rolników tymi spółdzielniami było dość duże.

W okresie od 1973 do 1977 r. powstało 137 spółdzielni specjalistycznych. W spółdzielniach tych w ostatnim roku obserwuje się niepokojące zjawisko zbyt szybkiego przekształcania ich w spółdzielnie wyższego typu (około 25 proc.) o pełnym uspołecznieniu środków produkcji. Nie wynika to z postępującego procesu socjalizacji tych gospodarstw i wzrostu świadomości społecznej ich członków, ale z inicjatyw, a nawet z naciskami administracji i związków wojewódzkich RSP, dla których spółdzielnie specjalistyczne stanowią formę trudną do zarządzania i kontroli. Przekształcanie spółdzie-

lami o niższym stopniu uspołecznienia w spółdzielnie form wyższych, ponieważ jest wyrazem postępu. Ale tylko pozornie, ponieważ przekształcone spółdzielnie często opuszczają rolnicy posiadający gospodarstwa, a pozostają tylko pracujący na gruntach państwowych.

Kooperacja międzysektorowa

Kooperacja międzysektorowa ma na celu, przez wprowadzenie podziału pracy, lepsze wykorzystanie rezerw produkcyjnych (ziemi, budynków, zasobów siły roboczej), uzyskanie większej produkcji i zwiększenie dochodów — przy jednoczesnym usprawnieniu procesu organizacji produkcji, usług, zaopatrzenia i zbytu. W końcu 1976 r. — około 60 proc. PGR, 40 — RSP i ponad 62 proc. — ZGR weszło w związki kooperacyjne z około 170 tys. (7,8 proc.) gospodarstw indywidualnych — zwłaszcza w produkcji zwierzęcej. Przedsiębiorstwa uspołecznione uzyskały z gospodarstw indywidualnych w 1977 r. 2 302 tys. szt. warchlaków i 97,3 tys. szt. młodego bydła rzeźnego do dalszego tuczu i opasu.

O ile kooperacja w produkcji warchlaków wzrasta systematycznie z roku na rok (1974 r. — 100 proc.; 1975 r. — 306 proc.; 1976 r. — 423 proc.; a w 1977 r. — 463 proc.), to w produkcji młodego bydła rzeźnego w ostatnim roku została nieco przyhamowana (1974 — 100 proc.; 1976 r. — 223 proc.; 1977 r. — 194 proc.). Globalnie biorąc, tempo wzrostu produkcji w kooperacji w 1977 r. nieco osłabło w chowie trzody chlewnej, zwłaszcza w PGR, które coraz częściej przechodzą na cykl zamknięty produkcji, oraz bydła we wszystkich typach przedsiębiorstw uspołecznionych PGR, RSP i SKR.

wszystkich dziedzin, co do których wiesz jest przydatna dla planowania. To jedno. Ponadto, w powszechnym obiegu jest twierdzenie: nauka bezpodstawnie sila wytwórcza. Wiemy, że przenikanie nauki do praktyki, zwłaszcza, gdy chodzi o nauki społeczne i ekonomiczne, to skomplikowany i mało zbadany w naszych warunkach problem. Procesy gospodarcze przebiegają rzadziej się swymi prawami i raczej nie przypominają gąbki, która chłonie wszystko, co sensownie podpadła jej nauka. Stąd wynikają dwie sprawy, które warto poddać pod dyskusję: pierwsza to przenikanie, albo szerzej: związki nauki z praktyką planowania i gospodarowania, druga — to rozszerzenie zakresu świadczeń nauki na rzecz tych dziedzin.

A. BOCIAN: Są przykłady, że praktyka nie przypomina gąbki. Dostrzegamy istotnego postępu naukowego w zakresie rachunku optymalizacyjnego itp. techniki planistycznych. Nie zostały one wchłonięte w obieg planistyczno-gospodarczy, chociaż teoretycznie i empirycznie potrzeba taka była dostrzegana.

S. POLACZEK: Są również pozytywne doświadczenia. Np. w 1971 r. w wyniku wieloletnich wcześniejszych prac w Instytucie Planowania i w Instytucie Konjunktury i Cen HZ, podjęto próbę wprowadzenia cen transakcyjnych do handlu zagranicznego. Inicjatywa była po stronie nauki. Było to przedsięwzięcie, z punktu widzenia efektywności handlu zagranicznego, użyteczne i niezbędne. Sprawdziło się w praktyce, mimo że na jego realizacji zabiegły inflacyjne ruchy cen na rynkach międzynarodowych.

K. PORWIT: Moim zdaniem, na przeszkodzie wchłaniania nowych metod stoi istniejąca organizacja badań. Nasz Instytut nie ma dostatecznego wsparcia ze strony innych placówek naukowych, zwłaszcza resortowych, które koncentrują swój wysiłek na techniczno-rzeczowej stronie gospodarowania. Także i my w instytucie mamy zbyt szczupłą kadre, aby forsować adaptację

kompleksowych rozwiązań do praktyki planistycznej. W ZSR Instytut Planowania pracuje w powiązaniu z całą siecią placówek resortowych i branżowych. Dzięki temu większy akcent pada na zintegrowane studia przedplanowe, które te instytucje prowadzą, na tworzenie bazy informacyjnej.

Podkreśliłem znaczenie organizacji wysiłków badawczych, ale o sprawy nie wyczerpałem. Osobnym problemem jest zrozumienie, przyswajalność nowych metod przez praktykę, wszystko to, co określa skłonność w tym kierunku. Chodził przecież o gospodarstwo, o stosunki społeczne. Michał Kalecki zauważył kiedyś z goryczą, że nikt nie wymaga od inżyniera, aby stosował powszechnie rozumiane metody obliczenia konstrukcji mostu, a wymagania takie stawia się w stosunku do metod rachunku ekonomicznego.

REDAKCJA: To prawda, ale konstruktor mostu może przedstawić wyniki swojej pracy w kategoriach zrozumiałych dla niespecialistów, podając np. rodzaj materiału, którego użył, koszty, czas budowy, nośność długotrwałość użytkowania. Jest to język efektywności nie tylko nie obcy, ale podstawowy dla ekonomistów. W ten sposób można wyrazić sens najbardziej zawiłych metod. Nie trzeba przy tym szerzej uzasadniać, że metody, które będą selektywnie oddziaływać np. na przyszły strumień będą częściej niepraktyczne lub niezrozumiałe. Są to sprawy przynależne do kategorii interesu ekonomicznego.

K. PORWIT: Trzeba odróżniać dwie sprawy: metod rachunku (wymagających fachowych umiejętności) oraz interpretacji wniosków, przy której potrzebny jest powszechnie zrozumiały język. Churchill miał w czasie wojny znakomitego doradcę, który najbardziej specjalistyczny problem strategiczno-techniczny umiał przedstawić w kategoriach zrozumiałych dla polityka. W społecznych procesach gospodarowania występują trudne, ale niemożliwe zadania modelowania tych procesów

w języku specjalistycznym oraz tłumaczenie wyników na język praktyki.

J. MUŻEŁ: Podjęcie np. zintegrowanych badań nad problemami funkcjonowania gospodarki wynikało nie z organizacji badań, lecz z potrzeby życia. Instytut Planowania jest tym miejscem, gdzie kompleksowe i przyszłościowe propozycje co do ewolucji systemu funkcjonowania powinny powstawać. Nie jest to jednak łatwe, gdyż równocześnie pewne podstawowe w tym zakresie badania powinny być rozwijane w wyższych uczelniach, a następnie w wyspecjalizowanych instytucjach (finans, praca, handel zagraniczny, ceny, postęp techniczny). W takim przypadku ważną rolę integracji wysiłków i dochodzenie do syntezy. A zatem potrzebne są zespoły ludzi najwyższej klasy, wybitnych specjalistów potrafiących ujmować swoje zagadnienia w powiązaniach z całością, a zarazem o orientacji postępowej, wykazujących intelektualny „ciąg do przodu”. Statystycznie mamy w kraju ogromny potencjał naukowy w zakresie badań ekonomicznych, a szczególnie badań nad funkcjonowaniem gospodarki. Jednakże jego użyteczność w dziedzinie doskonalenia mechanizmu gospodarki jest znikoma, gdyż wciąż brak jest ukierunkowania i integracji poszczególnych ośrodków naukowych. Wysiłek, jakie czynimy na tym polu, są bardzo skromne i na pewno niewystarczające.

K. PORWIT: Nawigując do myśli prof. Mużela, sądzę, że wiele zależy także od sposobu podjęcia do tematyki badań. Zbyt często oddziela się problematykę planowania i kierowania centralnego od spraw samodzielnego funkcjonowania. Są to za problemy ściśle powiązane, a dla umocnienia roli planu centralnego niezbędne jest stworzenie prawidłowej bazy informacyjnej, opisanie konkretnych procedur rozpoznawczych, decyzyjnych, regulacyjnych. Sądzę, że instytucji typu resortowego oraz jednostki badawczo-rozwojowej powin-

ny ściślejszą współdziałanie w tworzeniu takiej ogólnosystemowej bazy informacyjnej. Jest to zadanie wymagające międzydiscyplinarnej płaszczyzny rozwiązań.

A. BOCIAN: Moim zdaniem, w niektórych instytucjach resortowych nie ma jasności co do tego, że powinny zajmować się mechanizmami funkcjonowania. Ich duży potencjał nastawiony jest na obsługę nie tego, co ważne z ogólnogospodarczego punktu widzenia, choć ma charakter cząstkowy, ale na wspieranie siły resortu.

REDAKCJA: Z tego, co powiedziano, wynika się następujący obraz: usprawnienie planowania, gospodarowania wymaga coraz gruntowniejszych i zintegrowanych działań. Powinno w tym pomóc również nauka, lecz sam jej uprawianie też wymaga uprzedniej integracji. Nie powinno to dziwić, działalność różnych ośrodków naukowych podlega ogólnemu dezintegrującemu, jak każda dziedzina gospodarki, często nawet tym samym.

S. POLACZEK: Dlatego nie jestem pewien, czy tak wiele zależy od liczby kadr. Uważam, że ważniejszy jest nakład potrzeb, konkretnie sprzyjające zapotrzebowaniu na dane prace, prawidłowa selekcja kierunków badań, wpływ informacji i umiejętności wnikania w gęszcz praktycznych problemów gospodarowania, trudnych, ale także inspirujących.

K. PORWIT: Nie ustalimy naprzód hierarchii spraw, od których zależy postęp w działalności naukowej na rzecz planowania. Jakosie prace badawcze, inspiracje i potrzeby praktyki itp. mają swoje znaczenie. Istnieje jednak pewien próg krytyczny. Jeśli bowiem chcemy rozpoznać sytuację, opłacać masę informacji, przygotować rozwiązania, a potem dążyć do ich adaptacji, to okazuje się, że brak po prostu odpowiednich specjalistów. Są to sprawy prozaiczne na pozór, ale warto sobie uświadomić, że rozwiązanie wielu ważnych problemów od tego właśnie zależy.

J. ZAREMBA: Wykazały to prace prowadzone w ramach problemu węzłowego dotyczącego doskonalenia metod centralnego planowania i zasad funkcjonowania gospodarki. Instytut Planowania koordynuje te badania. W instytucjach ekonomicznych wielu wyższych uczelni powstały z naszej inspiracji zespoły badawcze specjalizujące się w określonej tematyce badań. Wykonano szereg cennych prac, zwłaszcza o charakterze empirycznym, których Instytut Planowania nie byłby w stanie przeprowadzić własnym potencjałem badawczym, ilościowo bardzo skromnym. W świetle dotychczasowych doświadczeń możemy równocześnie stwierdzić, że w niektórych przypadkach niewielkie jest zainteresowanie sugerowaną przez nas tematyką wśród instytucji wyższych uczelni. Są też przypadki, że gdy dochodziło do spraw zastosoowań wyników badań — to bywały odpowiedzi, iż nie jest to sprawa nauki. Oczywiście, nie jest to reguła.

S. UPLEWA: Strzałem się z podobnym zjawiskiem przy tematach zleczanych różnym ośrodkom. Dyktans między potrzebami życia gospodarczego a możliwościami ich teoretycznego opracowania okazywał się znaczący. Powinniśmy więc trzeźwo ocenić siły na tym odcinku, badać przyczyny, które powodują unikanie amblicyjnych i bardziej pracochłonnych badań. Tak badania, jak i adaptacje ich rozwiązań mają swoją skalę trudności. Jednym ze sposobów ich przezwyciężania byłaby taka organizacja badań, w której prace odbywałyby się przy udziale bezpośredniego zainteresowanych wdrożeniem. Przyznaliby to — po pierwsze lepsze zasilanie w dane pierwiastki, a po drugie — naukowcy zyskiwaliby w praktyce sojusznika wdrożenia. Wreszcie, trzeba wymienić dwustronny przepływ kadr: planowców naukowców — praktyka. Często jest ruch do praktyki. Cóż, kompetentny i podany w instytucji naukowej praktyk nie utrzyma swego poprzedniego standardu dochodowego.

Z. SADOWSKI: Wiele się na to składa, że łatwiej jest proponować rozwiązania o charakterze odcinkowym, oparte na założeniu, że główne problemy są już rozwiązane. A to, o co nam głównie chodzi i o czym najwięcej mówiliśmy, tj. dostarczanie rozwiązań całościowych lub powiązanych z całością, jest nieporównanie trudniejsze i wobec tego niechętnie podejmowane. Do przyczyn wymienionych można dodać, że dzieje się tak nie ze względu na jakies specyficzne dla naszego kraju bariery intelektualne, ale ze względu na to, że taki jest ogólny stan wiedzy ekonomicznej w świecie. Na przykład, problem efektywności społeczno-ekonomicznej jest stary jak planowanie centralne, ale w jego konkretnym opracowaniu jest ciągle bardzo dużo znaków zapytania. Tak więc, choć nasza ekonomia słusznie zaczęła się nazywać krajem Langego i Kaleckiego, to jednak na polu wielu rozwiązań praktycznych nie posuńliśmy się daleko.

M. OSTROWSKI: Żyjemy pod wrażeniem, że planowanie powinno być przede wszystkim naukowe. Sądzę, że badania naukowe, to tylko jedna z form wiedzy o rzeczywistości. Prócz tego potrzebne są: wyobrażenia ekonomiczne, wizja, intuicja. Upoważnia to do stwierdzenia, że trzeba spożytkować tę wiedzę, którą otrzymujemy poza nauką. W jednych okresach potrzebna jest w większym stopniu wiedza naukowa, są też okresy, kiedy niezbędna jest przewaga intuicji i wizji. Wiele zależy od form i płaszczyzn niezbędnego dialogu między praktyką, a teorią. W ostatnim okresie wykształdził się pewne metody tego dialogu. Wydaje mi się, że czas spojrzeć na te metody na nowo, umożliwić nie tylko dialog, ale także obustronny przepływ ludzi.

REDAKCJA: Dziękujemy za rozmowę.

Dyskusję opracowali:
ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK
i KAROL SZWARC

RACHUNEK CZY WSKAŹNIKI?

JÓZEF OBERSKI

W jednym z ostatnich numerów inwestycji i Budownictwa z 1977 ukazał się interesujący artykuł J. Anuszeckiego, przedstawiający kompleksowy program badań i rozwoju budownictwa mieszkaniowego, rokujący rozwiązanie jednego z podstawowych problemów społeczno-gospodarczych rozwoju kraju. W artykule tym — poza ogólną informacją o celu i zakresie prowadzonych badań — stwierdza się: „że w efekcie upowszechnienia wyników programu w budownictwie mieszkaniowym i użyczości publicznej nastąpi: — zmniejszenie pracochłonności budownictwa mieszkaniowego o ok. 40-45 proc.; — obniżenie ciężaru budowlanego o ok. 25-30 proc.; — zmniejszenie transportochłonności o ok. 25-30 proc.; — skrócenie cyklu realizacji o ok. 20-25 proc.”

Nie negując znaczenia tych wskaźników z punktu widzenia rozwiązań częściowych, odczuwam jednak brak naświetlenia powiązań tych wyników z elementami rachunku ekonomicznego, będącego podstawą do zastosowania nowych rozwiązań materiałowo-konstrukcyjnych w budownictwie mieszkaniowym. Mianowicie — czy o wyniku realizacji programu badawczego będą decydować te częściowe wskaźniki, czy też koszty budownictwa mieszkaniowego? Wydaje mi się, że zagadnienie to ma istotne znaczenie — także z uwagi na wprowadzenie do budownictwa od 1978 roku nowego systemu ekonomiczno-finansowego, w którym decydującą rolę powinien odegrać rachunek ekonomiczny.

Myślne kryteria porównań

Rozważyć należałoby, czy efekt badań kompleksowego programu ma się wyrażać w złotych, czy we wskaźnikach technicznych, takich jak: robociznodzień, ciężar obiektów budowlanych, długość cyklu budowy itp. Moim zdaniem wskaźniki te nie mogą zastąpić rachunku wyrażonego w złotych. Są to kryteria mylące, gdyż wielkość kosztów elementu rachunku ekonomicznego można kształtować dosyć dowolnie. Wskaźniki te z reguły są wzajemnie sprzeczne, ponieważ trudno przesądzić, czy lepsze jest np. rozwiązanie tańsze, ale pracochłonnejsze, czy też tańsze, które powoduje skrócenie cyklu, ale wymaga większej transportochłonności.

Wskaźniki techniczne są oczywiście niezbędne w technice i z powodzeniem mogą również służyć do oceny pewnych częściowych procesów produkcyjno-technologicznych. Pod warunkiem jednak, że ostateczna ocena będzie przeprowadzona w złotych, bo przecież w końcu efekty liczy się nie robociznodzień, czy ciężar, ale cena mieszkania, którą płać użytkownik. Tylko w ten sposób można ustalić, czy zastosowanie nowych technik, która wyraża się zmniejszeniem pracochłonności, czy skróceniem cyklu budowy, w ostatecznym rachunku daje oszczędność. To znaczy — rozstrzygnąć czy jest efektywna czy też nie jest efektywna, gdyż powoduje nieuzasadniony wzrost kosztów produkcji.

Tęgo rodzaju rachunku, jak dotychczas, w budownictwie mieszkaniowym (zresztą nie tylko mieszkaniowym) nie prowadzi się. W praktyce mamy do czynienia z fetyszyzacją wskaźników technicznych, w wyniku której wprowadza się nowe rozwiązania wyrażające się jakoby postępem technicznym, a które w rzeczywistości charakteryzują się znaczącym wzrostem kosztów produkcji i w konsekwencji wywołują w działalności gospodarczej niezamierzone procesy inflacyjne.

Przykładem tego rodzaju „postępu technicznego” jest dyrektywne wprowadzanie na szeroką skalę do realizacji budownictwa mieszkaniowego tak zwanego systemu „fabryk domów”, z których szczególnymi względami cieszą się te, których produkt finalny (obiekt mieszkalny) jest

najdroższy. Daje to możliwość zwiększenia statystycznej wydajności pracy, a co za tym idzie możliwość zwiększenia podstawy do osiągnięcia wyższego funduszu płac, ponieważ do wydajności pracy zalicza się również wartość elementów wykonanych w produkcji pomocniczej.

Szczegółową analizę wzrostu kosztów z tytułu wprowadzenia coraz większego zakresu uprzemysłowienia metod wznoszenia budynków mieszkalnych przedstawiłem w 1972 roku¹⁾. Wskazywałem wówczas, że wprowadzenie na szerszą skalę realizacji mieszkań systemem „fabryk domów” spowoduje wzrost kosztów (a co za tym idzie i cen) w skali 20-25 proc. bez zwiększenia wartości użytkowej mieszkań. Pięcioletnia praktyka w pełni potwierdziła te wyliczenia, zwiększone koszty w części pokrywa użytkownik mieszkania, a w części całe społeczeństwo, bez względu na to, czy otrzymuje, czy nie otrzymuje mieszkania z tego budownictwa²⁾.

Podstawowym uzasadnieniem wprowadzania „fabryk domów” na tak szeroką skalę miały być efekty ekonomiczne wyrażające się: zmniejszeniem pracochłonności na placu budowy oraz skróceniem cyklu budowy, a co za tym idzie wzrostem tempa budowy mieszkań. Założenia te może były i słuszne, tylko że praktyka nie w pełni je potwierdziła.

Placochłonność a nie pracochłonność

Pracochłonność wyrażona w robociznodziejach jest jednostką techniczną, a nie ekonomiczną i w różnych warunkach realizacji budowy, przy różnym stopniu organizacji i kwalifikacji pracowników oraz różnym stopniu uzbrojenia w środki pracy jest inna. Dlatego też trzeba ją sprowadzić do porównywalności, co można wyrazić jedynie wartością robocizny. Niezależnie od tego, przy porównywaniu pracochłonności należy zdawać sobie sprawę, jakie godziny pracy ona obejmuje, gdyż w przeciwnym przypadku można wyciągnąć mylne wnioski.

W budownictwie dla określenia pracochłonności można posługiwać się robociznodziejami potrzebnymi na wykonanie obiektu na placu budowy lub też robociznodziejami potrzebnymi również na wytworzenie prefabrykatów poza placem budowy, albo też i na produkcję poszczególnych surowców (tzw. pracochłonność ciągłą).

Dla porównania pracochłonności na budowie można posłużyć się robociznodziejami, normalnymi lub rzeczywistymi, które w poszczególnych przypadkach mogą wykazywać znaczne różnice między sobą. W przypadku rzeczywistej pracochłonności mogą to być godziny ewidencjonalne lub też rzeczywiste przepracowane (godziny ewidencjonalne pomniejszone o przerwy i zwiększone o godziny nadliczbowe). Wreszcie, godziny rzeczywiste mogą obejmować pracę tylko robotników produkcyjnych, bez lub łącznie z robotnikami nieprodukcyjnymi. Nie uwzględniając tych niuansów, łatwo można popełnić błędy formalno-merytoryczne, co oczywiście może całkowicie spać z głowy prawdziwość wzajemnych proporcji między badanymi obiektami o różnych rozwiązaniach.

W rachunku ekonomicznym należy posługiwać się nie pracochłonnością, lecz placochłonnością (wartością robocizny). Ta zaś wykazuje, że wprowadzenie na szeroką skalę systemu „fabryk domów” nie zmniejsza jej udziału na budowie i odniesieniu do wartości produkcji budownictwa mieszkaniowego. I tak w 1974 r. stosunek funduszu płac robotników grupy wytwórczej w produkcji budowlanej (zjednoczone budownictwo ogólnego MBIPMB (podstawowego realizatora budownictwa mieszkaniowego wiorodzinnego) do wartości produkcji wyniósł 12,0 proc., a w 1975 roku wzrósł do 12,1 proc.³⁾, mimo że udział budownictwa mieszkaniowego realizowanego metodą wielkiej płyty (przeważnie systemem

„fabryk domów”) wzrósł z 47,3 proc. w 1974 r. do 55,8 proc. w 1975 r.⁴⁾, co powinno było spowodować oszczędności funduszu płac przynajmniej o około 0,3 proc. Również w produkcji wzrósł z 10,3 proc. w 1974 roku na 10,5 proc. w 1975 roku.

Okazuje się, że znaczne zwiększenie uzbrojenia pracy w „fabrykach domów” nie jest kompensowane oszczędnością robocizny ani na placu budowy, ani w zakładach produkcji elementów. Zagadnienie wymaga przeprowadzenia kompleksowego rachunku ekonomicznego, gdyż może się okazać, że nakłady inwestycyjne poniesione na „fabryki domów” są dalekie od rozwiązań optymalnych. Wobec tego może jednak w miejsce stałych zakładów — o tak znacznych nakładach inwestycyjnych, w tym o dużym udziale robót budowlanych, pochłaniających zbyt duże ilości deficytowych czynników produkcji w postaci robocizny i materiałów — budować zakłady półstałe lub półgonowe, pozwalające na znaczne obniżenie kosztów produkcji elementów i oszczędność czynników produkcji, mogących być użytych bezpośrednio do realizacji budownictwa mieszkaniowego innymi metodami budowy. Być może, prawidłowy rachunek ekonomiczny wykazałby korzyści skierowania tych nakładów na produkcję innych, bardziej efektywnych materiałów potrzebnych budownictwu.

Czy fabryki są panaceum?

Trudno odmówić słuszności rozumowaniu, że montaż obiektów na budowie z elementów wielkopłytowych produkowanych w „fabrykach domów” powinien trwać krócej niż montaż analogicznego obiektu z elementów wielkoblokowych. Jeżeli jednak zagadnienie to rozpatrywać nie z punktu widzenia pojedynczego obiektu, ale w skali krajowej — to okazuje się, że słuszność założeń projektowych nie w pełni koresponduje z praktyką. Przy znacznej rozbudowie „fabryk domów” cykl w początkowych latach rozruchu nie są krótsze od założeń, gdyż każda „fabryka domów” jest traktowana jako prototyp w danym przedsiębiorstwie. Wobec tego z reguły powielane są w niej podobne błędy produkcyjno-technologiczne i organizacyjne.

W systemie „fabryk domów” zakłada się znacznie wyższy poziom organizacji pracy niż w dotychczasowych systemach. Brak tej organizacji pociąga za sobą duże straty, gdyż każdy przestój pochłania większą wartość kapitału.



Przechodzenie dużej liczby przedsiębiorstw na system „fabryk domów” stwarza niebezpieczeństwo „monosystemu”. Fot. A. JALOSIŃSKI

Uruchomienie nowej „fabryki domów” w ramach dotychczasowej działalności przedsiębiorstwa, powoduje równoczesną likwidację dotychczas stosowanych, dostatecznie opartych metod budowy, czyli w miejsce względnie efektywnej — wprowadza się nową, nie opartą na metodzie. Powoduje to duże trudności w realizacji planu budownictwa, gdyż każdorazowo następuje w pierwszych latach wydłużenie cyklu budowy, nie mówiąc już o znaczącym wzroście kosztów produkcji. Równocześnie potencjał wytwórczy takiego przedsiębiorstwa zamiast wzrastać, to — szczególnie w pierwszych dwóch-trzech latach rozruchu „fabryki domów” — maleje.

I tak np. w skali zjednoczeń budownictwa ogólnego MBIPMB w 1975 roku w stosunku do 1974 roku nastąpił wzrost budownictwa wielkopłytowego o 8,5 proc., a produkcja budowlana w cenach porównywalnych wzrosła tylko o 5,8 proc. Podobnie jest w 1976 roku, w którym wprowadzono do realizacji znaczącą liczbę nowych „fabryk domów”, a produkcja w cenach porównywalnych w stosunku do 1975 roku wzrosła zaledwie o niecałe 5,0 proc.⁵⁾ A więc w tym przypadku wzrost „fabryk domów” nie spowodował analogicznego wzrostu budowy mieszkaniowej.

Przechodzenie dużej ilości przedsiębiorstw na system „fabryk domów” stwarza niebezpieczeństwo monosystemu, co przy niedociągnięciach organizacyjnych i niedostatkach materiałowych powoduje duże trudności w realizacji ilości zaplanowanych mieszkań, nie mówiąc już o zanizaniu efektywności działania. Oznacza to, że im większą liczbę „fabryk domów” wprowadza się obecnie do realizacji, tym większe istnieje niebezpieczeństwo niewykonania założonego planu budowy mieszkań na lata następne. Oznaki te dały się już zauważyć w 1975 roku i pogłębiają się — przy dalszych dotychczasowych sposobach wprowadzania na dużą skalę „fabryk domów” — w latach następnych.

Inne mierniki

Podobnie jak pracochłonność czy cykl budowy, również i inne wskaźniki techniczne nie mogą służyć jako mierniki oceny ekonomicznej rozwiązań w budownictwie mieszkaniowym. I tak np. obniżenie ciężaru budowlanego, poprzez wprowadzenie do budownictwa mieszkaniowego (jak zresztą nie tylko) lekkich warstwowych ścian osłonowych czy działowych, może spowodować wzrost ko-

szków i m kw. powierzchni użytkowej nawet do 20 proc., gdyż lekkie ściany w zależności od rozwiązań, są droższe od dotychczas stosowanych ciężkich od około dwóch do pięciu razy.⁶⁾

Należy również zaznaczyć, że nie ma żadnych proporcjonalnych zależności transportochłonności od ciężaru elementów, jeżeli wchodzi w rachubę rozwiązanie różniące się jakościowo. Elementów warstwowych w lekkich nie można transportować w tych samych warunkach jak elementów żelbetonowych ciężkich. Muszą one być odpowiednio opakowane, ułożone, a wobec tego np. 5-tonowy samochód nie będzie mógł przewozić zarówno 5 ton ciężkich jak i 5 ton lekkich elementów. Tych ostatnio będzie przewoził znacznie mniej, przy tym inne będą warunki (i koszty) składowania. A wobec tego wskaźnik transportochłonności w tych warunkach jest nieadekwatny dla oceny efektywności rozwiązań substytucyjnych.

Ostatnio — z uwagi na kryzys energetyczny — stało się modne określanie efektywności ekonomicznej za pomocą wskaźników energochłonności⁷⁾. Wykazuje się przy tym oszczędności w zależności od metod budowy, ale nie pokazuje się, jaki to będzie miał wpływ na koszt 1 m kw. powierzchni użytkowej budynku mieszkalnego. Tymczasem udział wartości energii zużytej na placu budowy jest minimalny w granicach 1-2 proc. kosztów całkowitych łącznie z zużyciem paliwa w transportie i składowaniu elementów. Dlatego też określanie efektywności budownictwa tego rodzaju wskaźnikiem staje się bezprzedmiotowe, a co gorsze — wprowadzające w błąd.

Tak więc nie trudno udowodnić, że wszystkie wskaźniki techniczne mogą mieć charakter ekonomiczny tylko wówczas, jeżeli będą rozpatrywane w kontekście zmian kosztów produktu finalnego. W przeciwnym przypadku wskaźniki tego rodzaju wprowadzają w błąd opinię publiczną a przede wszystkim tych, którzy w tym przedmiocie podejmują decyzje gospodarcze.

Przedstawiając powyższe, być może dyskusyjne, rozważania dotyczące niektórych zagadnień związanych z rachunkiem ekonomicznym w budownictwie mieszkaniowym mam nadzieję, że w kompleksowym programie badawczo-rozwojowym tego budownictwa zostanie nadana odpowiednia ranga rachunkowi ekonomicznemu wyrażonemu w złotych. Wyniki tego rachunku powinny być jedną z podstawowych wielkości służących do podejmowania decyzji w zakresie prawidłowego i ekonomicznego uzasadnienia rozwoju budownictwa mieszkaniowego. Natomiast wskaźniki częściowe wyrażone w jednostkach technicznych mogą być — jeżeli zostaną prawidłowo ustalone — dodatkową informacją mogącą mieć wpływ na podejmowanie decyzji w szczególnych przypadkach.

¹⁾ Negatywna ocena wskaźników rzeczowych z punktu widzenia ich przydatności w rachunku ekonomicznym efektywności rozwiązań projektowych była już wielokrotnie podnoszona m. in. w artykule M. Robakiewicza: Problemy oceny ekonomicznej technicznych rozwiązań projektowych w budownictwie, Biblioteka Techniczna BPBP 1972, Nr 4.

²⁾ Patrz: J. Oberski: Czy musimy budować drogi? Życie Gospodarcze 1972, Nr 18.

³⁾ Referencje Biura Politycznego na II Konferencję Krajową zwraca się również uwagę na bardziej elastyczne dopasowywanie technologii budownictwa do potrzeb możliwości poszczególnych regionów kraju.

⁴⁾ Obliczenia własne na podstawie: Wyników Działalności przedsiębiorstw budowlano-montażowych GUS 1974, str. 12 i 13 i 1975, str. 9 i 34.

⁵⁾ Przegląd statystyczny MBIPMB 1976, str. 144.

⁶⁾ Obliczenia własne na podstawie: Wyników działalności przedsiębiorstw budowlano-montażowych GUS.

⁷⁾ Również nie nastąpiło skrócenie cyklu budowy, gdyż w skali całego budownictwa mieszkaniowego wynosił on w 1975 i 1974 roku 12 miesięcy. Patrz: Rocznik Statystyczny GUS 1977, str. 181.

⁸⁾ Zobacz: J. Oberski: Efektywność stosowania tworzyw sztucznych w budownictwie. Inwestycje i Budownictwo 1971, Nr 12.

⁹⁾ Np. o tego rodzaju efektywności w odniesieniu do budownictwa mieszkaniowego jest mowa m. in. w artykule L. Andrzejewskiego i T. Godyckiego-Cwirli: A i przeciw wielkiej płyty. Życie Gospodarcze 1977, Nr 23, czy w artykule E. Świrkiwskiego i J. Zająnara: Metoda określania energochłonności wznoszenia budynków mieszkalnych wielopiętrowych, PRB „ORGEBUD” 1976, Nr 56.

orzecznictwo

JAK DŁUGO TRWA OBOWIĄZEK DOSTARCZENIA CZĘŚCI ZAMIENNYCH

Przedsiębiorstwo „Zaopatrzenia Technicznego Budownictwa X” złożyło dnia 31 marca 1977 r. trzy zamówienia w Zakładzie Urządzeń Technicznych w N. na dostawę części zamiennych do żurawia ZS-3, a następnie zwróciło się z wnioskiem w tej sprawie do Okręgowej Komisji Arbitrażowej, domagając się zobowiązania Zakładu do zawarcia umowy na dostawę wspomnianych części.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa uwzględniła żądanie wniosku.

Od orzeczenia OKA odwołał się pozwany Zakład zarzucając, że obowiązek zawarcia umowy dostawy części zamiennych wygasł z mocy przepisu § 13 ust. 2 uchwały nr 192 Rady Ministrów z 3.VIII.1973 r. w sprawie umowy sprzedaży oraz umów dostawy między jednostkami gospodarki społecznej (Monitor Polski Nr 36, poz. 218).

Główna Komisja Arbitrażowa rozprawy odbyła się dnia 15 września 1977 r. nr OT-5536/77 orzeczenie OKA utrzymała w mocy, zamawiając następujące stanowisko prawne:

Obowiązek producenta maszyn, urządzeń i środków transportowych w zakresie dostawy części zamiennych do powyższych wyrobów ustaje po upływie takiego okresu od dnia zaprzestania produkcji, jaki odpowiada okresowi ich zużycia w założeniach konstrukcyjnych.

W braku określenia czasu zużycia w założeniach konstrukcyjnych, przy ustaniu daty, od której ustaje obowiązek producenta zawarcia umowy dostawy części zamiennych do produktów maszyn, urządzeń i środków transportowych, przysię należy określić okresy ich amortyzacji według obowiązujących stawek amortyzacyjnych.

W uzasadnieniu swego orzeczenia OKA zaznaczyła m. in.:

„(…)Zgodnie z brzmieniem (...) przepisu § 13 ust. 2 uchwały nr 192 Rady Ministrów obowiązek producenta maszyn, urządzeń i środków transportowych w zakresie zaopatrzenia (użytkowników, przedsiębiorstw powołanych do obrotu częściami zamiennymi lub do wykonywania remontów i napraw) w części zamienne do tych maszyn, urządzeń lub środków transportowych ustaje po upływie takiego okresu od dnia zaprzestania produkcji tych maszyn, urządzeń lub środków transportowych, jaki odpowiada okresowi ich zużycia, przewidzianemu w założeniach konstrukcyjnych.

Pozwany Zakład nie przedłożył żadnego dowodu, wskazującego, jaki okres zużycia przewidziano był w założeniach konstrukcyjnych żurawia ZS-3. W tych warunkach okres zużycia żurawia można ustalić w oparciu o stawki amortyzacyjne, podane w załączniku do uchwały nr 95 Rady Ministrów z 27.IV.1973 r. w sprawie amortyzacji środków trwałych (Monitor Polski Nr 23, poz. 151).

Wbrew wywodowi odwołania ustalenie w I instancji, że dla wyliczenia okresu zużycia żurawia ZS-3 należy posłużyć się stawką amortyzacyjną przewidzianą dla „żurawia” (dźwigów przeładunkowych) pod poz. 579 załącznika do powołanej uchwały nr 95 Rady Ministrów, nie budzi zastrzeżeń. Jak wynika bowiem z danych technicznych żurawia ZS-3, podanych w katalogach, „zasadniczym zastosowaniem żurawia jest przenoszenie różnego rodzaju drobnych”, a także „duże zastosowanie posiada żuraw jako sprzęt interwencyjny dla przyspieszenia rozładunku taboru transportowego”. Przy takich założeniach technicznych żuraw ZS-3 nie może być zaliczony do „żurawia jezdniowych pracujących w budownictwie”, o których mowa w poz. 580 powołanego zał. do uchwały nr 95 Rady Ministrów.

Skoro ze stawek amortyzacyjnych powyższego załącznika dla żurawia z poz. 579 wynika, że okres ich wynosi 10 lat, a od daty zaprzestania produkcji, tj. od 1969 r. nie upłynął jeszcze taki okres — należy przyjąć, iż I instancja prawidłowo ustaliła, że w myśl przepisu § 13 ust. 2 powołanej uchwały nr 192 Rady Ministrów nie wygasł obowiązek pozwanego Zakładu zawarcia z powodowanym Przedsiębiorstwem umowy dostawy części zamiennych.”

ZADANIE W RAMACH GWARANCJI DOSTARCZENIA INNEGO SAMOCHODU

Z. P., nabywca samochodu marki „Fiat 125p 1500”, zrażony trzema kolejnymi naprawami tegoż samochodu w ramach gwarancji, po których samochód nadal nie był w pełni sprawny, odstawił go do dyspozycji FSO i pomimo zawiadomień o dokonaniu naprawy, samochodem nie odebrał. Zażądał natomiast dostarczenia mu w zamian samochodu wolnego od wad.

Na tym tle doszło do procesu sądowego.

Sprawa znalazła się wreszcie w Sądzie Najwyższym, który w wyroku z dnia 6 grudnia 1977 r. nr II CR 412/77 zajął następujące stanowisko prawne:

Zadanie od wytwórcy w ramach gwarancji dostarczenia samochodu wolnego od wad (art. 577 § 1 kodeksu cywilnego) uzasadnione jest zgodnie z § 3 ust. 3 gwarancji w razie stwierdzenia niemożności dokonania naprawy samochodu, za powołującą jego pełną sprawność

KREDYTY MIESZKANIOWE

W Narodowym Banku Polskim dokonana została ocena rozdysponowania kredytów przeznaczonych na indywidualne budownictwo mieszkaniowe.

W 1978 roku na kredyty dla podejmujących budowę domów jednorodzinnych wydzielona została kwota 3,4 mld złotych, to jest tej samej wielkości, co w ubiegłym roku. (Faktycznie po odjęciu 120 mln z kredytu na remonty budynków i tak znacznej rezerwy centralnej do dyspozycji pozostało 3,1 mld zł). Tymczasem z programów rozwoju budownictwa mieszkaniowego wynika, że w tymże 1978 roku ma być wybudowanych 41,3 tys. domów czyli o 21,5 proc. więcej niż w 1977 roku.

W tej sytuacji (niezmieniona wielkość kredytów, przy założeniu, że

rozmiary indywidualnego budownictwa mieszkaniowego zwiększą się o jedną piątą). Bank przyjął zasadę, że średnia kwota udzielonego kredytu nie powinna przekraczać 130-140 tys. zł, oraz, że pierwszeństwo w ich uzyskaniu powinni mieć ci, którzy zakończą budowę domów jeszcze w tym roku i kredytobiorcy budujący domy w zabudowie zwartej (szeregowej, bliźniaczej), lub w formie zorganizowanej (spółdzielcze zasiedlenia, zakładowe komitety itp.).

W I kwartale 1978 roku delegatury i oddziały NBP wypłaciły łącznie 513 mln zł kredytów, tj. 16,5 proc. posiadanej w dyspozycji sumy. (W tym samym okresie ubiegłego roku wypłaty wynosiły 544 mln zł, a w 1976 roku — 578 mln zł). Jednocześnie w I kwartale br. zawarto stały z ludnością umowy kredytowe

na kwotę blisko 938 mln zł na budowę ponad 7 tys. domów.

To ograniczone zainteresowanie kredytami w pierwszych miesiącach 1978 roku — tak w stosunku do liczby potencjalnych kandydatów na własny domek, jak i z punktu widzenia założeń rozwoju budownictwa indywidualnego — tłumaczy Bank kilkoma przyczynami.

Długa zima sprawiła, że nie można było wcześniej rozpocząć robót budowlanych. Ponadto na terenie wielkich województw nadal trudno było zdobyć materiały budowlane. Nie najlepiej było też z działkami budowlanymi, zwłaszcza uzbrojonymi. Najmniej szans na otrzymanie działek budowlanych mieli mieszkańcy województwa katowickiego, koszalińskiego, leszczyńskiego, lubelskiego, pińskiego, poznańskiego, wa-

brzyńskiego i zielonogórskiego. Wreszcie w IV kwartale ubiegłego roku przyznano ludności kredyty na budowę blisko 11 tys. domów, co w jakimś stopniu „rozładowało” potrzeby.

Średnia kwota kredytu na 1 dom wynosiła w I kwartale 1978 roku 128 tys. zł i była wyższa od średniej w 1977 roku o 7 tys. zł.

Średni koszt budowy domu, ustalony na podstawie kosztorysów złożonych przez budujących wynosił około 500 tys. zł. Według szacunku Banku przedstawiane przez budujących kosztorysy są jednak zaniżane w granicach 10-20 proc. Stąd, przy przyjęciu wartości kosztorysowej budowanych domów na poziomie około 600 tys. zł, udział kredytu w finansowaniu kosztów budowy wynosił nieco ponad 21 proc. Przy korzystaniu z Zakładowego Funduszu Mieszkaniowego (do 15 proc. wartości kosztorysowej domu), o który budujący mogą się ubiegać niezależnie od uzyskania kredytu bankowego

(o ile są pracownikami zatrudnionymi w zakładach posiadających taki fundusz) pomoc finansowa państwa może sięgać około 36 proc. kosztów budowy.

Po I kwartale 1978 roku Bank dysponował jeszcze sumą kredytów umożliwiających podjęcie budowy dalszych 17 tys. domów, przy założeniu, że średnia kwota kredytu wyniosłaby będzie około 135 tys. zł.

W opinii Banku aktualnie nie ma potrzeby zwiększania puli kredytów na indywidualne budownictwo mieszkaniowe.

Przypominamy, że nie tak dawno Sejmowa Komisja Administracji Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska wystąpiła z postulatem zwiększenia w 1978 roku kwoty kredytów na indywidualne budownictwo mieszkaniowe o 1 mld zł.

Ponowny szacunek zaspożycia potrzeb kredytowych ludności ma być dokonany przez Bank w lipcu.

eksploatacyjną przewidzianą warunkami technicznymi.

W uzasadnieniu swego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

„(...) Co się tyczy zasadności żądania dostarczenia innego samochodu wolnego od wad (art. 577 § 1 k.c.), to żądanie to, zgodnie z § 3 ust. 3 gwarancji uzasadnione jest w wypadku stwierdzenia niemożliwości dokonania naprawy samochodu, zapewniającej jego pełną sprawność eksploatacyjną przewidzianą warunkami technicznymi. Sąd Wojewódzki nie ustalił, że dokonanie takiej naprawy samochodu jest niemożliwe. Zresztą w sprawie nie ma dowodów, które by to ustalenie uzasadniało. W szczególności, niemożliwość dokonania wspomnianej naprawy nie wynika z opinii biegłego D. Sąd Wojewódzki powinien był więc zająć opinię od innego biegłego, który by przede wszystkim sprawdził i skonkretyzował wypowiedź biegłego D. co do tego, że przy przebiegu samochodu poniżej 15.000 km nie powinny być zużyte części wymienione przy naprawach gwarancyjnych (...), a następnie — zaplanował, czy zostały albo czy mogą być usunięte przyczyny nadmiernego zużycia się części samochodu (silnika, skrzyni przekładniowej, przekładni głównej tylnego mostu) i stąd czy samochód uzyskał albo może uzyskać pełną sprawność eksploatacyjną.

Gdyby wskutek usunięcia wspomnianych przyczyn samochód uzyskał sprawność o której mowa, powództwo uległoby oddaleniu.

Z kolei gdyby przyczyny nadmiernego zużycia się samochodu mogłyby być usunięte tak, że samochód uzyskałby pełną sprawność eksploatacyjną, ale usunięcie nie zostało, to strona pozwana miałaby obowiązek usunąć te przyczyny, a ponadto obciążałaby ją obowiązek usunięcia także tych wszystkich pogorszeń samochodu, które wynikły z pozostawienia samochodu w naprawie od dnia (...). Dalej — gdyby wspomniane przyczyny nie mogły być usunięte ze wskazanym skutkiem, to strona pozwana miałaby obowiązek wymienić stosowne zespoły lub podzespoły, a ponadto i w tym wypadku obciążałaby ją obowiązek usunięcia także tych wszystkich pogorszeń samochodu, które wynikły z pozostawienia samochodu w naprawie od dnia (...). Wreszcie — gdyby i wymiana stosownych zespołów lub podzespołów nie zapewniła samochodowi pełnej sprawności eksploatacyjnej, uzasadnione byłoby żądanie wymiany samochodu na nowy (art. 577 § 1 k.c., § 3 ust. 3 gwarancji).

Ze względu więc na nieprzeprowadzenie dowodu z opinii biegłego we wskazanym kierunku, wyrok w części nakazującej wymianę samochodu na nowy nie może być utrzymany w mocy (art. 388 § 1 k.p.c. (...)).

nowe przepisy i zarządzenia

PROGRAM OCHRONY TERENÓW GÓRNICZYCH

Dział V znówelizowanego Prawa górnictwa (Dz. U. z 1978 r. Nr 4, poz. 12) poświęcony ochronie terenów górniczych stanowi m.in., że przedsiębiorstwo górnicze powinno sporządzać program ochrony terenów górniczych, który ma polegać na:

- 1) zapobieganiu powstawania szkód w środowisku, w obiektach i urządzeniach położonych na tych terenach przez stosowanie w terminie technicznie możliwym i gospodarczo uzasadnionym odpowiedniej profilaktyki,
- 2) naprawianiu szkód górniczych,
- 3) rekultywacji terenów górniczych.

W nr 17 Monitora Polskiego ukazało się zarządzenie wykonawcze Prezesa Wyższego Urzędu Górniczego z dnia 3 maja 1978 r. w sprawie zasad sporządzania i trybu zatwierdzania oraz zmian programu ochrony terenów górniczych (poz. 80).

W myśl tego zarządzenia, które wejdzie w życie z dniem 1 lipca 1978 r., program ochrony terenów górniczych powinien zawierać:

- 1) inwentaryzację terenu górniczego,
- 2) prognozę wpływu działalności górniczej na przeobrażenia środowiska terenu górniczego,
- 3) określenie kierunków przeciwdziałania i usuwania skutków działalności górniczej.

Zarządzenie wskazuje szczegółowo sposób sporządzenia programu. Opracowuje się go co 5 lat na okresy: 1) najbliższych 5 lat z wyodrębnieniem zadań rocznych, 2) następnych 20 lat z wyodrębnieniem zadań najbliższych pięciu lat.

Program powinien być sporządzony i zatwierdzony w terminach ustalonych dla pięcioletnich planów społeczno-gospodarczych.

Program oraz jego zmiany, po uzgodnieniu z właściwym organem administracji państwowej stopnia wojewódzkiego i z właściwym okręgowym urzędem górniczym, podlegają zatwierdzeniu przez jednostkę bezpośrednio nadzorującą i kontrolującą działalność przedsiębiorstwa górniczego, sporządzającego lub zmieniającego program.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA



Trzeba intensywniej wykorzystywać sudeckie łąki i pastwiska.
Fot. M. STANKIEWICZ

AGROKOMPLEKS „SUDETY”

MARCIN MAKOWIECKI

Trudności rolnictwa na terenach górskich i podgórskich — to nie jest wyłącznie nasz polski kłopot. Rolnictwo w górach przegrywa wszędzie w konkurencji z innymi gałęziami produkcji. Rolnicy odchodzą z gór zniechęceni trudniejszymi warunkami gospodarowania.

NIE inaczej jest i u nas — gospodarka rolna w górach wymaga szczególnych umiejętności i innych metod, jest cięższa — potrzebuje większych nakładów pracy i środków materialnych. W Sudetach dodatkowym czynnikiem powodującym odpływ ludności, zwłaszcza młodzieży, jest bliskość dużych ośrodków przemysłowych, gdzie łatwo o bardziej atrakcyjną pracę. O gorzej, niż na nizinach, sytuacji tamtejszego rolnictwa decydują przyczyny ekonomiczne i warunki naturalne. To sprawia, że aby lepiej wykorzystać te tereny, trzeba stworzyć rolnictwu specjalne możliwości rozwoju. Bo właśnie rolnictwo i wszystkie współpracujące z nim instytucje są głównym czynnikiem, który może aktywizować ten region pod względem gospodarczym.

Cztery lata agrokompleksu

W rejonie Sudetów i Północnych Karpat, gdzie ma powstać agrokompleks, funkcję tę spełniać ma, powołane uchwałą Rządu w czerwcu 1974 r., Sudeckie Zjednoczenie Rolniczo-Przemysłowe, szerzej znane jako agrokompleks „Sudety”. Po czterech latach można już ocenić, jak agrokom-

pleks realizuje swoje zadania. W jego statucie zapisano, że celem jest aktywizacja gospodarki rolnej, rozwijanie produkcji rolno-przemysłowej i usług dla rolnictwa w rejonie Sudetów oraz oczywiście wzrost produkcji rolnej własnych przedsiębiorstw.

„Sudety” mają obecnie 102 tys. ha w woj. jeleniogórskim i wałbrzyskim i gospodarują na powierzchni stanowiącej ponad jedną czwartą ziemi w obu województwach. Od 1974 r. przybyło 20 tys. ha. Były to przede wszystkim grunty PFZ. W ostatnim roku podaż tej ziemi była jednak mniejsza, choć spadek ilości gospodarstw indywidualnych jest i będzie tu tendencją trwałą.

Jakie są to grunty?

Oprócz wchodzących w skład zjednoczenia przedsiębiorstw o ustabilizowanej od lat na wysokim poziomie produkcji (np. w Szczytnie, Świdnicy), są i inne, które zrobić muszą jeszcze wiele, aby rozwinąć produkcję, a w wielu przypadkach przywrócić gospodarce rolnej na tych terenach. Specyfiką rolnictwa górskiego jest duży udział użytków zielonych, a w Sudetach ponadto trzeba sporych inwestycji na produkcyjno-techniczne ulepszenie gruntów, 18 tys. ha wymaga melioracji, odkamienienia, odkrzaczania itp. W dawnych powiatach sudeckich (Kamień, Góra, Wałbrzych, Jelenia Góra i Kłodzko) niewiele inwestowano w ziemię, a zwłaszcza w górskie hale.

Jest to jeden z problemów, które mają przed sobą „Sudety”. Ale nie jedyny. Program, według którego pracuje agrokompleks, zakłada działanie na kilku płaszczyznach. Nie we wszystkich tych dziedzinach udało się osiągnąć powodzenie.

Dysproporcje w rozwoju

Od początku główną sprawą było tworzenie lepszych możliwości rozwoju produkcji surowców rolnych — pasz, zbóż, upraw przemysłowych i produktów zwierzęcych. Zjednoczenie grupuje obecnie 20 jednostek gospodarczych, w tym 10 gospodarstw rolnych, 4 kombinaty rolno-przemysłowe, 4 gospodarstwa hodowlane i 6 przedsiębiorstw mechanizacji rolnictwa. Przedsiębiorstwa te działają w różnych warunkach, stąd i ich wyniki nie są jednakowe. Przy tym przez trzy ostatnie lata pogoda nie pomagała rolnikom (była i powódź w ub. roku i susza rok przedtem, a teraz spóźniła się wiosna). Wyniki produkcji roślinnej, średnio dla całego agrokompleksu, były jednak dobre. Osiągnięto samowystarczalność w zaopatrzeniu w paszę, zwiększa się sprzedaż zbóż i roślin przemysłowych.

Inne wnioski wynikają jednak z odpowiedzi na pytanie: jak wykorzystuje się tejsze warunki naturalne dla uzyskania jak najlepszych efektów? Jest to przede wszystkim sprawa użytków zielonych, które ogółem zajmują około 35 proc. arealu będącego w posiadaniu zjednoczenia. Specjaliści z agrokompleksu są zgodni w opiniach: znaczna część użytków zielonych planuje ciągle poniżej możliwości produkcyjnych. Z konieczności (brak maszyn i urządzeń) prowadzona jest ekstensywna gospodarka na górskich łąkach. Aby mieć dosyć paszy, trzeba na ten cel przeznaczyć duże obszary gruntów ornych w plonie głównym. Przekracza to ogólnie przyjęte normy powierzchni paszowej na jedną sztukę in-

Nakłady na ten cel są od początku duże. Celem zjednoczenia jest bowiem osiągnięcie wysokiej produkcji zwierzęcej przeznaczonej na zaopatrzenie rynku. Oceniając dotychczasowe wyniki — mierne w stosunku do możliwości tej ziemi — trzeba brać pod uwagę, że pierwsze lata działalności agrokompleksu to okres, w którym odbywa się proces uzdrawiania — selekcjonowania stada (bydła), porządkowania i rozbudowy bazy budynkowej i gospodarki paszowej. Znaczących efektów oczekiwać należy w latach 1979-80, a więc w końcowym okresie realizacji obecnego programu aktywizacji rolnictwa sudeckiego.

Inwestycyjne przyspieszenie

Nie pomijając innych spraw, inwestycje, co w całym rolnictwie jest dziś podstawą rozwoju, stały się kluczem do postępu. Agrokompleks powstał jednak na terenach rolniczo zacofanych, gdzie zaniedbania pod tym względem były szczególnie duże. W ciągu 4 lat „włożono” w te ziemie niemal — około 3,6 mld zł (w tym około 30 proc. na wyposażenie w sprzęt i maszyny).

Na terenach, gdzie przez wiele lat nie budowano (np. na obszarze dawnego powiatu Kamienna Góra), a rolnictwo przetrzymywało trudności typowe dla górskich rejonów, powstają dziś nowoczesne obiekty hodowlane. Wykorzystuje się zresztą w tym celu także istniejące budynki, po ich zmodernizowaniu.

W Kotlinie Kłodzkiej w miejscowości Żelazno powstaje ferma dla 500 krów i 300 jaiówek. Jest to jeden z 8 podobnych, budowanych tu obecnie obiektów. Program przewiduje

transportu, warsztaty mechaniczne, specjalistyczny sprzęt, wytwarzanie różnych urządzeń i wyposażenia dla gospodarstw i ferm. Korzystają z tego także zakłady budowlano-remontowe. Ponadto od roku działają przedsiębiorstwa usług remontowo-budowlanych w obu województwach, zajmujące się zaopatrzeniem materiałowym, organizacją robót i specjalistycznymi usługami.

Są to rozwiązania odbiegające od dotychczas stosowanych w rolnictwie. O ich skuteczności świadczy szybkie tempo realizacji inwestycji, aczkolwiek nie uniknięto w tej dziedzinie dość znacznych dysproporcji. Najszybsze jest tempo budowy obiektów inwentarskich. Zbudowano już połowę przewidzianych na pięcioletnie obór, a doliczając te, które są w budowie, plan jest zaawansowany w 75 proc. Wykonano już plany budowy pomieszczeń dla trzody chlewnej i owiec. Natomiast znacznie opóźnione są inwestycje mieszkaniowe i budowa baz technicznych.

★

Agrokompleks „Sudety” jest wielką organizacją gospodarczą. Nie tylko dlatego, że działa na wielkim obszarze pasma Sudetów w dwóch województwach, ale również dlatego, że obejmuje liczne dziedziny działalności. Koncepcja agrokompleksu, do której wykorzystano zagraniczne wzory, zakłada daleko posuniętą integrację gałęzi tworzących produkty żywnościowe. W projekcie tym przysięga więc, że „Sudety” będą zajmować się i rolnictwem, i przetwórstwem rolno-spożywczym oraz organizacją obsługi technicznej obu tych działów (przechowywanie surowców rolnych, transport, zaopatrzenie itp.). Jest to założenie trafne, bo pozwala oczekiwać bardziej efektywnego, niż przy „resortowych” podporządkowaniach, wykorzystania majątku produkcyjnego, surowców, skrócenia drogi z pola na stół i innych podobnych korzyści.

Dziś jednak na półmetku realizacji programu agrokompleksu widać, jak bardzo daleko do realizacji tej idei. Poza zasięgiem agrokompleksu znalazły się podstawowe zakłady przetwórcze (branża mięsna, mleczarska, piekarska i cukrownicza) oraz przemysł owocowo-warzywny. Nie została podjęta próba integracji terytorialnej przemysłu i rolnictwa, a zatem nie będzie oczekiwanym, płynącym z niej korzyści. Agrokompleks nazywa się zjednoczeniem rolniczo-przemysłowym. Na razie jest rolniczym, to co za „kreską” prawie nie istnieje, bo trudno do przemysłu zaliczyć kilka drobnych zakładów przetwórczych.

Pierwsze lata działalności dowodzą jednak, że agrokompleks wywiera wpływ na charakter, kierunki i intensyfikację Sudeckiego rolnictwa. Najwięcej wniosków o tego rodzaju produkcji surowcowej (ujętej w sprawnie funkcjonującą organizację). Są jednak w tej dziedzinie nadal ogromne potrzeby — sprawia to, że ciągle jeszcze na znacznym obszarze agrokompleksu przeważa gospodarka ekstensywna. Po zaspokojeniu tych potrzeb (mieszkania, obiekty inwentarskie, bazy obsługowe i in.) przysięga czas na dalsze kroki. Idea agrokompleksu czeka na realizację. Może nawet lepiej, że następuje to etapami. Zdobyte dotychczas doświadczenia będą bardzo przydatne w przyszłości.

KTO MA PSZCZOŁY...

STANISŁAW JĘDRAŚ

GOSPODARKA pasieczna na świecie, podobnie jak cała produkcja rolna, ma bardzo zróżnicowany charakter. W pasiekach europejskich, amerykańskich i australijskich stosowany jest najnowszy sprzęt i aparatura. Nierzadko liczą one po kilka, a nawet kilkanaście tysięcy rodzin pszczelich. Natomiast bardzo prymitywne formy gospodarki pasiecznej występują na rozległych obszarach Afryki i Azji. Produkcja miodu ma tu charakter naturalny.

Charakterystycznym zjawiskiem współczesnego pszczelarstwa jest wędrownictwo. Pszczoły przewozi się niekiedy na setki kilometrów. Najlepszym tego przykładem może być Japonia, gdzie praca w pasiekach trwa przez cały rok.

W krajach wysoko rozwiniętych pogarszają się warunki hodowli pszczoł. Szybko postępująca industrializacja, zmiany w dotychczasowej strukturze upraw i masowe stosowanie środków ochrony roślin pogarszają bazę pożytkową pszczoł. Dotkliwie odbija się w gospodarce

pasiecznej niewłaściwe stosowanie pestycydów w rolnictwie. Postępująca degradacja naturalnego środowiska wpływa też na zmniejszenie wydajności rojów. Przykładem może być Japonia, gdzie wydajność ta obecnie wynosi 30 kg z pnia, a w latach wojennych sięgała ponad 50 kg. Wymienione przyczyny spowodowały zmniejszenie się w niektórych krajach liczby pasiek, między innymi w Polsce.

Charakterystyczną cechą pszczelarstwa zachodniej i środkowej Europy jest największe na świecie zagęszczenie pni pszczelich, wyrażające się liczbą 2,8 na 1 km kw. Liczba ta jest 7 razy wyższa aniżeli w Afryce oraz 50 razy wyższa aniżeli w Australii. Wpływ na tak dużą koncentrację pszczoł w tym rejonie ma zapewne duża, wielowiekowa tradycja pszczelarstwa. Pragnienie posiadania pszczoł jest tu niekiedy niezależne od korzyści materialnych. Chodzi między innymi o bezpośrednie obcowanie z przyrodą i ruch na świeżym powietrzu.

W produkcji miodu w Europie przodują cztery kraje: RFN, Francja,

Hiszpania i Polska. Poglówie pszczoł w każdym z tych krajów wynosi ponad 1 mln rodzin i każdy z nich produkuje rocznie około 10 000 ton miodu.

Głównymi roślinami miododajnymi w Europie są: konopnica, rzepak, wrzos i robinia akacjowa. Z miodów akacjowych znane są przede wszystkim Węgry, Jugosławia i Rumunia. W Austrii i południowych Niemczech dominują miody spadziowe z drzew iglastych. Ceniony miod z kwiatów pomarańczy produkuje Hiszpania, a z tomianek i lawendy — Francja, a z tymianku — Grecja. W Polsce przeważają miody wielokwiatowe, ponadto rzepakowe i lipowe, a w niektórych latach spadziowe.

Średnia wydajność miodu nie jest w Europie wysoka i wynosi około 10 kg z pnia. Popyt na miod natomiast rośnie i Europa importuje go coraz więcej z Ameryki, Australii i Nowej Zelandii.

Szybkie postępy czyni gospodarka pasieczna w ZSRR. Ilość rodzin pszczelich przypadała na 1 km kw. nie jest tu jeszcze duża i, podobnie jak w USA, wynosi 0,4. Związek Ra-

dziecki znany jest z miodów lipowych, słonecznikowych, gryczanych i malinowych.

Choćby powierzchownie Kanady i USA są mniej więcej równe, to pni pszczelich jest w Kanadzie 10 razy mniej, aniżeli w USA. W zachodniej części Stanów Zjednoczonych znajdują się gigantyczne pasieki liczące do 10 000 rodzin, w części wschodniej znajduje się znaczna ilość drobnych pasiek amatorskich. Średnią wydajność miodu w Kanadzie wynosi 57 kg i jest wyższa aniżeli w USA.

Spożycie miodu jest w Ameryce Płn. najwyższe na świecie. Mimo to kraje te, a zwłaszcza Kanada należą do poważnych eksporterów miodu, przede wszystkim koniecznie węgla.

Największych ilości miodu na eksport dostarcza Ameryka Płd. i Środkowa. Choćby kwalifikacje paszecznicze są tu niższe niż np. w USA, to jednak wydajność pasiek jest większa, ze względu na lepsze pożytki pszczele. Najważniejszym eksporterem miodu w tym rejonie świata jest Argentyna. W ostatnich latach szybki rozwój wykazuje pszczelarstwo w Meksyku. Powstały tu gigantyczne pasieki nie mające równych w świecie, np. kombinat „Miel Carlotta”.

W Australii przeważają wielkie pasieki towarowe. Wydajność miodowa jest tu największa w świecie i sięga 300 kg z pnia. W jednej z pasiek zachodniej Australii osiąga się

357 kg. Przeważa miod eukaliptusowy.

W państwach azjatyckich, poza Japonią, niektórymi obszarami Chin, Tajwanem i Izraelem pszczelarstwo nie odgrywa większej roli. Produkcja miodu, jak i jego spożycie są tu wyjątkowo niskie. Zainteresowanie pszczelarstwem szybko rośnie w ChRL i wszystko wskazuje na to, że kraj ten będzie wkrótce największym producentem w Azji.

Obszarom o ogromnych możliwościach rozwoju pszczelarstwa jest Afryka. Umożliwiają go nieprzebrane, różnorodne pożytki pszczele oraz możliwości pracy pszczoł w ciągu całego roku. Między pustyniami Sahary i Kalahari żyje niezwykle agresywna i rojliwa pszczoła adanson. Pszczelarze jej nie hodują. Wystarczy wystawić pustą ulę, a w krótkim czasie zostaną one zasiedlone przez te pszczoły i zabudowane plastrami. Miod wyciskany jest prasami. Po każdorazowym miodobranii pszczoły muszą plastry odbudować na nowo. W szeregu krajów afrykańskich opracowano programy rozwoju pszczelarstwa, co przy wielkich zasobach nektarowych kontynentu rokuje szybką poprawę. Spożycie miodu jest bardzo niskie, około 80 proc. przeznaczają na produkcję piwa miodowego.

Światową produkcję miodu szacuje się obecnie na około 800 000 ton, czyli o 100 000 ton więcej aniżeli przed dziesięcią laty.

RADY DLA RADY

ŻANETTA REGEL

Tak się złożyło, że tego dnia wicewojewoda i przewodniczący Wojewódzkiej Rady Rynku zarazem, był zajęty. Uznał jednak, że osobą, która o tutejszej radzie wie równie dużo jak on sam, jest JÓZEF TARCZEWSKI — zastępca dyrektora Wydziału Handlu Urzędu Wojewódzkiego.

O dyrektora Tarczewskiego dowiedzieliśmy się więc, że Wojewódzka Rada Rynku istnieje w Radomiu od 1976 roku. W jej skład wchodzi: prezes Wojewódzkiego Zarządu Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska”, prezes Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców „Społem”, dyrektor tutejszego wydziału no i dyrektor banku. Skład rady jest od początku nie zmieniony i tylko bywa, że poszczególne członkowie, co bardziej zajęci zawodowo, na posiedzenia rady delegują swoich zastępców. Najbardziej chyba zajęty jest człowiekiem jest prezes WZSR „Samopomoc Chłopska”, do której to instytucji — i handlowej, i usługowej, i produkcyjnej — należy ponad 50 proc. udziałów w obrotach na terenie województwa.

— „Samopomoc Chłopska”, to istny moloch — mówi dyrektor Tarczewski. — Czy oni mogą się do czegoś solidnie przyłożyć, jeżeli zajmują się wszystkim, od gwoździ po gazociąg?

Ala to już osobna sprawa, natomiast powołając do rady rynku: posiedzenia jej odbywają się raz w miesiącu. W ostatnim, na przykład, majowym posiedzeniu uczestniczył wicedyrektor departamentu planowania w Ministerstwie Handlu Wewnętrznego i Usług. Na imię: „posiedzenia” też bywały zapraszani goście i eksperci, w zależności od tematu.

Nad czym raczą? Jest roczny plan. Np.: „Ocena realizacji zadań inwestycyjnych w 1977 r. i w I kwartale 1978”. Był to przedmiot rozważań na ostatnim spotkaniu, na którym też przedstawiono informację o wyczerpaniu limitów sprzedaży dla odbiorców pozarynkowych, o stanie zapasów towarowych oraz realizacji dostaw na I kwartał 1978 roku.

Czy są to najbardziej żywcem problemy rynkowe województwa radomskiego? — Oczywiście — zapewnia mnie dyrektor Tarczewski.

Na przykład takie limity: niby białe sprawa, a ile kłopotów. „Hortex-Pruscha” zwraca się do wydziału handlu z prośbą o umożliwienie zakupu ciepłej bielizny, bez której u nich w produkcji ani rusz! Ludzie przecież pracują okragły rok w niskich temperaturach. Dla rynku ciepła bielizna — też wrażliwy punkt, w związku z tym limity dla pozarynkowych odbiorców są małe i praktyka pokazuje, że nie wystarczają. „Hortex” siedzi wydziałowi handlu na karku, a ten ma przepisać związane ręce, choć wczuwa się w sytuacji. Podobne problemy w „Beton-Stalu” z butami i w Kozienicach.

A więc dla wydziału handlu sprawa limitów jest bardzo żywcem. Realizacja planów inwestycyjnych i modernizacyjnych też jest ważna, bo położyli się bardzo duże i niebez-

pieczne. Żeby się rynek poprawił, muszą się jednocześnie poprawiać warunki handlu. To trudne, ale nie można go tracić z pola widzenia. Wreszcie zapasy i dostawy — temat chyba najważniejszy. Zresztą kto wie co dziś na rynku wewnętrznym jest najważniejsze, najpilniejsze i za co najpierw się łapać? Rynek jest przecież trudny i nikt przed nim nie przeleżał opinii nie ukiwa.

Co zostaje w zapasach

A jaka jest prawda o aktualnych zapasach w handlu, w województwie radomskim? Nie jest. Chociaż w niektórych grupach towarów sytuacja nie można lekceważyć. Ogólnie nadmierne zapasy spadły w porównaniu z ubiegłym rokiem, ale wreszcie na przykład, o drzewo, nie tylko artykułach spożywczych. W niższych gatunkach maki i kaszy, które mają być buforem w przypadku mniejszej podaży ziemniaków. W zapasach nie naruszone na razie. Stwierdzono też odkładanie się niektórych wyrobów monopoliowych, takich jak słodkie wódki i nie cieszące się specjalnym powodzeniem na radomskim rynku — drogie zagraniczne koniaki. W artykułach żywnościowych największe zapasy ułożone w magazynach „Samopomoc Chłopskiej”. Odkłada się tam odciek, dzikie mięso, obuwie oraz zmechanizowany sprzęt gospodarstwa domowego: odkurzacze, frówki elektryczne i wentylatory. Wzrost tych zapasów wynika bądź to ze złej jakości, bądź niedopasowania do obowiązującej mody. Dotyczy to przeważnie ubiorów z białoru, części dzianin i szaleńców oraz butów z tworzyw sztucznych.

Co postanowiono? Przeceny, kiermasze, sprzedaż obwodną, wreszcie, jeśli to jest możliwe, zwrot do dostawców towarów nie zamawianych, bo i takich jest sporo. Biorą się stąd, że jak producent nie ma z różnych względów towaru, który handel zamawiał, to daje co ma. A handel bierze, bo czymś musi handlować, choć ostatecznie rynku nie da się oszukać. Prędzej czy później towar niepożądany pójdzie w zapasy, jeszcze bardziej podnosząc koszty całej operacji.

A dostawy towarów w pierwszym kwartale? W ogólnej ilości nawet nieco przekraczają plan, choć nie wiem ile będzie pociechy z tej nadwyżki „ogólnej masy” skoro w istotnych „szczegółach” są braki. Brakuje na przykład butów tzw. wysięgowych oraz domowych pantofli, tkanin bawełnianych i wełnianych, wyrobów futrzanych i odzieży skóranej. Zalogości w dostawach występują też w środkach do prania, mycia, w posudzieniu, szkiełach stołowych, jedwabkach, dywanach, wyrobach porcelanowych i innych.

302 telefony

Co robiono, żeby wydobyć od producentów objęte umowami towary? Sposoby są powszechnie znane. W zeszłym roku „Samopomoc Chłopska” prowadziła nawet statystykę swoich poczynań w tej sprawie: 110 razy wyjeżdżano do producenta, 302 razy — telefonowano oraz wysłano 540 pism. W tym roku metody wydzierania towaru nie zmieniły się.

Te same chwytły. Często organizuje się też własny transport, jeżeli stanowi on dla przemysłu przeszkodę w dostarczeniu towaru. Kar umownych, które są ostatecznym orężem, używa się rzadko. Wszystkim przecież wiadomo, że to miecz obosieczny.

Co na to wszyscy Wojewódzka Rada Rynku? Powoduje kolejne interwencje. Zadrznych sankcji w odpowiedzi przecieć nie posiada. Pozostaje najwyższą łagodną perswazja. Ale co rada w Radomiu może wyperswadować producentowi z Wrocławia czy z Warszawy, kiedy na własnych, chronionych hasłem „klucz”, nie ma sposobu? Na przykład takie maszyny do pisania i szycia; jedyny producent w kraju znajduje się właśnie w Radomiu, a w sklepie firmowym, mieszczącym się w niedalekim sąsiedztwie, wyboru maszyn brak i nigdy go nie było. Podobnie z odzieżą z „Modaru”, który w pełnej krasie prezentuje się gdzieś w Polsce w salonach pozostających pod patronatem jednoczesnego odzieżowego. Nie inaczej z „Radostkorem”.

Każdy producent usprawiedliwia się i nastroja, że na nadwyżki ponad plan Radom nie może za bardzo liczyć, bo wszelkie nadwyżki muszą być zgłaszane do zjednoczenia, a ono współdecyduje o losach dodatkowych wyrobów. Tak więc Radom może się obejść smakiem i tym, co zdoła uszokować z ogólnokrajowego rozdzielnika.

Co na to wasza Rada Rynku? — następuje na dyrektora Tarczewskiego i kierownika wydziału handlu Urzędu Miejskiego — BRONISŁAW KURKOWSKI. A oni swoje: „Są

inne inicjatywy, którymi Wojewódzka Rada Rynku może się pochwalić. Międzywojewódzkie giełdy na przykład. Pierwsza taka odbyła się na początku bieżącego roku i uczestniczyło w niej 6 województw: kielecki, łódzki, tarnobrzelski, lubelski, wrocławski i radomski. W ten sposób nadwyżki trudnizywalne w jednym województwie okazały się całkiem zbywalne w innym. Poza tym Jarmark Kazimierzowski, poza tym współpraca z przedsiębiorstwami rybackimi w Kolobrzegu, Władysławowie i Gdyni. Świeże ryby dla Radomia i wiele innych inicjatyw.

Istnienie rady — słyszę argumenty przedstawicieli wydziału handlu — to jednak dodatkowy i gromki głos w sprawie klienta, większa siła po stronie handlu i sposób na szybki przepływ informacji z dołu do przedsiębiorstw, do władz województwa. A jak jeszcze przyjdzie na posiedzenie ktoś z władz centralnych, to od razu sprawę zawiezie do Warszawy.

— Tony sprawozdań, które obowiązuje jestem sporządzać — zauważył Bronisław Kurkowski — nie były nigdy dotąd w pełni wykorzystane. Może więc teraz blade dokumenty nabiorą rumieńców życia, może właśnie Wojewódzkiej Radzie Rynku, jako cenne informacje o rzeczywistości, przydadzą się w podejmowaniu decyzji?

A może postawić na lokalny patriotyzm?

— Dla mnie jednak — powiedział ADAM GRABARCYK, wiceprezes WSS „Społem” — Wojewódzka Rada Rynku zyskałaby na autentyczności i ostatecznie potwierdziła swoje racje bytu, gdyby w najbliższej przyszłości poraziła coś na wachania w podaż tak podstawowych artykułów, jak masło i tusze tuarogi. Ostatecznie są to artykuły, których nie ma prawa zabraknąć i z których obecności w sklepie nas — działaczy handlowych — rozlicza się. I słusznie, że się rozlicza, ale co zrobić, na przy-

kład, gdy pogoża; tak jak tego przedwiośnia, nie dopisuje, krowy nie mogą wyjść na pastwiska i spada gwałtownie podaż mleka? Albo: jak skłonić producentów makaronu, aby produkowali makaron w podłużnych formach, a nie bez przerwy gwizdaki i kolienka? Taki makaron nam się odkłada, a rynek poszukuje makaronów typu spaghetti. Sprawa niby prosta do załatwienia, a jednak, mimo wielu naszych interwencji i perswazji, producenci makaronu nie dają się przekonać. Może Rada Rynku poradzi?

— W skład każdej wojewódzkiej rady powinien wchodzić naukowiec, mianem przecież uczonych ludzi nie ma — wypowiedział się kierownik Kurkowski.

Naukowiec w składzie Wojewódzkiej Rady Rynku? — kwestia do rozważenia, ale bez dłuższych rozważań stwierdzam, że personalna stałość radomskiej rady nie powinna być ogłoszona jej cnotą. Rada być musi. Na rynku wszechwładnego jest producenta każdy spzymierzeniec jest słabszym klientowi potrzebny.

Co by się więc stało, gdyby radomska rada dokooptowała do swego składu przedstawicieli wielkiego przemysłu „kluczem” zwanego? Może wtedy rada koordynatora, jaką każda wojewódzka rada rynku ma na swoim terenie do spełnienia byłaby bliższa rzeczywistości? Są w kraju wojewódzkie rady, które w tej mierze obfitują w doświadczenia. Na przykład Wojewódzka Rada Rynku w Jeleniej Górze lepiej potrafi się dogadywać z miejscowymi producentami.

A swoją drogą, jakim świetnym polem do manewru, właśnie dla Wojewódzkiej Rady Rynku, byłby największy przemysł terenowy? Na pewno zakłady „Rozmet” w Chlewińskich, ku chwale i pożytkowi radomskiego województwa, zajmowałyby się w dalszym ciągu produkcją urządzeń rolniczych, a nie częściami zamiennymi do wesołych miasteczek. Co jak co, ale wesołe miasteczka na pewno mogą poczekać.

Z OBRAD PREZYDIUM RZĄDU

JAK informuje rzecznik prasowy rządu — 13 km. Prezydium Rządu oceniło stan przygotowań do zjazdu i skupienia rolników. Stwierdzono, że osiągnięty poziom wyposażenia rolnictwa w maszyny i sprzęt techniczny pozostawia wiele do życzenia. Obecnie pilną sprawą jest zakończenie remontu maszyn żniwnych, a następnie maszyn do zbioru roślin okopowych. Omówiono również zadania handlu wielkiego, który powinien w okresie intensywnych prac polowych zapewnić należyte obsługa mieszkańców wsi. Podejmowane są także przedsięwzięcia mające na celu usprawnienie odbioru dostarczanych przez rolników zbóż i innych ziemiopłodów.

Prezydium Rządu rozpatrzyło informację o realizacji zatwierdzonego w czerwcu 1974 r. przez Biuro Polityczne KC PZPR wieloletniego programu rozwoju kompleksu produkcyjno-żywnościowego woj. olsztyńskiego. W wyniku przedsięwzięć podjętych w latach 1976-1977 zagospodarowano 46 tys. ha gruntów PFZ. Ponad 1500 gospodarstw chłopskich rozwija produkcję specjalistyczną, a 20 proc. wszystkich gospodarstw indywidualnych w województwie kooperuje z gospodarstwami społecznymi. Główną rolę w zagospodarowaniu ziemi i dynamicznym rozwoju produkcji odgrywa rolnictwo upolnoczone, gdzie wzrost produkcji jest najwyższy. Na przykład PGR powiększył w 1977 r. w porównaniu do 1975 pogłowia bydła o 14 proc. i trzody chlewnej o 74 proc., a spółdzielnie kolek rolniczych i spółdzielnie produkcyjne — bydła o 75 proc. i trzody chlewnej o 41 proc. Stwierdzono, iż poziom rozwoju rolnictwa osiągnięty przez Olsztyńskie w pierwszych latach realizacji programu stwarza realną podstawę do uzyskania dalszych pomyślnych wyników, czemu sprzyja coraz lepsze wyposażenie w technikę, postępująca koncentracja produkcji i przetwórstwa produktów rolnych, a także doświadczenie i wysokie kwalifikacje pracowników rolnictwa i przemysłu rolno-spożywczego.

Prezydium Rządu oceniło przygotowania do organizacji wypoczynku dla dzieci i młodzieży szkolnej w okresie wakacji letnich. Przewiduje się, że z zorganizowanych form wypoczynku skorzysta 4,6 mln uczestników, a więc o 3 proc. więcej niż w roku ubiegłym. Planowane rozmiary akcji letniej umożliwią wzięcie udziału w co najmniej 3-tygodniowych turnusach w zasadzie wszystkim dzieciom w wieku szkolnym, zamieszkającym w dużych miastach i ośrodkach przemysłowych. Organizatorami akcji letniej będą — podobnie jak w latach poprzednich — zakłady pracy, instytucje oświatowe, organizacje społeczne i młodzieżowe oraz spółdzielnie rolnicze. W Polsce spędzi w tym roku również 1350 dzieci Polonii zagranicznej, głównie z Francji, Wielkiej Brytanii, RFN, USA oraz Czechosłowacji i Węgier.

Prezydium Rządu rozpatrzyło wyniki pracy transportu za 5 miesięcy br. oraz aktualną sytuację przewozową. Z informacji ministra komunikacji wynika, że w omawianym okresie koleje przewoziły 200,4 mln ton ładunków, tzn. o 1,3 mln ton mniej niż zakładał plan, ale o 4,5 mln ton więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Po trudnym I kwartale, w kwietniu i maju nastąpiła na pracy kolei poprawa; operatywne plany przewozów obejmujące częściowe wyrównanie założeń z poprzednich miesięcy zostały wykonane. Widoczne są pewne efekty działań na rzecz lepszego wykorzystania taboru. Przyspieszony został w stosunku do planu obrót wagonów towarowych. Prezydium Rządu zwróciło jednak uwagę, że te pozytywne efekty są nadal osłabiane przez niedostateczne zdysponowanie niektórych klientów koleją; częstym zjawiskiem są też ustanki w działaniu urządzeń kolejowych oraz wyłączenie z ruchu wagonów na skutek uszkodzeń.

Państwowa Komunikacja Samochodowa wykonała w całości zadania planowe, znacznie wyższe niż rok temu. Żegluga śródlądowa przewoziła od początku roku ponad 6 mln ton ładunków, wykonując plan z nadwyżką.

Prezydium Rządu uznało, że podstawowe potrzeby przewozowe gospodarki są zaspokojone, aczkolwiek nie bez trudności i napięć. Powstałe założeń należy odrobnić w najbliższych miesiącach. Podkreślono konieczność starannego przygotowania już teraz organizacji jesiennej kampanii przewozów produktów rolnych i kompleksowego przysposobienia transportu do pracy w zimie.



Radomskie targowisko dzielnie uzupełnia uzupełniony handel.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

z działalności PTE

ROZWÓJ USŁUG

KOLEJNE posiedzenie Komisji Ekonomicznej i Organizacji Usług ZG PTE poświęcone było przede wszystkim ocenie realizacji rządowego programu rozwoju usług. Ogólna informacja na ten temat przekazał zebrany dyrektor JERZY ZALESKI z Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

Formalnie rzecz biorąc, założony w planie pięcioletnim rozwój usług jest, jak dotychczas, realizowany — tzn. globalnie i w wymiarze wartościowym. Dość nieźle jest też zaważanie planu w dziedzinie usług preferowanych.

Nieco inaczej wygląda cała sprawa, gdy uwzględnimy w tych rachunkach wskaźnik wzrostu cen usług w ostatnich latach. Oszacowano, że wskaźnik ten w odniesieniu do 1975 roku wynosi ok. 5,1 proc. A więc należy stopień zaważania rozwoju usług w br. obniżyć o te 5 punktów. Po tej korekcie okazuje się, że nie jest zrealizowany zakładany wzrost usług. I zgadza się ten wniosek ze społecznymi odczuciami.

Zwrócić uwagę na to, że wspomniany 5,1 proc. wzrostu cen dotyczy całej szerokiej sfery usług. I trzeba pamiętać, że wliczane są w to usługi komunikacyjne, łączności, oświaty — a w tych grupach nie następuje prawie żadna podwyżka cen. Rozróżni wskaźnika wzrostu cen jest następujący: 0,8-2,7 proc. Najwyższy wzrost tak miejsce w usługach bytowych. Tak więc w tych najbardziej powszechnych usługach w największym mierze wzrost wartościowy „robił” jest cenami.

W ubiegłym roku sytuację w usługach ratowało w dużym stopniu zmniejszenie. W gospodarce nieuspołecznionej nastąpił — zresztą zgodnie z założeniami programu — największy przyrost usług dla ludności i wyniósł on dokładnie 25,2 proc. Najbardziej „do przodu” poszły branże preferowane, a więc usługi: budowlane, motoryzacyjne, elektrometalowe oraz drzewne.

Dodajmy tu przy okazji, że zmniejszenie wytyczyło na br. zadania bardzo ambitne. Usług dla ludności chcą mieszkańcy wykonać o 6,9 mld złotych więcej niż w 1977 roku (a więc o 3,3 mld zł więcej niż zapisane to jest w rządowym programie). Oznacza to będzie wzrost o 20,3 proc. I znów ustalono, że najszybciej rozwijane będą usługi motoryzacyjne (przyrost — 33,7 proc.) i budowlane (24,4 proc.).

Sporo uwagi poświęcono na posiedzeniu komisji barierom, które przeszkadzają w rozwoju usług. Najbardziej odczuwalną przeszkodą jest praktyczna realizacja tzw. zielonego światła dla usług w sferze zatrudnienia. W wielu regionach nie można zdobyć pracowników dla punktów i przedsiębiorstw usługowych.

Nawet w szybko rozwijającym się rzemiośle nie wykonano planu zatrudnienia. Co prawda liczba zatrud-

nionych w rzemiośle wzrosła o 23 tysiące, czyli o 7,2 proc., jednak przyrost ten był niższy od założenia planu o 1,3 proc. — zabrakło 4,8 tysiąca osób.

Jakie są przyczyny mniejszego od zakładanego dopływu kadr do usług? Na ile spowodowane to jest deficytem rąk do pracy w przemyśle w danych województwach? Wszyscy byli zgodni, że na dobrą sprawę powody tego zjawiska nie są rzetelnie rozpoznane.

Drugą podstawową barierą rozwoju usług są skomplikowane sprawy zaopatrzenia w materiały, surowce i części zamienne. Do niedawna obowiązująca zasada, że poszukiwane na rynku materiały (armatura, kafeiki, tkaniny, itp.) powinny być kierowane w pierwszej kolejności do punktów usługowych. Skoro ich ogólnie brakuje, to niechęć chociaż dysponują nimi punkty usługowe, zapewniające sobie w ten sposób większą atrakcyjność świadczonej usługi.

W praktyce jednak ta zasada nie zdaje egzaminu. W wielu placówkach usługowych nie ma tych atrakcyjnych usług materiałów. Z kolei w innych wykorzystywane są niegodziwie z przeczuciem: sprzedaje się je z doliczeniem fikcyjnej usługi. I znów można stwierdzić, że cała ta sfera nie jest rozpoznana. A intuicyjne rozpoznanie okazuje się często mylące.

Sporo kontrowersji wywołuje stosowany obecnie sztywny podział usług. Usługi dla ludności traktowane są jak fetyz — a przecież remon-

tów potrzebują też przedszkola, szkoły, szpitale itp. Tego rodzaju usługi też w końcu dotyczą ludności. Sporo uwagi poświęcono również jakości wyrobów cyrkowych — zła ich jakość wywołuje sztuczny i niepotrzebny nacisk na usługi. Wspomnijmy, że wartość gwarancyjnych usług motoryzacyjnych przekracza wartość usług dla ludności w tym zakresie.

Sekretarz naukowy Komisji, dr ZBIGNIEW BURAKOWSKI, przedstawił zebrany wyniki spotkania zarządu komisji z kierownictwem Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług. Resort sugeruje komisji i oddziałom PTE praktyczną tematykę do rozważania, przedyskutowania i opracowania. Przede wszystkim chodzi o problemy zarządzania usługami na styku układ terenowy — układ centralny, z uwzględnieniem metod planowania i wielości barier organizacyjnych. Po drugie — sprawność funkcjonowania przedsiębiorstwa oraz zagadnienia zarządzania w układzie zakład — przedsiębiorstwo (głównie w sferze usług dla gospodarstwa domowego i rodziny). Kolejna sprawa — problemy wdrażania nowego systemu ekonomicznego — finansowego w usługach. Ponadto stałe aktualny temat: klasyfikacja i terminologia usług.

Z grubsza rzecz biorąc, taką właśnie problematyką zajmować się będzie Komisja Ekonomiczna i Organizacji Usług ZG PTE w roku bieżącym.

(N-J)

LAUREACI LICEALIŚCI

Oddział Wojewódzki PTE w Poznaniu w lutym br. ogłosił IV konkurs na najlepszą pracę dyplomową absolwentów liceów ekonomicznych w roku szkolnym 1977/78. Na konkurs wpłynęło 49 prac. Pięciu autorom przyznano nagrody pieniężne, a jedenastu — wyróżnienia książkowe. Nagrody otrzymali:

I (1500 zł) — ADAM KEMPIŃSKI z Liceum Ekonomicznego w Gnieźnie za pracę: „Kredytowanie rolnictwa indywidualnego przez Bank Spółdzielczy we Wrzesni w latach 1974-1978”.

II (1000 zł) — ALEKSANDRA JURGA z Liceum Ekonomicznego nr 25 w Poznaniu za pracę: „Podział i rozliczenie zysku w Wielkopolskich Zakładach Przemysłu Owocowo-Warzywnego — Wytwórni Produktów Spożywczych „Pegaz””.

III (1000 zł) — MARIA MIELCAREK z Liceum Ekonomicznego w Gnieźnie za pracę: „Działalność oszczędnościowa banków spółdzielczych jako forma współdziałania w umacnianiu równowagi pieniężno-rynkowej na przykładzie Banku Spółdzielczego we Wrzesni”.

IV (600 zł) — MARIA PATRYKAT z Liceum Ekonomicznego w Kaliszu za pracę: „Zatrudnienie i plynność kadr na przykładzie Huty Aluminium „Konin””.

V (600 zł) — DANUTA KUBECZKO z Zespołu Szkół Ekonomicznych w Lesznie za pracę: „Działalność usługowa Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” we Włoszakowicach”.

W dyskusji na temat: jak zmniejszyć lukę organizacyjną udział wzięli: doc. dr ANDRZEJ DYR — prezes Zarządu Oddziału TNOiK w Krakowie, zastępca dyrektora Instytutu Organizacji i Zarządzania Akademii Górniczo-Hutniczej, doc. dr TADEUSZ BUJAK — wiceprezes do spraw szkolenia TNOiK w Krakowie, kierownik Zakładu Ekonomiki i Organizacji Przemysłu Spożywczego, mgr LEON SALACKI — dyrektor Biura Oddziału TNOiK w Krakowie, dr JERZY INDRASZKIEWICZ — wykładowca TNOiK, pracownik naukowy Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Ze strony użytkowników wiedzy organizatorskiej: mgr inż. arch. STANISŁAW ZAŁUBSKI — kierownik Zakładowego Ośrodka Informacji Techniczno-Ekonomicznej Miejskiego Biura Projektów w Krakowie, mgr ZDZISŁAW BOGACZ — zastępca dyrektora Fabryki Obrabiarek Specjalizowanych PONAR w Tarnowie, mgr JAN SAMP — dyrektor Ośrodka Rozwoju Techniki Usług Wojewódzkiej Usługowej Spółdzielni Pracy GROMADA. Redakcję reprezentował red. ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK.

okresowa informacja o wykonaniu planu gospodarczego biura, system planowania, kontroli i rozliczenia produkcji w biurach projektów w warunkach zastosowania ETO, organizacja informacji techniczno-ekonomicznej, organizacja kontroli wewnętrznej, ramowa instrukcja archiwalna. Niektóre z tych tytułów brzmią nie bardzo atrakcyjnie, ale naprawdę nie są to nieważne sprawy. Proszę na przykład wziąć pod uwagę, że w biurach projektów też obowiązują powszechne przepisy o niszczeniu starej dokumentacji. Wobec tego dziś już nie można opracować monografii Nowej Huty. Selekcja tego, co może być przydatne w przyszłości jest trudna, a brak dawnej dokumentacji mać się niejednokrotnie. Ile na przykład kosztuje brak planów podziemnego uzbroje-

nia. T. SAMP: Też mógłbym podać przykłady bardzo różnego poziomu działania na podstawie, czy w obrębie tych samych ogólnych przepisów, myślę jednak, że najoczywistsze nawet przykłady zbyt wiele nam tu nie wyjaśnią. Niewątpliwie nieprodukcyjnych czy usługowych realiów ułatwia niektórym tłumaczenie własnego niedowładu, własnej nieudolności ogólniejszymi zasadami. Nie można, na przykład — moim przynajmniej zdaniem — wydawać identycznych aktów prawnych dla produkcji i dla usług. Już chociażby z tej przyczyny, że usług nie można magazynować. Równie łatwo mógłbym wykazać, że w tej dziedzinie przepisy muszą być bardziej elastyczne, nie mogą natomiast być zbyt szczegółowe, muszą umożliwiać szybkie dostosowywanie się do po-

trzeb rynku, niepopadanie w konflikt ze zdrowym rozsądkiem. W tej chwili może się zdarzyć, że od kierownika, któremu będę wypominał niewykonanie planu usług dla ludności, usłyszę: Tak, ale w ramach obowiązujących limitów musiałem odmówić wykonania usług w szpitalu czy szkole. T. BOGACZ: Na pewno wiąże się to też z poziomem, z kwalifikacjami ludzi, którzy się organizacją zajmują, ale ja chciałem o czymś trochę innym. Kiedyś, przed paru laty, podjęliśmy w naszej fabryce próbę opracowania projektu organizacji planowania trzeciego stopnia — wydziałowego i międzywydziałowego. Na nasze zlecenie i przy współudziale naszych pracowników robił to jeden z instytutów. Zapłaciliśmy za to zlecenie kilkaset tysięcy złotych, a w efekcie dostaliśmy kilka tomów wstępnych, zaledwie opracowań. Po wielu niemiłych sporach umowa została zerwana. Praktyków różniła zbytnia — ich zdaniem — abstrakcyjność rozwiązań proponowanych przez pracowników instytutu, ci z kolei obrażali się o to, że do ich projektów wciąż im się ktoś wtrąca. Dziś

można, że trzeba więcej ludzi i środków na place, czy zakup maszyn. Nie próbują nawet zainicjować jakichś działań natury organizacyjnej, które tymi samymi środkami, ale po pewnych usprawieniach organizacyjnych, pozwoliłyby rozwiązać występujące problemy. Tymczasem... Mamy tu pod ręką „prace dyplomowe” wykonane przez mistrzów, starających się o tytuł mistrza dyplomowanego. Wykonali je po zakończeniu kursu prowadzonego przez TNOiK. Niektóre opracowania oferują oszczędności liczone setkami tysięcy złotych, praktycznie bez nakładów.

JAK ZMNIEJSZYĆ LUKĘ

A. JĘDRZEJCZAK: Na lukę organizacyjną narzekają wszyscy: gospodarze domowi i dyrektorzy, robotnicy i naukowcy. Wśród narzekających znajdują się także ludzie, którzy mają, a w każdym razie mieć by mogli, przemożny wpływ na poziom organizacji, poziom funkcjonowania przedsiębiorstw i instytucji pozostających pod ich zwierzchnictwem

J. INDRASZKIEWICZ: Ci jednak zazwyczaj nie wyrażają się źle o podległych im jednostkach, tylko ubolewają nad niskim poziomem organizacyjnym układów zewnętrznych.

A. DYR: Wielu osobom wydaje się, że organizacja jest jakimś uniwersalnym lekiem. Z tym można by się zgodzić tylko wtedy, gdyby organizacja nadawała bardzo szerokie pojęcie. Z różnych względów nie wydaje się to jednak ani celowe, ani nawet możliwe. Z drugiej strony często dzieli się na części sprawy i zagadnienia stanowiące organiczną całość, co też prowadzi do paradoksów. W tej chwili, na przykład, nie można już rozdzielać postępu technicznego, ekonomicznego i organizacyjnego. Próby dzielenia tych pojęć prowadzą do takich sytuacji, że najnowocześniejsza technika, w sensie konstrukcji urządzenia, najnowocześniejsza maszyna, często sprawdzona za ciężkie dewizy, pracuje według archaicznej technologii. A spotykamy to dość często. W frezarko-koparkach wykorzystuje się tylko frezarkę, w wiertarkach wielowrzecionowych pracuje tylko jedno wrzeciono — każdy z takich przypadków uchybia postulatowi postępu techniczno-ekonomicznego i organizacyjnego, osłabia efektywność nakładów poniesionych na technikę.

T. BUJAK: O organizacji trochę się zapomina. W ostatnich latach nasze przedsiębiorstwa dostały ogromny zastrzyk środków inwestycyjnych. Osiągane rezultaty odbiegają jednak od oczekiwań. W ślad za tym następują narzekania na organizację, że nie nadąża się za nowoczesną techniką. Na ogół zresztą słusznie.

— Nie nadają też system wynagradzania. Bardzo często trafiają do redakcji listy i wypowiedzi, stwierdzające, że w nowych warunkach technicznych składowy byłby właściwym system wynagradzania, niż indywidualny, że tam gdzie o powodzeniu decyduje harmonijna współpraca wielu różnych urządzeń, a nie indywidualny kłoci się z technologią.

T. BUJAK: Jeśli chodzi o postęp techniczny, to obecnie, w wielu przypadkach dorównujemy światowej czołówce. Natomiast jeśli chodzi o organizację, nasze opóźnienia, w stosunku do poziomu techniki, nie raz się zwiększają. W dwadzieścia lat, chyba w ostatnich latach luka ta się powiększyła. Łatwa dostępność środków na zakup maszyn, na inwestycje, spowodowała odsunięcie organizacji w cień. Miejsami organizator procesu produkcyjnego jakby zmiknął. Niektóre klasyczne metody, jak badanie czasu pracy, badanie metod pracy, zostały wyparte przez wprowadzanie nowych środków technicznych. Tymczasem mało kto liczy się z tym, że stara, zła organizacja powoduje dziś znacznie większe straty ekonomiczne. Jeśli stara linia rozwozowa pozwalała napędzić w ciągu godziny 6 tysięcy butelek oliwa, a nowoczesna 42 tysiące, to łatwo można sobie wyliczyć o ile wzrosła cena każdej minuty postoju. Byłem ostatnio w jednym z naszych browarów; tam mają też bardzo nowoczesną linię rozwozową; mikroprzerwy wynoszą około 20 procent nominalnego czasu pracy tej linii, a przecież nie tylko mikroprzerwy się zdarzają...

A. DYR: „Zelazny” temat, wbrew pozorom bardziej organizacyjny, niż techniczny, na pewno co najmniej równorzędny — części zamiennych. Przykład klasyczny dla baz sprzętu budowlanego; z dwóch czy trzech niezbędnych koparek montuje się jedną sprawną, bo brak części zamiennych. Czy postępowanie takie można uznać za słuszne? Trudno to o jednoznaczna odpowiedź. W zasadzie jest to dewastacja środków trwałych. Ale jedna koparka czynna przynosi więcej pożytku, niż trzy zardzewiałe.

J. SAMP: Może ja ten temat uzupełnię. Koparki wytwarzamy w kraju, brak części zamiennych jest tu — moim zdaniem — niewytłumaczalny. Sprawa się komplikuje, gdy chodzi



ZDZISŁAW BOGACZ



TADEUSZ BUJAK



ANDRZEJ DYR



JERZY INDRASZKIEWICZ



LEON SALACKI

o części do maszyn importowanych. Wciąż jeszcze łatwiej o dewizy na zakup maszyn, niż części zamiennych. Nasza spółdzielnia radzi sobie głównie staranną selekcją urządzeń, które trzeba importować i takich, których produkcję opłaca się uruchomić w kraju.

T. BUJAK: Jest to niewątpliwie słuszną drogą. Jednostkowej produkcji maszyn i urządzeń najczęściej nie opłaca się uruchamiać w kraju. Taniej wychodzi sprowadzenie ich z zagranicy. Z jednym jednak zastrzeżeniem — kupować maszyny wraz z zestawem części zamiennych. Zbyt często tego się nie przestrzega, potem zakłady próbują części dorobić we własnych warsztatach, nie znając charakterystyki materiałów używanych za granicą, nie znając technologii, jakimi daną część wykonano, muszą popełniać błędy, kończące się nierzadko zniszczeniem importowanego urządzenia.

A. DYR: Chciałbym jednak dołożyć jeszcze trochę myśli, nie chodziło mi przecież tylko o koparki. Miał być one tylko jednym z przykładów ilustrujących pewien niedowład, nie dość powszechną umiejętność całkowitego, czy — jak mawiają organizatorzy — systemowego ujmowania zagadnień. Celem naszej działalności gospodarczej, produkcyjnej, nie jest produkcja, jako taka, lecz zaspokajanie społecznych potrzeb. Liczyć trzeba nie tyle to, co się wyprodukowało, tylko to, co się skomsumowało. I jak się skomsumowało. Przykładem mogą tu być praktycznie wszystkie urządzenia. A zaraz po zdobyciu tego urządzenia wychodzi, że praktyka nie może funkcjonować bez pasków klinowych, bez części zamiennych, bez odpowiednio rozbudowanych służb konserwacyjnych-remontowych...

— I bez odpowiednich proszków; ostatnio dowozi je sobie z Warszawy, w Krakowie od paru tygodni nie widać proszku „Pollena-Automat”, ani „BIO-Automat”...

A. DYR: O to właśnie mi chodzi. Produkcja pralek rośnie, ale niekoniecznie jest to równoważone z lepszym zaspokajaniem potrzeb, bo sprawa nie została załatwiona całkowicie. Do irytacji czekających na praktykę automatyczną dołączają się irytacje zawiązków nabywców. Przeciwnie tej pełni jest zadaniem o charakterze organizacyjnym.

S. ZAŁUBSKI: W działalności naszych biur projektowych uwzględniamy problemy organizacji. Dla przykładu: organizacja kancelarii głównej i czynności kancelaryjnych,

nia Krakowa? Informacji naukowo-technicznej mamy dużo, ale mamy ją z różnych źródeł, niezawsze skoordynowaną, a więc i nie w pełni przydatną. Tworzyć uporządkowane banki informacji dla każdego biura oddzielenie, czy stworzyć bank wspólny, łatwo dostępny dla wszystkich zainteresowanych. To też są bardzo ważne sprawy.

T. BUJAK: Obecnie kładzie się nacisk na modernizację zakładów, na drogi inwestycyjny zwiększenia i polepszenia produkcji. To jest bardzo trudne zadanie. Zwiększa wymagania w zakresie organizacji i wymaga bardzo istotnych zmian w mentalności wszystkich. Polepszenie organizacji nie jest wyłącznie zadaniem dyrektorów. Wszyscy musimy nauczyć się patrzeć inaczej na otaczające nas zjawiska. Organizacja jest wszechobecna. Nie ma działania ludzkiego, przy którym organizacja byłaby niepotrzebna. Z tego nie wszyscy zdają sobie sprawę, stąd głównie potrzeba szkolenia, doskonalenia, uświadamiania zmiany, powielamy nawet — przełamujemy mentalność.

I to nie będzie łatwe. Wielu naszych kierowników, na wszystkich szczeblach, przyzwyczaiło się do łatwego rozwiązywania zagadnień produkcyjnych. W miejsce maszyn X wprowadzają maszynę Y lub Z — trudniej jest wprowadzić dobrą organizację, choć ta jest nieporównanie tańsza. Skutek taki, że często nie wykorzystujemy parku maszynowego własnego na skutek niedowładu organizacyjnego.

W skali mikro-ekonomicznej bardzo dużo zależy od tego, jak jest zorganizowany obieg dokumentów, jak jest zorganizowane przygotowanie produkcji, jak przygotowanie są ludzie, jaki jest stosunek do pracy i tak dalej. To jest cała gama czynników, na które na ogół mniej się zwraca uwagę. Teraz trzeba tak przebudować te systemy, by bardziej eksponować rezultaty usprawnień organizacyjnych.

J. SAMP: Skłonność do tworzenia rezerw technicznych wynika także i stąd, że wskazniki, otrzymywane od jednostek nadzórnych, niekiedy nie są oparte na wyliczeniu realnych zdolności produkcyjnych.

A. DYR: Trzeba jednak zdawać sobie sprawę z tego, że w obrębie tych samych ogólnych przepisów jedne przedsiębiorstwa działają lepiej, inne gorzej. Różnice bywają duże. Bardzo często słyszymy, że są dobre rozporządzenia czy zarządzenia. A ich wykonanie? Efekty działań podjętych na ich podstawie?

trzeb rynku, niepopadanie w konflikt ze zdrowym rozsądkiem. W tej chwili może się zdarzyć, że od kierownika, któremu będę wypominał niewykonanie planu usług dla ludności, usłyszę: Tak, ale w ramach obowiązujących limitów musiałem odmówić wykonania usług w szpitalu czy szkole.

T. BUJAK: Współpracowałem kiedyś przy organizowaniu produkcji w jednej ze spółdzielczych wytwórni cukierkowniczych. Przy skojarzeniu wykorzystania zdolności produkcyjnych z poprawą organizacją linii produkcyjnych nie mogło być mowy o tym, żeby produkcja wrosła ilościowo, w sposób ciągły z roku na rok. Zwierzętność spółdzielni nie była przyzwyczajona, chyba w ogóle nie mogła pojąć, że ktoś od początku uruchomienia linii produkcyjnych może wykorzystywać w możliwie największym stopniu ich zdolność produkcyjną. Zaczęły się pretensje: „Dlaczego, to dyrektorze, wszyscy co roku osiągać pewien ilościowy przyrost produkcji, a wam się to nie udaje?” Po pewnym czasie kierownik tej wytwórni zwrócił się do mnie o zupełnie szczególną radę: „Jak mam wytłumaczyć moim zwierzchnikom, że od początku pracuję uciwicie?”

Byłoby naiwnością przypuszczać, że problem ten występował wyłącznie w tej spółdzielni. Ktośkolwiek się na tym zna, ten wie, że zdolności produkcyjne w danym układzie rozwiązań konstrukcyjno-technicznych przekroczyć nie można, chyba że kosztem jakości produkcji, marnotrawstwa energii, zwiększenia stopnia awaryjności maszyn...

— Niekoniecznie. Chyba jeszcze częściej zdarza się pozorne przekraczanie zdolności produkcyjnych, w ogóle zwiększanie nie tyle produkcji, co wartości produkcji, do czego wystarczają przesunięcia w asortymencie, bardziej lub mniej uzasadnione podwyżki cen...

T. BUJAK: Oczywiście, badałem niedawno — nie chcę mówić gdzie — wykonanie ilościowej produkcji w stosunku do przekraczanych systematycznie planów wartościowych. Okazało się, że szybko rosnąca wartość nie ma pokrycia w ilości, wolumen produkcji nawet się zmniejszał. Rozliczając wykonanie planów produkcji wyłącznie jej wartością, musimy też postawić pytanie, czy kryje się za nią wartość użytkowa zaspokajająca określone potrzeby społeczne, czy też tworzymy wartości odbiorcom niepotrzebne.

Z. BOGACZ: Znam wielu ludzi, którzy jeszcze przed paru laty byli dobrymi kierownikami, no w każdym razie — za dobrych uchodzili,

można, że trzeba więcej ludzi i środków na place, czy zakup maszyn. Nie próbują nawet zainicjować jakichś działań natury organizacyjnej, które tymi samymi środkami, ale po pewnych usprawieniach organizacyjnych, pozwoliłyby rozwiązać występujące problemy. Tymczasem... Mamy tu pod ręką „prace dyplomowe” wykonane przez mistrzów, starających się o tytuł mistrza dyplomowanego. Wykonali je po zakończeniu kursu prowadzonego przez TNOiK. Niektóre opracowania oferują oszczędności liczone setkami tysięcy złotych, praktycznie bez nakładów.

Wskazuje to, że w zakładach istnieją możliwości, a także konkretna potrzeba podejmowania działań organizatorskich. Mógłbym, rzecz jasna, obejść się też bez przykładu dyplomowych prac mistrzów. Znam tu sprawę dopiero po VI Plenum KC przez kilka lat kierowałem komórką organizacji, miałem okazję poznać te problemy również w innych zakładach. Niestety, w komórkach tych pracuje zbyt wielu ludzi ledwo przycupniętych, nie dość dobrze przygotowanych do spełniania funkcji organizatorów, do inspirowania, opracowywania i wdrażania usprawnień organizacyjnych. Na dobrą sprawę dopiero po VI Plenum KC, PZPR poświęconym głównie sprawom organizacyjnym, zaczęło coś się dziać. Zaczęło w zakładach powoływać komisje organizatorskie. Na pewno w wielu zakładach trzeba by do tego wrócić, stworzyć silne komórki, przynajmniej część pracowników przygotować do tego zawodu.

T. BUJAK: To jest na pewno potrzebne. Wspomniałem już, że w okresie obfitości środków na inwestycje w przedsiębiorstwach zapomniano o służbach organizatorskich, te nieeliczne, które były — służba normowania i organizacji pracy — zostały często zepchnięte do obliczania wynagrodzeń. Działy organizacji, czy komórki radców prawnych ograniczają często swą działalność do opracowywania schematów organizacji, planu etapów, zakresów czynności itp. Natomiast działania mogące mieć znaczenie poznawcze, badanie organizmu przedsiębiorstwa z punktu widzenia usprawnienia jego funkcjonowania — te działania praktycznie zamary.

raczej przychylam się do poglądu, że główną przeszkodą był niedostatek wiedzy organizatorskiej w przedsiębiorstwie. Należało od początku jasno sformułować zapotrzebowanie, określić cel i jednoznacznie przedstawić ograniczenia, z którymi trzeba się liczyć — przy lepszym przygotowaniu przedsiębiorstwa mogło nie dojść do sporów i przegrywania prac. Dziś od czuwamy, że tego opracowania nam brakuje.

T. BUJAK: Znajomość rzeczy, przez zlecanodawcę chcącego skorzystać z usług pracowników nauki, jest często warunkiem powodzenia. Zlecanodawca powinien, nawet musi mieć świadomość, czego oczekuje. Dlatego propagowanie wiedzy organizatorskiej — czym głównie zajmują się TNOiK — jest jednoznacznie z łamaniem barier nieufności, z nabywaniem częstych między praktyką a nauką.

J. INDRASZKIEWICZ: Skoro już doszliśmy do wniosku, że dla postępu przedsiębiorstwa jest pewna doza wiedzy z zakresu organizacji, kierowania i zarządzania, to chyba należy też powiedzieć, że te struktury docelowe nasycają konkretnymi treściami nie tylko wyspecjalizowane komórki w przedsiębiorstwie, ale także pracownicy dozoru technicznego, mistrzowie i byrgadziszki. Potwierdza to pogląd wyrażony tu przez dyrektora Bogacza, że wiedzę tę należy przekazywać w zakresie szerszym niż dotychczas...

— Nie boi się Pan, że w ślad za takim upowszechnianiem będą się szerzyć frustracje?

J. INDRASZKIEWICZ: Oczywiście, że będą się szerzyć i wzrastać, ale moim zdaniem jest stan pozytywny, uświadamiający człowieka potrzebę zmian. Rzecz jasna — człowiekowi zdolnemu do twórczego myślenia. Myślę także, że ta frustracja pomoże w uświadamianiu sobie potrzeb określone zespoły ludzi, że powinni odznaczyć się takimi a takimi cechami, że to i to powinni umieć. Postęp organizacyjny można widzieć przez działania konkretnych ludzi na konkretnych stanowiskach. Zajmujący je powinni się orientować, czego od nich oczekują podwładni, co muszą uwzględnić przy podejmowaniu takich, czy innej decyzji. Nasze kursy, zawierające elementy psychologii pracy, socjologii pracy i jeszcze in-

rocz. nauk szczegółowych, stwarzają im tę możliwość. Jest to celowe o tyle, że próby dopasowania konkretnego człowieka do modelu są możliwe, są realne, pod warunkiem, że zainteresowany uświadomi sobie potrzebę osiągnięcia pewnego poziomu nie tylko po to, żeby uzyskać przeszerzenie czy utrzymać się na zajmowanym stanowisku, ale także dla efektywności działania na tym stanowisku. Dlatego uważam, że te formy działania, które TNOiK oferuje, popularyzuje, dają ważny efekt w funkcjonowaniu przedsiębiorstw i instytucji.

J. SAMP: Jeszcze wyraźniej wydane nam to w sferze usług. Proszę wziąć pod uwagę, że na żadnej z naszych wyższych uczelni nie ma specjalizacji w zakresie usług.

— Na żadnej? Jest Pan tego pewien?

J. SAMP: Przed zaledwie paroma miesiącami uczestniczyłem w konferencji zorganizowanej przez PTE; wniosek utworzenia wydziałów usług na wyższych uczelniach powtarzano tam wielokrotnie. Stąd zresztą, z braku tej specjalizacji na wyższych uczelniach, wypłynęła potrzeba stworzenia przez „Gromadę” własnej ko-

wey, słyszymy pytanie: no, ale to plany? Już mówię, że musi nastąpić pewna reorientacja w systemie zarządzania przemysłem. Konieczne jest odważniejsze, częściowe odejście od mierników i wskaźników wartościowych na rzecz wskaźników naturalnych, żebyśmy wiedzieli np. ile par dobrych butów w Polsce wyprodukowano, ile wyprodukowano ton wyrobów czekoladowych, a nie tylko jaka jest wartość tej produkcji, a przynajmniej żebyśmy te dwie wielkości mieli obok siebie.

A. DYR: Pytano tu, jak dalece szkoleniowa inicjatywa GROMADY jest typowa, czy również inne przedsiębiorstwa zgłaszają zapotrzebowanie na szkolenie w zakresie organizacji? Różnie z tym bywa. Mamy szereg przedsiębiorstw, które szukają z nami kontaktu i kontakt ten utrzymują, ale przesadą byłoby twierdzić, że jest to zjawisko powszechne, masowe. Ale w pewnych sytuacjach — owszem. W ostatnim czasie na przykład, w związku z wprowadzaniem ekonomiczno-finansowego systemu zarządzania w budownictwie, bardzo wiele przedsiębiorstw tej branży zgłasza chęć doskonalenia swojej kadry.

J. INDRASZKIEWICZ: Jest pewną prawidłowością to, że z przedsię-

UBEZPIECZENIE WOZAKÓW

BALAGAN CZY METODA?

STEFANIA CHRZANOWSKA

WEDŁUG oficjalnych danych statystycznych, spółdzielczość mleczarska zatrudnia 56 tys. pracowników. Faktycznie pracuje tam prawie 90 tys. ludzi. Rzecz w tym, że około 30 tys. osób w oficjalnej terminologii, to nie pracownicy, lecz zatrudnieni przy skupie mleka zlewniarze i wozacy, o których nie mówi się, że pracują — tylko, że wykonują swoje zlecenie. Do zadań wozaków należy codzienny — jak rok długi bez jednego dnia przerwy — odbiór mleka z zagrod rolników lub wyznaczonych miejsc zbiorczych we wsiach (w sumie od ponad miliona dostawców) i przewóz do punktów skupu (do niedawna zwanych zlewniarni). Po przekazaniu mleka odwożą puste konwye, czasem dostarczają rolnikom zamówione przez nich masło, sery, dodatki paszowe, mlekopon, dostarczają też dokumenty dostawy mleka, czasem przekazują informacje ze spółdzielni, o zebraniu, o konkursie, o przeglądzie obór...

Rolnicy i nie-rolnicy

Wielkość wozaków — to rolnicy z małych gospodarstw. Płynność tej kadry jest duża. Powód — wyjątkowa uciążliwość pracy: jechać na trasę trzeba bez względu na warunki atmosferyczne, pełna konwja 30-litrowa waży 42 kg. Trzeba także konwje zalać mlekiem, a potem zdjąć z wozu, przeleć mleko w zlewnię do mierników, a później do pojemników.

Wozacy dowożą mleko własnym środkiem lokomocji. W ich wynagrodzeniu (przeważnie składa się ono z ryczałtu za kurs i sumy ustalonej proporcjonalnie do ilości przewiezonego mleka) mieści się wynagrodzenie za pracę i opłata za środek transportu: ekwiwalent za konia i wóz, jak potocznie określają to w spółdzielniach mleczarskich.

Wozacy, którzy są rolnikami i przewożą mleko transportem konnym, zgodnie z przepisami o funkcjonowaniu świadczonego przez rolników placu 15 proc. podatku od wynagrodzenia otrzymywanego w spółdzielni mleczarskiej. Podatek ten doliczany jest do podatku gruntowego. Naczelnik gminy i wojewódzowie są uprawnieni do częściowego lub całkowitego zwalniania z tego podatku w przypadkach, kiedy praca wozaka jest szczególnie trudna, lub spółdzielnia nie może znaleźć chętnych do tej roboty. Wozacy — nie rolnicy — powinni mieć potrącaną podatek dochodowy, według stopy uśrednionej od zarobku. Na ogół znacznie niższą niż 15 proc.

Alc... spółdzielnie mleczarskie mają limitowane fundusze na opłacenie usług świadczonych przez sektor prywatny, pozarolniczy. Dlatego wóz — a może i wóz — zawiera równość przepisów — zawiera również z wozakami rolnikami, jak i nie rolnikami jednakowo umowy, z paragrafem o odliczeniu od zarobków 15 proc. podatku gruntowego. Wyplaty wynagrodzenia nie podlegają wtedy limitowaniu.

Dawniej nie różniło to specjalnych komplikacji — i choć nieformalne — nie budziło protestów samych zainteresowanych. Obecnie jest już zgoła inaczej.

Od chwili bowiem wprowadzenia ustawy o społecznym ubezpieczeniu osób zatrudnionych w jednostkach gospodarki społecznej na podstawie umowy agencyjnej lub umowy zlecenia — a weszła ona w życie 1 stycznia 1976 r. — kwestia zróżnicowania umów zawieranych z wozakami rolnikami i nie rolnikami nabrała ogromnego znaczenia. Przepisy ubezpieczeniowe regulują bowiem w sposób całkowicie odmienny wymiar i zakres ubezpieczenia osób nie posiadających gospodarstw rolnych i rolników.

Trzeba też dodać, że przepisy Zakładu Ubezpieczeń Społecznych są więcej niż skomplikowane. W wielu przypadkach są one zbliżone z przepisami o powszechnym ubezpieczeniu społecznym. Nie brak jednak i zasadniczych różnic. Co gorsze, od chwili wejścia w życie ustawy już dwukrotnie zmieniano jej podstawy zwalniania z obowiązku ubezpieczenia właścicieli gospodarstw rolnych, trzykrotnie wprowadzane były zmiany w sprawie uprawnień do zasiłku rodzinnego. (Zasiłek rodzinny przysługuje za te miesiące, w których zarobek wozaka nie jest niższy od najniższego wynagrodzenia za pracę w pełnym etacie obowiązującego w gospodarce społecznej), a najniższe wynagrodzenie systematycznie jest podnoszone).

Listy świadczące o krzywdzie

W spółdzielniach mleczarskich sprawy ubezpieczenia wozaków — to ludzi pracujących bardzo ciężko, i to ludzi spółdzielni niezbędnych — potraktowano co najmniej dwiema, często powierając ich prowadzenie pracownikom skupu, którzy po prostu nie znają przepisów, nie mają ustawowych obowiązków zakładu pracy w zakresie ubezpieczeń społecznych. Skutki są łatwe do przewidzenia. Problemy wozaków i zlewniarzy zatrudnionych na podstawie umowy zlecenia narastają, a ilustrują to fragmenty listów napływających do pism rolniczych:

„Odmówiono mi w zakładzie mleczarskim wypłaty podwyższonego



Fot. S. ZUBCZEWSKI

zasiłku rodzinnego, bo płacę podatek gruntowy (a wiadomo, że właścicielom i użytkownikom gospodarstw rolnych zasiłek powyższy nie przysługuje). Tymczasem ani ja, ani moja żona nie mamy. Ziemię mam tęciową. Wóz mleko wynajętym traktorem. Zakład mleczarski potrąca mi z moich zarobków 15 proc. podatku i to idzie na podatek gruntowy. Dlaczego tak jest? (7 marca 1978 r. J.B.).

Przy wypłacie za listopad 1977 r. przed sanim Bożym Narodzeniem potrącił mi zaległe składki na ubezpieczenie w ZUS za półtora roku. Odszedłem od kasy z 705 zł. A mam na utrzymaniu konia i rodzinę. Nie w przedzieli mnie wcześniej o tym po- trąceniu. Nie mam wina, że zakład mleczarski ubezpiecza mnie z takim opóźnieniem. (15 stycznia 1978 r. M.P.).

Z powodu choroby mego gospodarstwa zaliśmy na skarb państwa za rentę. Zwrócić się do naczel- nika gminy o zwolnienie z podatku gruntowego, jaki zakład mleczarski potrąca mi z zarobków, które otrzymuję jako wozak. Naczelnik odmówił, bo ja nie mogę być płatnikiem podatku gruntowego, skoro nie mam już ziemi, ale zakład mleczarski nadal potrąca od mego wynagrodzenia 15-procentowy podatek gruntowy. Podobno powinien potrącać inny zmniejszony podatek. (8 lutego 1978 r. A.P.).

Pracuję jako pomocnica zlewniarki. Zlewniarka — teraz to się nazywa klasyfikatorka mleka — jest na stanie. Ja na umowie zlecenia. Obie mamy córki sześciol. nie. Ektowa córka dostaje na choin- ką i Dzień Dziecka paczki i jest za- praszana na imprezę w miasteczku. Moja — bo mnie płacę z bezosobowego funduszu plac — nie nie dostaje, nie jeździ na imprezy, tylko płacze. Jak dziecku wytłumaczyć? (12 stycznia 1978 r. M.C.).

„Mąż zmarł w szpitalu po operacji przepukliny 7 października 1977 r. Nie dostałam zasiłku chorobowego, bo nie miał legitymacji ubezpiecze- niowej, bo zakład mleczarski ich nie miał. Nie dostałam renty, bo w ZUS powiedzieli, że to ma zakład mle- czarski załatwić. W zakładzie po- wiedzieli, że załatwiają tylko pra- cowników, a mąż, co pracował jako wozak 10 lat i od 1 stycznia 1976 r. był ubezpieczony w ZUS, to nie pra- cownik, tylko wykonujący umowę zlecenia. Mam 67 lat. (24 stycznia 1978 r. M.Sz.).

Dodajmy, dla porządku, że okres wdrażania ustawy był dla spółdziel- ności mleczarskiej szczególnie trud- ny. W miejsce dawnych okręgowych spółdzielni powoływano wojewódz- kie, których rejon działania dosłowo- wywany był do nowego podziału ad- ministracyjnego kraju. Nadmiarem prac organizacyjnych tłumaczy się w Centralnym Zarządzie Przemysłu Mleczarskiego Centralnego Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” fakt, że tak mało uwa- gi poświęcono wówczas proble- mowi wdrożenia ustawy ubezpiecze- niowej, która ma olbrzymie znacze- nie dla 1/3 zatrudnionych w mleczar- stwie. To można by zrozumieć i jak- koś usprawiedliwić. Ale wszystkie listy pisane są w roku bieżącym. To znaczy, że przez dwa lata spółdziel- ność mleczarska nie zdołała zorga- nizować ubezpieczenia wozaków i zlewniarzy w sposób należyty.

Mimo kontroli ZUS

ZUS interpelowany w tej sprawie przeprowadził w trzecim kwartale ubiegłego roku kompleksową kon- trole we wszystkich zakładach mle- czarskich. Mieli w tej kontroli ucze- stniczyć kompetentni pracownicy wojewódzkiej spółdzielni mleczar- skich, gdyż celem tej akcji było rów- noczesne przywrócenie przeszko- lenie osób odpowiedzialnych w za-

kładach za prawidłowe wdrożenie u- stawy.

Niestety, w wielu, bardzo wielu za- kładach kontrola odbywała się bez współudziału wojewódzkich spół- dzielni. W niektórych — jak, na przy- kład, w toruńskim — Wojewódzka Spółdzielnia delegowała do współ- pracy z „zusowcami” pracownika ze swej kontroli wewnętrznej, który po zakończeniu akcji i złożeniu spra- wozdania więcej sprawami ubezpie- czeniowymi może się już nie zajmo- wać.

W Radomiu inspektorzy ZUS w pierwszym etapie kontroli w ogóle nie mogli przystąpić do pracy. Do- kumenty dotyczące zatrudnienia i u- ubezpieczenia (lub nieubezpieczenia) wozaków i zlewniarzy, zatrudnionych na umowie zlecenia rozdziel- no były między dział skupu (!) i dział księgowości. Skompletowanie podstawowej dokumentacji zajęło sporo czasu.

Zalecenia pokontrolne wydane przez ZUS (różnie jest z ich reali- zacją) są niewątpliwie pierwszym i sto- stownym krokiem na drodze uporzą- dkowania spraw społecznych 1/3 za- trudnionych w spółdzielczości mle- czarskiej. Ale do definitywnego u- porządkowania konieczne jest po- prostu zawarcie z wozakami i nie- etatowymi pracownikami punktów skupu prawidłowych umów, takich, jakie zalecił zawierać minister pra- cy, plac i spraw społecznych.

Przed dwoma laty — dokładnie 24 kwietnia 1976 r. minister pracy, plac i spraw społecznych skierował do kierowników centralnych spółdziel- czych pismo w sprawie wdrażania ustawy z 19.XII.1975 r. o ubezpie- czeniu osób wykonujących pracę na rzecz jednostek gospodarki społecz- nej na podstawie umowy agencyj- nej lub umowy zlecenia. Konieczne jest — stwierdził w swym piśmie mi- nister — by w umowach zawarte by- ły informacje, mające istotne zna- czenie dla celów ubezpieczeniowych. Do szczególnie ważnych informac- ji, które powinny być zawarte w pi- semnej umowie, zaliczone są: jej rodzaj (agencyjna czy zlecenia), da-

ta rozpoczęcia i rodzaj wykonywa- nej działalności, warunki i zasady ustalania wysokości dochodu, czas pracy, rodzaj podatku. Pismo takie o- trzymał również dyrektor naczelny Centralnego Zarządu Przemysłu Mle- czarskiego Centralnego Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” i przekazał dyrektorowi biura spraw zatrudnienia z adnota- cją: „proszę o rozmowę”. Było to 26 kwietnia 1976 r.

Pismo ministra opatrzone tą adno- tacją odbite zostało na kserografie i rozesłane do wojewódzkich spół- dzielni mleczarskich.

Alc widać w wojewódzkich spół- dzielniach czekają wciąż na wynik rozmowy dwóch dyrektorów. W grę wchodzi tu bowiem nie tylko prob- lem opracowania odpowiedniego for- mularza umowy. Istnieje tu po prostu sprawa do końca niedopowie- dziane. Rzecz w tym, że wypłaty za usługi świadczone przez podatników podatku gruntowego, są nielimitowa- ne. A część wozaków — jak się rzek- ło — to nie rolnicy i nie można zawierać z nimi takich umów, jak z płatnikami podatku gruntowego. Al- bo więc spółdzielnia zdecyduje się przekroczyć limit, albo... nie wywią- zuje się należycie ze swoich obow- iązków wobec państwa. Co na ogół wybiera? — niestety po lekturze listów — odgadnąć. Pamiętajmy jed- nak, że po pierwsze — każdy przy- padek naruszenia przepisów oznacza krzywdę ludzką. I podrywa jedno- cześnie w lokalnym środowisku za- ufanie do całego systemu ubezpie- czenia społecznych — czego dużej to- lerować nie można.

A po drugie — mleko zwięź do punktów skupu trzeba i chętnych do tej pracy nie ma zbyt wielu. Tru- dno więc rezygnować z wozaków, którzy nie mają ziemi, i dla któ- rych — co warto podkreślić — wo- zactwo jest jedynym lub podstawo- wym źródłem utrzymania. Czas naj- wyższy jasno te problemy rozstrzy- gnąć i balagan istniejący w spra- wach ubezpieczeniowych w spół- dzielczości mleczarskiej usunąć.



JAN SAMP



STANISŁAW ZAŁUBSKI

miejsi naukowo-technicznej. Stąd też — przynajmniej jest to jedna z przy- czyn — nasza współpraca z TNOiK. Z pomocą tego towarzystwa szkolimy nasze kadry i wprowadzamy pewne usprawnienia.

— Co z tych usprawnień mam ja, klient „Gromady”, powiedzieć szere- rze — klient nie zawsze zadowolony.

J. SAMP: Może Pan, w całkiem przyswoitym terminie, naprawić bu- ty...

— Pojęcie przyswoitego terminu jest względne.

J. SAMP: Zgoda, klienti narzekają czasem, nie jest pan jedynym niezdo- wolonym. Ale proszę wziąć pod uwagę niską rangę, jaką się dziś przynajmniej zawodowi szewca, szybkie zmniejszanie się liczby tych fachow- ców, a następnie wyobrazić sobie, jak- ła byłaby sytuacja, gdyby „Groma- da” nie wprowadziła przemysłowych metod wykonywania usług szew- skich, nie wprowadziła nowych tech- nologii i nowej organizacji. Nie jest to zresztą jedyna koncepcja opaco- wana i wdrożona w Krakowie, a po- tem rozpowszechniona na cały kraj. Wprowadziliśmy typizację zakładów, która umożliwia ujednolicenie wypo- sażenia technicznego, ujednolicenie technologii i odpowiednich do tego form organizacyjnych.

A. DYR: Typowe wyposażenie i typowa technologia wymagają typowej organizacji. W nowoczesnej or- ganizacji dąży się do tworzenia znor- malizowanych układów technicz- nych, technologicznych i organiza- cyjnych. Wtedy ma się cały układ porównywalny, operuje się tą samą bazą środków — to jest bardzo dobre pojęcie.

T. BUJAK: Przygotowujemy wła- dnie duże szkolenie dla kierowników punktów usługowych, inicjatywa wyszła ze spółdzielni Gromada, ale myślimy, że obejmie ono całą Polskę południową. To szkolenie staramy się tak zorganizować, aby dokonać pewnych przewartościowań w spo- łeczeństwie ludzi na zjawiska, przekonać ich, że decydują nie tylko środki tech- niczne, ale także ludzie, którzy się nim posługują i zgodnie powiązanie wszystkich niezbędnych elementów: materiałów, energii lud, w całość, która ma funkcjonować efektywnie i w rezultacie dawać produkt, czy us- ługę mającą wartość użytkową, zdo- łoną zaspokajać potrzeby. I tutaj cze- sto, w naszej działalności szkolenio-

biów i instytucji, w których pro- wadzimy wybraną formę szkolenia, po zakończeniu kursu przychodzą o- ferty zobudowania poszczególnych tematów. Od kursów przechodzimy często do specjalistycznych semina- rium i konferencji naukowych. Nie- raz też jednak z inicjatywą występu- ją poszczególne sekcje TNOiK.

T. BUJAK: Organizacja jest abstrakcyjna, wszechobecna, każdy jest organizatorem, organizacji więc trze- ba uczyć od początku, od najmo- dniejszych lat: w domu, w szkole, nawet już w przedszkolu — w przyszłości przewiduje się wprowadzenie wy- chowywania i nauki z zakresu or- ganizacji już od dzieciństwa...

I. SALACKI: Tymczasem mamy bardzo interesujące spostrzeżenia ze współpracy TNOiK z ZSMP. Orga- nizacja młodzieżowa współorganiz- uje z TNOiK Turniej Młodych Mis- trzów Organizacji, który ma umożli- wić młodym przedstawianiem wła- snych pomysłów dotyczących nowych metod organizacji na własnym sta- nowisku roboczym — w brygadzie, wydziale, środowisku młodzieży szkolnej i tak dalej. Okazało się, że młodzież żywo interesuje się sprawa- mi związanymi z doskonaleniem or- ganizacji. Spotkania związane z tur- niejem odbywają się przy wypełnio- nej sali, wpłynęło już około trzy- dziesiąt wniosków. Inną formą współpracy z młodzieżą jest podjęte ostatnio szkolenie dla spółdzielni studenckich.

T. BUJAK: Przywiązujemy dużą wagę do tej studenckiej spółdziel- ności. Jest to instytucja wychowaw- cza. Ale gdyby dzisiaj studenci, a przyszli kierownicy przedsiębiorstw mieliby pewne występujące w tej spółdzielczości zjawiska przeniesić do zakładów, mogłoby to mieć też na- stępstwa. Nasza akcja szkoleniowa będzie więc również akcją wycho- wawczą w zakresie organizacji za- rządania i rzetelnego podejścia do pracy. To jest zresztą znacznie szer- sze zagadnienie, wszędzie trzeba po- głębiać znajomość organizacji i bu- dować nowy stosunek do pracy.

Dyskusję opracował:

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK

Instytut Rachunku Ekonomicznego
POLITECHNIKI SZCZECIŃSKIEJ

ogłasza nabór kandydatów na

STUDIUM DOKTORANCKIE

metod rachunku ekonomicznego
dla pracujących

z następujących dyscyplin:
a) finanse
b) rachunkowość
c) organizacja przetwarzania danych

Studia doktoranckie zaoczne trwają 4 lata. Zajęcia odbywają się 4 dni w miesiącu. Podania o przyjęcie na studia doktoranckie ze wskazaniem wybra- nej dyscypliny i języka obcego są przyjmowane do dnia 5 lipca 1978 roku.

Do podania o przyjęcie należy dołączyć:
1. uśredniony odpis dyplomu magistra ekonomii,
2. życiorys,
3. kwestionariusz personalny,
4. skierowanie z miejsca pracy,
5. dwie fotografie.

Wstępne kolokwium sprawdzające z wybranej dyscypliny oraz egzamin wstępny z języka obcego odbędzie się na początku październi- ka 1978 roku.

Podania przyjmuje i informacji udziela Instytut Rachunku Eko- nomicznego Politechniki Szczecińskiej, 71-101 Szczecin, ul. Mickiewi- cza 66, nowy gmach, pokój 210, telefon: 724-11, wewn. 206 lub 734-78.

K-14

„CELULOZA” KONTRA ŚRODOWISKO

STANISŁAW WITOSZYŃSKI

Papieru mamy wciąż za mało. Na mieszkańca zużywamy go 35 kg rocznie, co stawia Polskę na dwudziestej pozycji w europejskiej tabeli spożycia. Produkcja wzrasta zbyt wolno, gdyż z istniejących wytwórni nietatwo przychodzi wycisnąć więcej deficytowego wyrobu. Uruchamiamy więc kolejno nowe papirnie i nie sposób negować konieczności tych inwestycji.

TRZEBA jednak pamiętać, że przemysł papirniczy jest dla środowiska szczególnie uciążliwy, nawet jeśli zapewni się konieczne środki ostrożności. Truje wody powierzchniowe i podziemne, zasypuje okolicę pyłami, nęka gazami szkodliwymi dla zdrowia, a w dodatku niesie niebezpieczeństwo pożarów. Ponadto jest on bardzo głośny — słychać go na wiele kilometrów wokoło — i wytwarza wielkie ilości odpadów zalegających potężnymi hałdami, z którymi nie zawsze wiadomo, co zrobić.

Im większy zakład, tym — rzecz jasna — szkody w otoczeniu większe, nie znaczy to jednak, że produkcję celulozy i papieru lepiej byłoby mieć rozdrobnioną. Wyrób z małej wytwórni jest nieco droższy niż z dużej, a poza tym z ekologicznego punktu widzenia chyba racjonalniej jest skoncentrować uciążliwość w jednej miejscowości, niż rozkładać ją na kilka regionów.

Wszędzie na świecie buduje się zatem wielkie wytwórnie, trzeba je także stawiać u nas. Nie wolno jednak zapominać o ubocznych, a jakże ważnych skutkach tej produkcji. Niestety, zlekceważono je od samego początku budowy Zakładów Celulozy i Papieru w Świeciu.

Jest to jeden z tych kolosów papirniczych, których działalność wymaga szczególnej ostrożności. Tymczasem świecka „Celuloza” powstała w nieodpowiedniej atmosferze pod koniec lat sześćdziesiątych. Bałagan podczas budowy był okropny, nie zachowywano racjonalnej kolejności inwestycji, uruchamiano wydzielone niekompletnie wyposażone, zarówno materiały produkcyjne, jak i łatwopalne odpady składowano byle jak, niezgodnie z przepisami bezpieczeństwa, co spowodowało serię pożarów. Błędy nakładły się na siebie i w tych warunkach rozpoczęła pracę niedoświadczona załoga. Ile w tym winy resortu, wiedzą najlepiej sami zainteresowani.

Starania
godne pochwały, ale...

Dziś zakłady dysponują majątkiem 10 mld zł. Produkują celulozę wiskozową na włókna sztuczne papier na opakowania i karton techniczny, a ubocznie furfural, olej talowy i ter-

pentynę. Dziennie fabrykę opuszcza 100 do 150 wagonów gotowych wyrobów. Roczne zapotrzebowanie surowców, głównie drewna sosnowego i bukowego, sięga 1,5 mln m sześć, a w kotłowniach dziennie spala się cały pocąg węgla.

Przemysł celulozowo-papirniczy należy do branż najbardziej wodorochłonnych. Kiedy w latach sześćdziesiątych zastanawiano się nad racjonalną lokalizacją papirni-kołosa, zrzeczowano z Bieszczadów, gdzie byłoby wody pod dostatkiem i drewno na miejscu, gdyż liczone się z nieuniknioną uciążliwością zakładów. Piękne góry i czysty San uznano za majątek zbyt cenny, aby go poświęcić dla celów gospodarczych, nie związanych z wypoczynkiem. Wybrano Świecie z jego czystą wodą Wdy, konieczną do produkcji i wielką Wisłą, którą z góry przewidziano jako odbiórnik ścieków. Oczywiście, zakładano, że zrzuty te będą tak oczyszczone, iż z resztą nieczystości rzeka da sobie radę sama w naturalnym procesie biologicznym. Woda pod Świeciem niesie 4 m sześć wody na sekundę, a z tego 3 m sześć/s pobiera papiernia. Jest to ilość ogromna, na szczęście, już nie zwiększająca się mimo wzrostu produkcji, dzięki wykorzystywaniu coraz większych ilości wody oczyszczonej z własnych ścieków.

Starania te są godne pochwały, ale mimo to gospodarka wodno-ściekowa budzi wiele zastrzeżeń. Wprawdzie minęły czasy, gdy nie działały sprawne żłaby oczyszczalnia, ani mechaniczne, ani biologiczne, gdy mechanicznie było zrzutów bezplanowych niż programowych z powodu nadmiernego przeciążenia się okresów uruchomienia poszczególnych urządzeń i z powodu ciągłych awarii — ale dobrze nadal nie jest. Część instalacji brakuje, ta, która jest, wykonana została bez dostatecznej staranności zarówno ze strony projektantów, jak i realizatorów. Kolektor ściekowy, którym płynie agresywny chemicznie hydrolizat, w ciągu niedługiego czasu uległ całkowitemu rozkładowi, nie obeszło się przy tym bez śmiertelnego wypadku. Jednak z braku innego, ów zniszczony kanał nadal jest wykorzystywany.

Niektóre oczyszczalnie mechaniczne zdecydowanie usprawniono, inne pracują tylko symbolicznie, lecz trzeba przyznać, że stopień zawiłowania ścieków maleje, a wypłana masę zwraca się do procesu technologicznego. Oczyszczalnia biologiczna całkowicie zniszczona w ciągu zaledwie trzech lat, z powodu stałego przeciążenia i eksploatacji przez niekompetentnych ludzi, musi być odrestaurowana. Teraz kolejno uruchamia się poszczególne jej komory. Na razie czynne są cztery,

a dwanaście czeka na odnowienie. Z prostego rachunku wynika więc, że mimo dwukrotnego przeciążenia, które uważa się za dopuszczalne, istniejące komory mogą przyjąć zaledwie około połowy ścieków, resztę spuszcza się bezpośrednio do nadmierznie zanieczyszczonej Wisły. W 1978 roku zakłady otrzymały tymczasowe pozwolenie na zrzucanie do rzeki ścieków o stężeniu większym niż przewiduje norma, ale nie są w stanie utrzymać się w tych poszerzonych granicach, placą więc kary.

Kłopotów nie brak

Wszystko w Świeciu jest gigantyczne, także góry odpadów, głównie kory zalegającej wielohektarowy plac składowy, gdzie się ją wyrzuca tworząc kilkunastometrowej wysokości kopce. Kora ulega procesom fermentacyjnym i temperatura jej podnosi się, po czym następuje samozapalenie. Cały kopec zaczyna dymić, a co pewien czas wybucha otwartym ogniem. W pierwszych latach takich pożarów było wiele, teraz zdarzają się rzadziej, ale składowisko nigdy całkowicie nie wygasa.

Kłopoty z korą wynikają z błędów w projekcie, w którym dość niesłusznie, bez głębszej analizy ustosunkowano się do problemu zagospodarowania tego odpadu. Dopiero przed kilkoma laty przystąpiono do poszukiwania jakichś rozwiązań.

Kora sosnowa, której pozostaje z produkcji 140 tys. ton rocznie, po kompostowaniu nadaje się do ogrodnictwa. Przeprowadzono już odpowiednie badania i rozpoczął się zbytnie surowca, ale są trudności z wywozem, gdyż brakuje środków transportowych. Część kory nie nadającą się do kompostowania będzie spalana, dostarczając zakładom dodatkowego ciepła.

Kory bukowej jest więcej — 170 tys. ton rocznie — i kłopot z nią poważniejszy, gdyż nie nadaje się ona na kompost, ani na płyty wiórowe. Przeprowadza się teraz próby produkowania z niej furfuralu i węgla drzewnego, ale na razie cały odpad idzie na hałdy. Nie wiadomo więc, na jakiej podstawie dyrekcja zakładów twierdzi — co skrajnie zano-towałem podczas ostatniej bytności — że składowisko kory już się nie powiększa.

Na szczęście, nie ma trudności z trocinami, których również tworzy się rocznie niebagatelna ilość 60 tys. ton. Część bierze rolnictwo na ściółkę dla bydła, a resztę spala się wraz z korą sosnową.

Do odpadów stałych, sprawiających dawniej nieco kłopotów, należy też osad czynny z oczyszczalni biologicznej. Nie było dla niego zastosowania, ale przyszła z pomocą pomysłowość kadry inżynierskiej.

Służy on jako czynnik inicjujący kompostowanie kory. Ciepło odpadowe natomiast służy do ogrzewania szklarni zakładowych, w których hoduje się warzywa i kwiaty.

Jak na początku wspominałem, produkcji celulozy towarzyszy bardzo nieprzyjemny zapach, w którym dominują gazy zwane merkaptanami. Pełne jest go nie tylko Świecie, ale też leżące 10 km na zachód Chelmno. Podobno przy północno-zachodnim wietrze dociera ów odór również do Bydgoszczy oddalonej o 40 km. Od początku planowano utworzenie wokół zakładów strefy ochronnej, która częściowo odseparowałaby otoczenie od bezpośredniego oddziaływania merkaptanów, związków siarki i chloru oraz od pyłów, a także od drażniącego smogu nieustannego hałasu. Niestety, dopiero projektuje się to niedoskonałe rozwiązanie, ale niezbędne zabezpieczenie; przy tym realizacja przedsięwzięcia się odwleka. Przedtem trzeba będzie wykupić od rolników przyległe pola, co z pewnością trwać będzie kilka lat.

Kto odpowiada?

Za dzisiejszy stan świeckiej „Celulozy” ponoszą częściowo odpowiedzialność projektanci i realizatorzy inwestycji, ale niemniej winą trzeba obciążyć również władze resortu leśnictwa, któremu zakłady podlegają. Ministerstwo nie potrafiło mianowicie stworzyć takich warunków dla załogi, ani nie udało mu się, przy najmniej do niedawna, tak dobrać kierownictwa, aby w zakładach powstawały prawidłowe stosunki między ludźmi, od których przecież zależy całokształt spraw w zakładzie.

W zakładach pracuje 4300 osób, a wartość stanowiska roboczego przekracza 2 mln zł, z czego wynika, że załoga powinna składać się niemal wyłącznie z ludzi wysoko kwalifikowanych. Tymczasem wielu pracowników ledwie przyuczonych za minimalne zarobki obsługuje urządzenia milionowej wartości, a fluktuacja kadr jest ogromna, także wśród kierownictwa. Nawet naczelni dyrektory nie pracują dłużej niż 2 lata. W tych warunkach nie można się dziwić częstym awariom i ogólnemu zaniedbaniu, jakie obserwuje się na każdym kroku. Teraz dostrzegamy już pewne znamiona poprawy, ale czy przetrzyma się one w stałą tendencję? To zależeć będzie od załogi, którą trzeba scementować.

Dziś nagminnie zdarza się, że robotnicy spuszczaają do kanałów każdy odpad ciekły i stały, którego chcą się pozbyć. Takiej postawy nie zmieniają wezwania i pouczania,

konieczne jest poprawienie organizacji pracy, stworzenie silnego trzonu kadrowego, wyrobienie więzi załogi z zakładami. Dopiero wtedy będzie można doprowadzić do porządku wszystkie sprawy dotyczące ochrony środowiska.

Oczywiście, niezbędny jest sprzęt, brakuje bowiem nawet aparatury pomiarowej. Nie można, na przykład, podać w każdej chwili ilości spływających ścieków, choć jest to informacja podstawowa. Określenie stanu zanieczyszczeń w kanałach wymaga pobrania próbek w kilkunastu studzienkach pomiarowych, rozrzuconych po tym olbrzymim terenie i przesłania ich do laboratorium, gdzie badanie trwa długo, ponieważ jest tylko standardowe wyposażenie.

W Kwidzynie inaczej

Przedstawiony tu obraz budzi nie-miełe refleksje: przecież zakłady w Świeciu budowano już w dobie wzmogłej świadomości zagrożeń środowiska, a jednak zaniedbano realizację zasadniczych przedsięwzięć, które miały ograniczyć szkodliwy wpływ produkcji na otoczenie. Refleksje te są szczególnie aktualne teraz, gdy prowadzimy drugą, podobną inwestycję w niedalekim Kwidzynie. Wydaje się jednak, że lekcja, jaką przemysł papirniczy otrzymał w Świeciu, nie poszła na marne.

Pod względem ochrony środowiska, nowy obiekt w planach przedstawia się obiecująco. Zakłady kwidzyńskie mają być niewiele mniejsze od świeckich, zatrudnią 3100 osób, a wyposażone zostaną w sześć maszyn papirniczych. Łączny koszt inwestycji wyniesie 28 mld zł, w tym 13 mld zł pochłoną nakłady na urządzenia. Będzie się tam produkować białe papiry, kartony wielowarstwowe i cienkie papiery pakunkowe. Łączna wartość produkcji wyniesie 5 mld zł rocznie.

Całość inwestycji ma być ukończona w 1981 r., ale już w połowie przyszłego roku ruszy celulozownia jako pierwszy obiekt produkcyjny. Ważne jest, że wszystkie instalacje gospodarki wodno-ściekowej i ochrony powietrza mają wyprzedzać realizację kolejnych wydziałów wytwórczych. Warunek ten, jak wiemy, w Świeciu nie był dotrzymany.

Starannie — jak twierdzą specjaliści — dobrano lokalizację zakładów kwidzyńskich. Mają one zajmować słabe grunty Va i VI klasy, 5 km w kierunku południowym od centrum 30-tysięcznego Kwidzyna, 6 km na wschód od brzegu wiślanego. Wybrano ten teren właśnie przez wzgląd na środowisko, mimo że leży on 60 m

powyżej poziomu Wisły, więc czepianie z niej wody do produkcji będzie wymagało znacznych ilości energii. Poza tym teren ów był silnie pofalowany i wymagał znacznych robót niwelacyjnych.

Zapotrzebowanie wody zostało ograniczone, będzie mniejsze niż w Świeciu i bez znaczenia dla przepływu Wisły, który w tym miejscu wynosi co najmniej 300 m sześć/s. Wodę pitną natomiast będzie się pompować.

I w tym przypadku, jak w Świeciu, odbiornikiem ścieków ma być nieszczerza Wisła, ale projektanci zadbałi o odpowiednie przygotowanie zrzutów, aby nie przekraczać dopuszczalnych norm. Przede wszystkim w Kwidzynie nie będzie procesu hydrolizy, dającego kłopotliwy hydrolizat w ściekach. Przewidziano dwa systemy kanalizacyjne: jeden dla ścieków zawiesinowych, drugi dla kwaśnych, każdy z nich wyposażony w wysokosprawną oczyszczalnię mechaniczną. Trzecią oczyszczalnię mechaniczną będzie miało miasto, natomiast oczyszczalnia biologiczna z osadem czynnym będzie wspólna dla Kwidzyna i zakładów. Nowością ma być bardzo efektywne natlenianie ścieków czystym tlenem ze specjalnie w tym celu zbudowanej tlenowni. Warto podkreślić, że wszystkie urządzenia gospodarki wodno-ściekowej mają być ukończone trzy miesiące przed terminem uruchomienia celulozowni.

Ciepłownia ma być wspólna dla miasta i zakładów, dzięki czemu będzie można zlikwidować wiele kotłowni zaturawiających obecnie powietrze. Obiekt zostanie wyposażony w elektrofiltry o sprawności ponad 99 proc., które będą równie oczyszczać gazy spalnicowe kotłów produkcyjnych. Stężone gazy z procesu technologicznego w terpenotynowni, warzelni itp. będą spalane, a gazy o niskim stężeniu będą przyszczalnie odprowadzane do atmosfery przez wysoki komin. Decyzja w tej sprawie jeszcze nie zapadła. Oczyszczalnia ścieków zostanie wyposażona w hermetyzowane komory natleniania, więc i w tym przypadku ilość wydzielających się na zewnątrz niekontrolowanych gazów szkodliwych dla organizmów i mających przykry zapach powinna być bardzo niewielka.

Cała kora odpadowa przewidziana jest jako uzupełniający surowiec energetyczny, przynajmniej do czasu znalezienia dla niej bardziej racjonalnego zastosowania. Rozwiązanie to umożliwi zaoszczędzenie 40 tys. ton węgla rocznie. Dla żużla i popiołu przygotowuje się składowiska nad Wisłą, gdzie przeprowadzono badania, aby upewnić się, czy opady atmosferyczne zanieczyszczone substancjami z tych odpadów nie spowodują zagrożenia wód podziemnych. No i równocześnie z uruchomieniem produkcji ma powstać strefa ochronna, której Świecie nie może się doczekać. Przewiduje się całkowicie zautomatyzowaną aparaturę do pomiaru wszystkich ważnych parametrów ochrony środowiska.

Projekty są więc obiecujące, aby tylko zostały zrealizowane.

POLICE - II

POLICE-II z trudem wychodzą z ziemi. Nie są to wprawdzie grunty łaskawe dla wykonawców, teren jest podmokły i torfowiskowy, kopać trzeba dwa razy głębiej niż gdzie indziej i umacniać wykopy pod fundamenty piaskiem, ale też niezbyt racjo zabrano się do tego dzieła, które pod względem rozmiarów jest w chemii tym, czym w metalurgii Huta „Katowice”.

Przypomnijmy, podstawowe instalacje tej największej w kraju fabryki nawozów mają być gotowe już w roku 1980 (amoniak — 500 tys. ton rocznie) i w I i II kwartale 1981 roku (mocznik — 400 tys. ton/rok i 823 tys. ton NPK, trójskładnikowy nawóz dotychczas w Polsce nie produkowany).

Aby to osiągnąć, trzeba zniwelować teren na obszarze 482 ha, wybudować drogi i place o łącznej powierzchni 62 ha, wyprodukować i ułożyć beton w ilości 825 tys. m sześć, zmontować konstrukcje i urządzenia o ciężarze 144 tys. ton, połączyć ze sobą rury do procesów technologicznych wagi 14 tys. ton itd., itd.

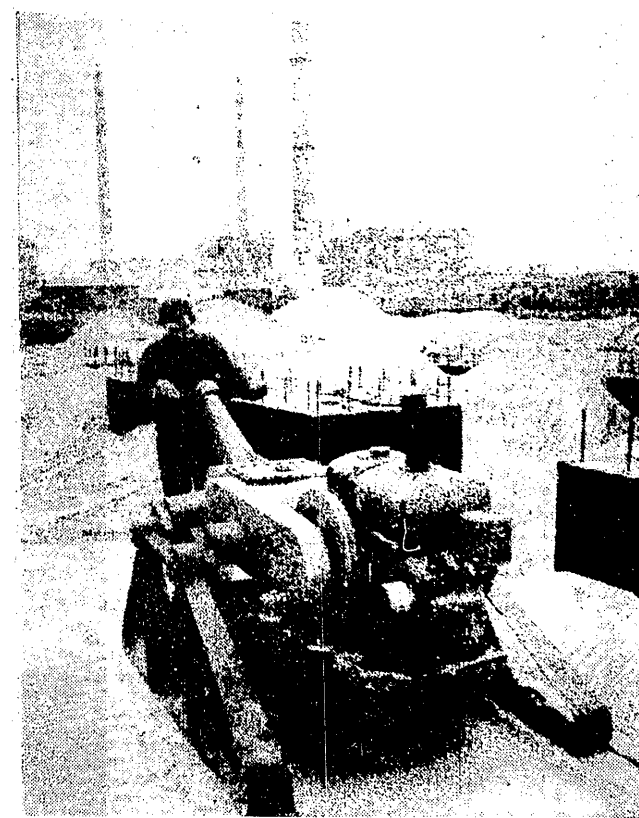
Nawiasem mówiąc, montaż samych instalacji produkcyjnych Police-II nie daje wyobrażenia o tym, ile trzeba w zbudowanie tego kombinatu nawozów włożyć wysiłku, ponieważ prace przygotowawcze i stworzenie

odpowiedniej infrastruktury (elektrociepłownia, oczyszczalnia ścieków, port barkowy i morski, bocznic kolejowa, magazyny, gazociąg itd.) znaczenie przewyższają ogromem tę część robót.

Jak pamiętamy, Police-II budowane są wspólnie z francuską firmą Creusot-Loire, która dostarcza nam na kredyt trzy z pięciu projektowanych wytwórni Police-II. Spłata kredytu, łącznie z kosztami jego obsługi następować ma w formie sprzedaży gotowych produktów poczynszy od 1981 roku.

Police-II budują między innymi: Szczecińskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego, Nadodrzańskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego, Pomorskie Przedsiębiorstwo Budowy Elektrowni i Przemysłu, Wrocławskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich Budownictwa Przemysłowego nr 1 i szereg innych. Całością prac na placu budowy kieruje Dyrekcja Generalnego Wykonawstwa, utworzona przez Dyrektora Naczelnego ZBP „Zachód”.

Nasz fotoreportaż potwierdza nie najwyższy stopień zaawansowania prac na jasiennickich polach.



Teren jest podmokły i torfowiskowy, grunty trzeba umacniać piaskiem.



Każda para rąk, to szansa zbudowania kombinatu w miarę terminowo.

TOCZĄCE SIĘ ZŁOTÓWKI

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

Produkować można efektywniej m.in. wtedy, gdy zmniejsza się koszty produkcji. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że koszty te rosną w dość szybkim tempie. Odczuwają to zarówno producenci i handel, jak i nabywcy wyrobów rynkowych. W tej sytuacji obowiązkiem jest szukać wszelkich możliwości obniżki kosztów i analizowanie każdego ich składnika.

OBNIZKI kosztów poszukiwać można w gospodarce materiałowej, w sferze jakości produkcji, usprawnieniach technicznych i technologicznych, wreszcie w całej sferze organizacji procesu wytwarzania. A czy można coś zaoferować w dziedzinie transportu?

Luzem drożej

Tak się składa, że właściwie każda, nawet niewielka fabryka chce mieć kilka własnych samochodów. Nie do przywozu zasadniczych dostaw materiałów i surowców, jak też i nie do wywozu większości wyrobów — chętnie tu wyjechać się PKP, PKS czy innym przewoźnikiem. Te własne samochody potrzebne są do tzw. przewozów awaryjnych.

Przewóz awaryjny — to najczęściej błyskawiczne sprowadzenie brakujących surowców, narzędzi, części zamiennych, itp. Samochody pędzą wtedy, często na długich trasach, obciążone w 10-20 procentach. Bardzo często jeżdżą w jedną stronę bez ładunku bądź z ładunkiem fikcyjnym. Fachowcy szacują, że 30-40 procent przejazdów samochodów fabrycznych stanowią właśnie te awaryjne.

— Trudno jest w ogóle mówić o kosztach transportu — stwierdza dyrektor ekonomiczny Zjednoczenia Sprzętu Oświetleniowego i Elektroinstalacyjnego „POLAM”, mgr FRANCISZEK ORŁOWICZ, — w przypadku taboru fabrycznego. Z reguły nikt ich nie analizuje. Wchodzi po prostu do kosztów ogólnozakładowych. O ekonomicznym transportu można mówić dopiero w przypadku dużych, samodzielnych przedsiębiorstw transportowych.

Własne samochody cenione są w fabrykach głównie z racji ich dyspozycyjności. Są pod ręką i można je nawet w nocy wysłać po konkretnym przedmiocie. I z punktu widzenia interesu danej fabryki, koszt ich utrzymania jest sprawą nie najistotniejszą. Nawet prawie pusty przebieg „opłaca się”, jeśli zważywszy, że przywiezienie „awaryjnie” jakiejś części może skrócić wydatki np. postój linii produkcyjnej.

Tak, ale z drugiej strony — na co słusznie zwraca uwagę dyrektor Orłowicz — koszty fabrycznego taboru wymykają się spod kontroli. Gdy przemnożymy je przez setki fabryk, to uzyskamy kwoty wcale pokaźne, o których zmniejszenie warto się jednak pokusić.

Jest sporo czynników powodujących, że koszt taboru rozproszonych jest (już abstrahując od przejazdów awaryjnych) wyższy od scentralizowanego. Weźmy też pod uwagę bardzo prozaiczną sprawę benzyny. Gdy fabryka ma 2-5 samochodów, to zaopatruje się ona w benzynę w stacjach CPN, po cenach detalicznych. W dużych bazach transportowych opłaca się wybudować stację paliw i korzystać z benzyny po cenach hurtowych.

Przy rozproszonym taborze wyższe są też koszty remontów i wszelkich innych czynności związanych z utrzymaniem sprawności samochodów. Remonty z reguły zleca się

obcym przedsiębiorstwom usługowym i to odczekując (a czas to pieniądź) spore kolejki. Czasem naprawy wykonywane są we własnym zakresie, ale ich skutek bywa wątpliwy. Dla kilku samochodów, i to różnych typów, nie można też gromadzić dużych ilości części zamawianych.

Z tych właśnie względów, przy największych fabrykach, oraz w miejscowościach, gdzie znajduje się kilka firm tej samej branży, zaczęto tworzyć wydzielone bazy i zakłady transportu samochodowego. Ich zadaniem było przede wszystkim zająć się planowanymi dostawami surowców i wywozem z fabryk wyrobów gotowych.

Zakład transportu

W 1973 roku, przy byłym kombinacie „POLAM” zaczęto organizować w Warszawie samodzielny Zakład Transportu Samochodowego. Funkcjonował do ubiegłego roku. Obsługiwał ponad 20 fabryk i kilka innych jednostek obecnego zjednoczenia. Wystartował z taboru, na który składało się 146 samochodów.

Wybudowanie bazy technicznej pochłonęło sporo środków. W pierwszym koleśności przekazano do eksploatacji (w 1974 roku) stację paliw. Pozwoliło to na zaopatrywanie się w paliwo po cenach hurtowych. Jednostkowy koszt paliwa (na 1 km przebiegu) spadł z 2,44 zł w 1973 roku do 2,19 zł w 1974 roku.

Rozbudowa stacji obsługi odbywała się sukcesywnie. Dość długo trwało organizowanie stanowisk remontowych i urządzanie pomieszczeń produkcji pomocniczej. Te ostatnie właściwie do dziś są niezałożone. Niemniej jednak zakład wykonywał coraz więcej remontów we własnym zakresie. Łatwiej mógł gospodarować częściami zamiennymi. W efekcie poprawił się stan gotowości technicznej całego taboru.

Nie oznacza to jednak, że osiągnięto w ogóle jakąkolwiek obniżkę ogólnych kosztów transportu. Prawie wszystkie wskaźniki kosztów wzrosły. Wpływ na to miało przede wszystkim zużycie się samych samochodów. W końcu grudnia ub. roku zakład na 111 pojazdów posiadał tylko 34 o przebiegu poniżej 100 tysięcy kilometrów, czyli ok. 31 proc. Natomiast powyżej 200 tys. km — 36 samochodów.

Jeśli tabor nie jest systematycznie odnawiany, to po prostu starzeje się, a więc bardziej wyeksploatowane pojazdy częściej trzeba naprawiać, poddawać remontom głównym. Wskaźnik kosztu jednostkowego remontów wiatych wzrasta z 1,29 zł/km w 1974 roku do 2,77 zł/km w 1977 roku. Oczywiście, zmniejsza się też dyspozycyjność całego parku.

— Na wzrost kosztów jednostkowych — oświadcza z-ca głównego księgowego „Polamu”, HELENA KWIATKOWSKA — wpływ miało sporo tzw. obiektywnych czynników. Zaliczyć do nich trzeba podwyżki cen paliw, części zamiennych, ogumienia, materiałów, a także energii. Dodać trzeba, że wzrosły też takie pozycje kosztów jak płace, odpisy na różne fundusze — nagród dla załogi, fundusz mies-

kaniowy, fundusz postępu technicznego itd. Wszystko to razem powodowało wzrost sumy kosztów...

Przedsiębiorstwo transportowe nie ma, oczywiście, wpływu na wszystkie te podwyżki. Jedynie, co może zrobić, to skrupulatnie dbać o stan techniczny pojazdów, lepsze jego wykorzystanie drogą skutecznych zabiegów organizacyjnych.

I warto w tym miejscu wspomnieć, że średni stan pojazdów zmniejszył się ze 146 w 1973 roku do 108 w roku ubiegłym. Tak więc ilość samochodów zmniejszyła się w Zakładzie o 26,5 proc. Siłą rzeczy zmalała w tym okresie wielkość przebiegów — o 27,3 proc. Tonaż przewiezionych towarów zmniejszył się zaś tylko o 7,3 proc.

Z prostego przeliczenia wynika, że bardzo istotny wskaźnik poprawił się: tonaż przewiezionych towarów na 1 samochód — wzrósł o 24,7 proc. Świadczy to wymownie o lepszym wykorzystaniu (starzejącego się) taboru, a więc o gospodarności tego ZTS i skutecznych działaniach organizacyjno-technicznych.

Nowe przedsiębiorstwo

W 1976 roku Rada Ministrów wydała uchwałę nr 150 o koncentracji transportu samochodowego. Na marginesie — w przemyśle spożywczym oraz w przemyśle lekkim funkcjonują już przedsiębiorstwa obsługujące całe reorty. Również w przemyśle maszynowym powstał podobny projekt. Wybór padł właśnie na Zakład Transportu „POLAM”.

W połowie ub. roku powołano oficjalnie Przedsiębiorstwo Transportu Przemysłu Maszynowego „POLAM”. Choć organizacyjnie przypisane jest do jednej branży, obsługuje będzie 14 zjednoczeń MPM, poza „POLMO” i „BUDOMASZEM”. Dodajmy, że do przewiezienia jest w przemyśle maszynowym około 18,9 mln ton różnych ładunków.

Przedsięwzięcie podzielono na kilka etapów. Pierwszy etap powinien zostać zakończony do końca 1978 r. W drugim etapie, do końca 1980 roku, Przedsiębiorstwo zamierza zakończyć wszelkie prace koncepcyjne i projektowe, zamknąć całą dokumentację techniczną. Główna sprawa, to zorganizowanie prężnej i sprawnej centralnej dyspozycji wyposażonej w nowoczesne środki łączności oraz, wysoko kwalifikowaną kadrę. Od tego zależy będzie w głównej mierze dyspozycyjność całego taboru i jego maksymalne wykorzystanie.

Największe możliwości poprawienia ekonomiki transportu — kontynuuje dyr. Franciszek Orłowicz — tkwią w jego koncentracji. Duże przedsiębiorstwo, dysponujące terenowymi oddziałami i filiami ma znakomicie większe możliwości dysponowania taboru. Do minimum można zmniejszyć puste przebiegi. Centralna dyspozycja może optymalnie łączyć przewozy i komplectować dostawy dużymi samochodami. Co więcej, może „po drodze” załatwiać dostawy awaryjne.

Jednakże z pełną centralizacją przewozów samochodowych w MPM, trzeba jeszcze poczekać. Większość z istniejących 27 gospodarstw samochodowych trzeba solidnie doposażyć i zmodernizować.

A na to, poza środkami, potrzebny jest jeszcze czas. Tak więc dopiero po 1980 roku to nowe Przedsiębiorstwo będzie mogło przystąpić do organizacji dalszych zakładów.

Jednym z najważniejszych problemów powstającej firmy jest stan techniczny pojazdów. Drugiego stycznia br. przejeżdżało 28 pojazdów, z których na następny dzień prawie połowa nie mogła wyjechać o własnych siłach.

Według szacunków — oświadcza zastępca dyrektora d.s. eksploatacji tego nowego przedsiębiorstwa, mgr ANDRZEJ BAŁKOWIEC — około 25-30 proc. samochodów MPM stanowią pojazdy pracujące więcej niż 7 lat. Okres amortyzacji samochodu ciężarowego wynosi 5 lat. Aby więc w przyszłości mogło nasze przedsiębiorstwo dobrze funkcjonować, potrzebna jest systematyczna wymiana parku samochodowego.

Bardzo istotną sprawą — dodaje mgr Franciszek Orłowicz — jest odpowiednie struktura taboru samochodowego. Średnia ładowność samochodów naszego przemysłu wynosi 2,5 tony. Natomiast średnia w kraju — 4 tony. Co więcej, około 60 proc. taboru stanowią samochody o niskiej ładowności (Nyski, Żukki) przystane do przewozu tylko na małe odległości. Zaś do przewozu ładunków masowych, jak choćby żarówek, najefektywniejsze są samochody dużej ładowności. A więc nowoczesne ośmioosobowe Jelcze-315 i dziesięcioosobowe Jelcze-316 plus przyczepy 10-tonowe. Taki duży samochód prowadziłby jeden kierowca, zamiast 3-4 w wozach mniejszych, znacznie zmniejsza się zużycie paliwa, itd.

Nowe przedsiębiorstwo chce również osiągnąć skrócenie postojów na drodze usprawnienia czynności załadunkowych i wyładunkowych. Wydaje się, że mechanizacja tych prac jest nieodzowną koniecznością, nie tylko dlatego, że wyładunek trwa dość długo. Tych ładowców nie ma śladu — z roku na rok jest coraz mniej chętnych na takie „posady”.

Dalszą korzyść z centralizacji transportu to możliwość planowego realizowania harmonogramów remontów pojazdów i redukcja napraw wykonywanych przez przypadkowe warsztaty (drożdże) na trasie. Powinno to mieć istotny wpływ na zwiększenie żywotności samochodów. Nie bez znaczenia jest też uzyskanie prawa do hurtowych dostaw części zamiennych.

Uwarunkowania

Przy tak dużych ilościach towarów — 18,9 mln ton rocznie — właściwie najbardziej opłacalne byłoby przewożenie ich koleją. Jednak... PKP nie wożą na bliskie odległości, są chronicznie przeciążone. I, itd. Sprawy kłopotów na kolei są szeroko znane, więc nie będę się nad tym dłużej rozwodził. Transportem samochodowym trzeba przewieźć 13,1 mln ton, a więc ok. 80,6 proc. wszystkich ładunków.

Postawmy też pytanie: skoro opłaca się koncentracja transportu, to czy nie lepiej szybko i na wielką skalę rozbudować powszechnego przewoźnika, jakim jest PKS? Sześć zjednoczeń MPM chciało prze-

każać od ręki wszystkie samochody do PKS, pod warunkiem wszak sprawnej obsługi fabryk tego przemysłu. Okazało się jednak, że PKS nie jest w stanie — ze względu na szczupłość bazy — przejąć nawet 100 samochodów. A o gwarancjach mowy nie ma.

A czy tworzone transportowe przedsiębiorstwo resortowe będzie mogło zagwarantować sprawne obsłużenie wszystkich klientów? Okazuje się, że z góry zakłada się, że nie wszystkie przewozy samochodowe weźmie na swoje barki PTPM „Polam” — przewozić będzie ok. 60 proc. ładunków, a ok. 20 proc. zlecać będzie do PKS, zaś pozostałe 11 proc. przewozić obsłużą inne placówki transportu samochodowego.

Teoretycznie, z faktu tworzenia tego przedsiębiorstwa należy spodziewać się sporych efektów. Administracyjna decyzja o jego powołaniu jest próbą przełamania bardzo silnych tendencji poszczególnych fabryk do posiadania własnego transportu. I jest to niewątpliwie pozytyw całej tej sprawy. Tylko czy te potencjalne możliwości mogą być równoznaczne z praktycznymi korzyściami?

Zwróćmy tu uwagę na to, skąd bierze się miłość fabryk do własnych samochodów. Wynika z określonych trudności związanych z nierytmicznością zarówno w układzie produkcji — źródła zaopatrzenia w surowce, jak też w układach kooperacyjnych i wreszcie z nierytmicznością samego producenta. Piętrzą się zlecenia w końcach miesięcy, pod koniec kwartałów. I trzeba sobie zdawać sprawę z tego, iż osiągnięcie idealnej rytmiczności jest praktycznie nieosiągalne. W tej sytuacji należy z całym zrozumieniem odnieść się do interesów w tym względzie poszczególnych fabryk. Trzeba robić tu rachunek kompleksowy.

Nowa organizacja transportu zda wtedy egzamin, gdy ekonomika nowego przedsiębiorstwa nie stanie się celem samym w sobie. Musi być powiązana z ekonomiką fabryk-klientów. Interesy muszą być wspólne. W przeciwnym razie na nic się zda administracyjna dążność do koncentracji transportu — producenci zrobią wszystko, by nadal utrzymywać własne samochody. W ten sposób rozbija się właśnie współpraca z PKS.

Tak więc musi PTPM „Polam” — aby osiągnąć dobre współdziałanie z klientami — zapewnić im maksymalną dyspozycyjność pojazdów oraz możliwie największą tzw. zdolność przewozową. A zatem musi nowe przedsiębiorstwo być precyzyjnie zorganizowane i dobrze wyposażone zarówno w pojazdy, jak i całe zaplecze techniczne.

Wydaje się, że utworzenie takiego rzeczywistego sprawnego przedsiębiorstwa transportowego ma największe szanse właśnie w przemyśle maszynowym. Ma bowiem MPM dobre rozwinięty system informatyczny i największe doświadczenia. Ma też ten resort największe możliwości poprawienia struktury taboru i systematycznej jego wymiany. Nie wspomnę tu o uprzywilejowanej sytuacji w wielu innych dziedzinach, choćby częściach zamiennych.

KONTA WALUTOWE

WKŁADY na kontach walutowych, jak wynika z danych Banku PKO SA, sięgnęły kwoty: ponad 208 mln dolarów (stan na koniec 1977 r.). Przyrost wpłat w 1977 roku wyniósł ponad 87 mln dolarów, co oznacza, że był on wyższy niż w roku 1976.

Bank tłumaczy ten fakt przede wszystkim wzrostem zaufania klientów do instytucji rachunków walutowych, rozszerzeniem działalności informacyjno-reklamowej oraz pewną poprawą warunków lokalowych w niektórych jednostkach banku. Podobnie jak w roku poprzednim, największy przyrost wpłat nastąpił w drugiej połowie roku, głównie we wrześniu, październiku i grudniu. Jest to okres powrotów z wycieczek zagranicznych i, co charakterystyczne, w wielu przypadkach wpłaty dokonywane przez powracających z zagranicy rodaków są wyższe niż sumy pobrane z rachunków walutowych na pokrycie kosztów podróży i pobytu. W drugiej połowie roku jest też, z wyjątkiem już, większość napływów turystów, co nie pozostaje bez wpływu na stan kont walutowych.

Liczba rachunków dewizowych przekroczyła w końcu 1977 roku pół miliona i w stosunku do 1976 roku wzrosła o blisko 190 tysięcy.

Największy przyrost wpłat stwierdzono w oddziałach: warszawskim (ponad 20 mln dol.), krakowskim (11,5 mln dol.), gdańskim (blisko 9 mln dol.) i wrocławskim (około 5 mln dol.). Stopniowo zwiększa się udział w stanie lokat (tak pod względem wartości wpłat, jak i ich liczby) takich ośrodków, jak gdańskie, katowickie, wrocławskie, łódzkie, co oznacza, że rachunki walutowe stają się coraz powszechniejsze, chociaż nadal największe dewiz znajduje się na kontach w Warszawie i Krakowie.

Największą popularnością wśród posiadaczy kont walutowych cieszą się rachunki a vista (czyli płatne na każde żądanie), które w 1977 roku stanowiły ponad 35 proc. ogólnej wartości wpłat i nieco więcej niż 60 proc. ogólnej liczby rachunków. Z kolei największe dewiz lokowanych było na rachunkach 3 proc. Notuje się też znaczny wzrost wpłat i liczby rachunków 7-procentowych, przy których wymagany jest 3-letni okres nienaruszania wpłaty, jeśli chce się otrzymać pełną wysokość oprocentowania wpłaty.

Posiadacze kont walutowych dokonują wpłat głównie gotówką (ponad 40 proc. wpłat), przekazy z zagranicy i czekami stanowią 22,0 proc. ogółu wpłat, a tak zwane „inne” wpłaty, do których zalicza się między innymi przelewy między rachunkami, przeniesienia rachunków z innych banków, zwrot zastawu pod kredyt złotówkowy itd., stanowiły blisko 17 proc. ogółu wpłat.

Wzrost udziału wpłat gotówkowych w ogólnej kwocie wpłat związany jest bez wątpienia z odstawieniem od konieczności dokumentowania pochodzenia wpłat na rachunki walutowe.

W ogólnej kwocie wpłat największy udział mają wypłaty na pokrycie kosztów podróży i pobytu za granicą (ponad 39 proc.). Znaczną porcję stanowią także wypłaty gotówkowe w walutach obcych (23,5 proc.).

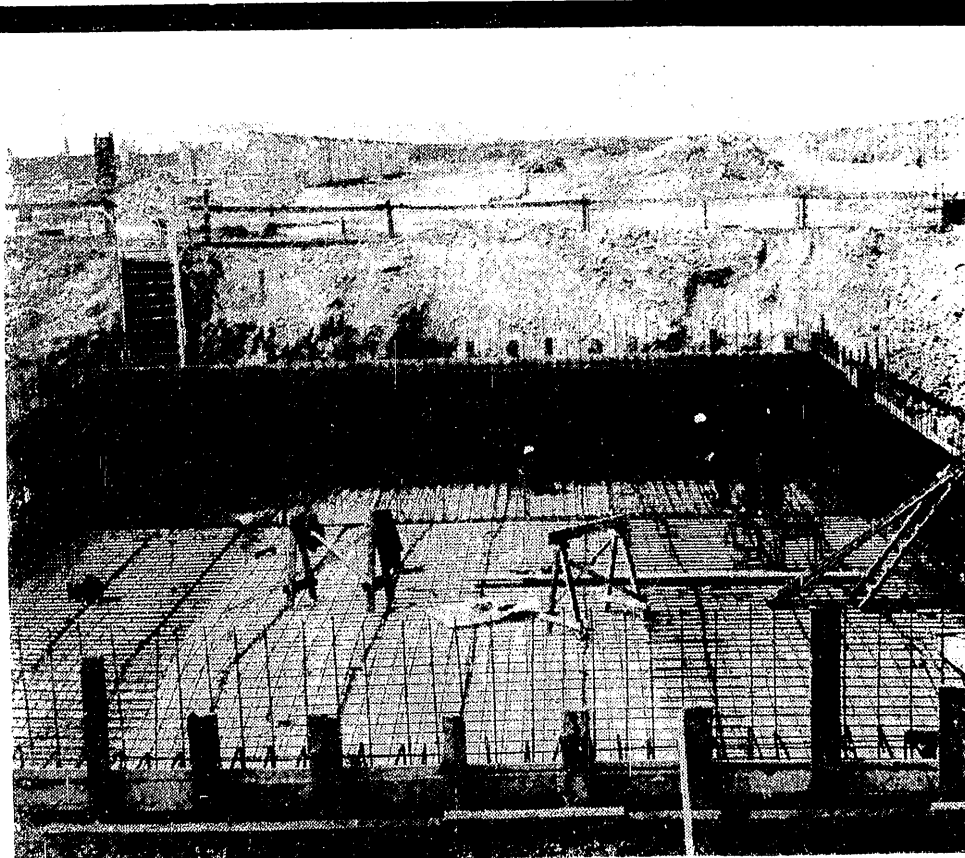
Wzrost udziału wpłat na pokrycie kosztów podróży i pobytu za granicą w ogólnej kwocie wpłat za 1977 rok (w porównaniu z rokiem 1976) był spowodowany głównie zwiększonym ruchem turystycznym w II półroczu ubiegłego roku. Natomiast wzrost wpłat gotówkowych w walutach obcych wiąże się między innymi z zakupami towarów w eksporcie wewnętrznym. Podjęcie efektywnej waluty na ten cel (zamiast bonów) umożliwia ponowną wpłatę na rachunek walutowy podjętych kwot w przypadku niewykorzystania jej na zakupy.

W opinii banku, pod którą można się niewątpliwie podpisać, obowiązujący obecnie system oprocentowania rachunków walutowych jest pozytywnie oceniany przez klientów. Uwagi krytyczne dotyczą przede wszystkim technicznych warunków obsługi (ciężkość w lokalach, braku pełnej obsady stanowisk), co zmusza do długiego oczekiwania w kolejkach.

Należy się też zgodzić z poglądem prezentowanym przez bank, że warunkiem dalszego rozwoju rachunków walutowych jest stabilność obecnego przepisu.

Niezbędne wydaje się, poza poprawą warunków lokalowych, upowszechnienie elektronicznej techniki obliczeniowej we wszelkiego typu operacjach. Ale przydałoby się też trochę prostych, organizacyjnych usprawnień. Na przykład: wydzielanie w dużych oddziałach jednej kasy do opłat za zaświadczenia o posiadaniu konta, których domagają się obecnie nie tylko władze paszportowe, ale i większość ambasad. Praktyka wygląda bowiem dzisiaj tak, że zaświadczenie otrzymuje się w kilka minut, a po to, żeby za nie zapłacić 25 zł, spędza się w ogonku do kas dewizowych dwie — trzy godziny.

J.D.



Widok na tak zwaną „dziatkę francuską”.

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI



W Policach trzeba ułożyć i zmontować dziesiątki tysięcy ton rur.

ŻANDARMI AFRYKI

EUGENIUSZ MOŻEIKO

AFRYKA była zawsze łakomym kąskiem dla kolonizatorów z Europy Zachodniej. Dekolonizacja nie położyła kresu usiłowaniu byłych metropolii, zmierzającym do utrzymania młodych państw afrykańskich w jakiejś formie zależności. Kryzys surowcowy wzmożył jeszcze zainteresowanie z ich strony rozbudową systemu neokolonialnych powiązań. Afryka była i jest dla nich przede wszystkim ogromnym rezerwuarem bogactw naturalnych. Wiele państw afrykańskich nieodparcie kojarzy się z głównym bogactwem ich ziemi. A więc Zambia i Zair — to miedź, Mauretania — ruda żelaza, Gabon — to ural, Sahara Zachodnia — fosforyty itd.

Wśród afrykańskich krajów surowcowych Zair należy do najlepiej wyposażonych przez naturę. Prócz miedzi, drugim wielkim bogactwem tego kraju jest kobalt (65 proc. zasobów światowych); ponadto znajdują się tu złoża rud manganu, cynku, złota, diamenty, węgiel, a nawet ropa naftowa, której eksploatację rozpoczęto w 1975 r., doprowadzając wydobycie do 600 tys. baryłek dziennie. Siedmiokrotnie większy od Polski i liczący około 25 mln mieszkańców Zair ma także dobre warunki rozwoju produkcji rolnej: kukurydzy, ryżu, manioku, orzeszków ziemnych.

Dłatego też ostatnią interwencję wojskową Belgii i Francji nawet sami jej autorzy bez większego przekonania przedstawiali jako akcję humanitarną, przedsięwziętą w celu ratowania białych pracowników zairskiego górnictwa. Dla wszystkich było jasne, że chodzi właśnie o miedź i kobalt.

BOĞACTWA ziemi zairskiej nie tylko nie przyniosły — jak dotychczas — dobrobytu miejscowej ludności, lecz przeciwnie — stały się przyczyną jej wielu nieszczęść. Zaraz po uzyskaniu niepodległości w 1960 r. Zair stał się widownią kilkunastu wojen domowych, w czasie której legalny, postępowy rząd premiera Lumumbi został obalony, a sam premier zamordowany. Narzędziem interwencji przeciwko rzeczywistej niepodległości ówczesnego Konga stał się osławiony Moïse Czembe, który za pieniądze belgijskie podjął próbę oderwania od reszty kraju najzamożniejszej w mineralny Katangi. Secesja zakończyła się w 1963 r.; przyczyną dalszych niepokojów stała się potem rywalizacja o władzę przeciwników Lumumbi — Czembe i obecnego prezydenta Mobutu, który od 1965 r. kieruje niepodzielnymi losami dawnej belgijskiej posiadłości.

Sze ponad dwunastoletnie rządy Mobutu wykorzystał głównie dla umocnienia absolutnej władzy. Za jego rządów w kraju rozplenila się korupcja urzędników państwowych i samowola armii, będącej główną podporą władzy prezydenta. Podejmowane w latach siedemdziesiątych próby zairyzacji gospodarki nie powiodły się; kluczowe sektory górnic-

two znajdują się nadal pod kontrolą kapitału zagranicznego, głównie belgijskiego (pisaliśmy o tym w notatce „Interesy belgijskie w Zairze” — „ZG” nr 24 z dnia 11.VI. br.). Niekonsekwentna i chaotyczna polityka rządu w połączeniu ze spadkiem cen miedzi, datującym się od 1974 r., wtoczyły kraj w poważny kryzys. W 1978 r. eksport miedzi z Zairu zmniejszył się o ponad 18 proc. — do 434 tys. ton. Równocześnie wpływ z tego eksportu skurczył się o ponad 58 proc. W 1978 r. wydobycie miedzi wyniosło tylko 300 tys. ton, eksport i flotelowo, i wartościowo obniżył się o około 74 proc. Przyczyną trudności był nie tylko spadek popytu i cen miedzi, lecz także trudności transportowe Zairu.

GWAŁTOWNE zmniejszenie wpływów dewizowych przyniosło zahamowanie rozwoju przemysłu. Na inwestycje przemysłowe przeznaczono w 1978 r. tylko 40 mln zairów (1 zair ok. 1,5 dol.). Na rozwój przemysłu i rolnictwa negatywnie odbiła się też niedorobowiz infrastruktury, szczególnie transportu, co ze względu na dużą powierzchnię kraju staje się głównym hamulcem rozwoju gospodarczego. Gospodarka zairska zapewnia pracę zaledwie około 1/4 ludności.

Spadek wpływów eksportowych spowodował także trudności budżetowe. Sam eksport miedzi i kobaltu zapewnia państwu blisko połowę wpływów budżetowych. Drukowanie pieniędzy jako środek uzupełniania niedoborów w kasie państwowej rozpięta inflację, dochodzącą do 70-90 proc. rocznie. Od 1975 r. rząd ponownie otworzył szeroko wrota dla kapitału zagranicznego, a towarzystwa belgijskie zajęły z powrotem kluczowe pozycje w górnictwie i przemyśle. Nie przyniosło to jednak widocznej poprawy sytuacji gospodarczej.

Trudności finansowe rządu Mobutu spowodowały nań także poważne kłopoty polityczne. Złe opłacana armia, będąca główną podporą prezydenta, przestała być godnym zaufania instrumentem sprawowania władzy. Ataki partyzantów w prowincji Szaba w 1977 r. i ostatnio nie napotykały praktycznie na większy opór oddziałów rządowych. W tej sytuacji interwencja z zewnątrz była jedynym ratunkiem. Interweniując w Zairze, Francja i Belgia usiłowały przedstawić to jako krok mający zapobiec secesji Szaby. Narodowy Front Wyzwolenia Konga ustami swego przywódcy, generała Nathaniela Mbumbi zaprzeczył, jakoby celem organizacji było oderwanie dawnej Katangi od reszty kraju. Celem tym jest obalenie Mobutu.

Chociaż interwencja Francji i Belgii udaremniła ten zamiar, to druga z kolei wojna w Szabie była ciężkim ciosem dla istniejącego reżimu. Zapowiada ona prawdziwą katastrofę gospodarczą w i tak trudnej sytuacji Zairu. Ewakuacja białego personelu kopalń Szaby utrudni ich urucho-

mienie. Wiele kopalń miedzi w Kolwezi i okolicy zostało zalanych na skutek unieruchomienia przez powstańców pomp odwadniających. Przypuszcza się, że zostały one w ten sposób wyłączone z eksploatacji co najmniej na pół roku. Stąd decyzyja władz zairskich o zmniejszeniu o połowę eksportu miedzi (z 40 do 20 tys. ton miesięcznie).

DLA interwencji zachodnich ratowanie gospodarki zairskiej jest też niełatwym i kosztownym przedsięwzięciem. Niemalym problemem jest ponadto jednoznacznie reakcyjne oblicze reżimu Mobutu, który ma być gwarantem interesów Zachodu w Zairze. Jednak olbrzymie bogactwa tego kraju powodują, że gra stała się warta świeczki. Sprawami pomocy dla Zairu, wojskowej i gospodarczej, zajmowała się w dniach 5 i 6 bm. konferencja pięciu krajów w Paryżu. Wzięły w niej udział obok Belgii i Francji, Wielka Brytania, RFN i Stany Zjednoczone. Zapowiedziano dalsze spotkania w tym samym składzie.

Mamy tu do czynienia w próbie uzgodnienia polityki Zachodu nie tylko w stosunku do Zairu, lecz w całej Afryce. Z pewnością nie będzie to zadanie łatwe. Do najbardziej zaangażowanych w sprawy Czarnego Lądu krajów zachodnich należy od dawna Francja. Utrzymuje ona ściśle więzi przed wszystkim z krajami używającymi języka francuskiego, tzw. krajami frankofońskimi (w większości byłymi koloniami), którym udziela pomocy finansowej i technicznej oraz utrzymuje żywe stosunki handlowe. Do krajów afrykańskich kieruje się około 20 proc. całego eksportu francuskiego.

Francja utrzymuje współpracę wojskową z 22 krajami afrykańskimi. Z Dżibuti, Senegalem, Gabonem i Wybrzeżem Kości Słoniowej zawarła układy obronne, uprawniające do bezpośredniej interwencji zbrojnej. W tym celu utworzone zostały specjalne formacje wojskowe liczące 20 tys. ludzi, które mogą być przerzucane samolotami do krajów znajdujących się pod opieką Paryża. Okazji do interwencji w ostatnich latach nie brakowało. W tym samym czasie, kiedy legionisi interweniowali w zairskiej prowincji Szaba, oddziały francuskie walczyły również przeciwko partyzantom Frolinat w Czadzie, a piloci wspierali wojska marokańskie w Saharze Zachodniej. Według informacji „Newsweeka”, Francja utrzymuje na stałe w różnych krajach afrykańskich 10 tys. osób personelu wojskowego, stara się także kontrolować drogi wiedzące do bliskowschodniej nafty, utrzymując 4,5 tysięczny garnizon w Dżibuti. Rozbudowała swoją obecność na Oceanie Indyjskim, gdzie operują jednostki floty wojennej. Ponadto istnieją stałe bazy wojskowe na wyspach Reunion i Majotta.

Specjalne stosunki Francji z krajami frankofońskimi podkreślają regularne spotkania na szczycie w

Paryżu. Poświęca się je głównie problemowi współpracy gospodarczej, jednak w ostatnim okresie prezydent Francji podejmował także próby realizowania w tym gronie niektórych daleko idących projektów politycznych. W Paryżu myśli się o powołaniu do życia czegoś w rodzaju wspólnoty euro-afrykańskiej. Ostatnio była mowa o euro-afrykańskim „Pakcie solidarności”, którego trzonem miałyby być wspólne oddziały interwencyjne. Oczywiście, nie wszystkie kraje afrykańskie kwalifikują się na członków takiego spotkania. Dla tego służnie zwraca się uwagę, że plany francuskie grożą rozbiściem kontynentu afrykańskiego na dwa wrogie obozy. Zaczętkiem takiego rozbiścia jest zgoda profrancuskich krajów afrykańskich na wykorzystanie ich oddziałów w Zairze.

Ole dotychczas Francja prowadziła na własną rękę swoją politykę afrykańską, to wydarzenie w Szabie skłoniło Paryż do wciągnięcia dla ich realizacji innych krajów zachodnich, zwłaszcza zaś Stanów Zjednoczonych. W czasie ostatniego spotkania w Waszyngtonie z prezydentem Carterem, prezydent Giscard d'Estaing zabiegał o poparcie dla jego planu utworzenia afrykańskich sił interwencyjnych i utworzenia funduszu pomocy (wymienia się sumę 1 mld dol.) dla prozachodnich krajów afrykańskich. Waszyngton chętnie widzi interwencję krajów zachodnioeuropejskich w Afryce, jednakże problemy afrykańskie rozgrywa on w nieco innym kontekście stosunków Wschód-

-Zachód. Wydarzenia w Szabie posłużyły administracji amerykańskiej, a przynajmniej niektórym jej reprezentantom, do podjęcia kampanii propagandowej na temat zagrożenia równowagi sił na skutek rzekomej ekspansji radziecko-kubańskiej na kontynencie afrykańskim. Wysunięto też o „moralnej odpowiedzialności” Kubańczyków, a pośrednio także ZSRR, za wystąpienia zbrojne oddziałów Narodowego Frontu Wyzwolenia Konga.

Nie poparte żadnymi dowodami oskarżenia (administracja amerykańska powołuje się na tajemność źródeł wywiadowczych) wzbudziły wątpliwości nawet w Kongresie USA. Nie mówiąc o bardziej obiektywnych reprezentantach światowej opinii publicznej. W Waszyngtonie pomija się przy tym milczeniem fakt, że skompromowany reżim Mobutu, który doprowadził tak zasobny w miedź i inne surowce kraj na skraj katastrofy gospodarczej, od dawna jest atakowany przez opozycję wewnętrzną. Już w marcu i kwietniu 1977 r. uratował się jedynie dzięki wsparciu wojskowemu Maroka. W styczniu br. miały miejsce nowe próby obalenia Mobutu, po których w kwietniu nastąpiły egzekucje 13 „rebeliantów”. Najbardziej krzykzącym dowodem utraty jakiegokolwiek oparcia wewnątrz kraju jest to, że prezydent musiał ostatnio skorzystać z ochrony żołnierzy marokańskich jako gwardii przybocznej. Prezydent Zairu zabiegał też o pozostawienie na stałe garnizonów francuskich i belgijskich, gdyż bez ich pomocy jego armia nie jest w stanie przeciwstawić się si-

łom wyzwolenczym. Odpowiada to, oczywiście, planom Zachodu, chociaż — jak wspomnieliśmy — nie reprezentuje on wobec problemów afrykańskich jednolitego stanowiska.

BARDZIEJ powściągliwe wobec planów francuskich i amerykańskich są Belgia i Wielka Brytania, które pragnęłyby ograniczyć interwencję jedynie do Zairu, dostrzegając niebezpieczeństwa wynikające z całego problemu afrykańskiego, z groźbą komplikacji międzynarodowych na dużą skalę. RFN, uznając konieczność zaangażowania Zachodu po stronie zachowawczych krajów Afryki, główny nacisk kładzie na zwiększenie pomocy gospodarczej jako elementu „stabilizacji”. Takie kraje, jak Włochy czy Dania w ogóle wolą nie wiązać udziału w konferencji paryskiej. Niezależnie od różnic, ingerencja Zachodu w sprawę Czarnego Lądu w związku z sytuacją w Zairze przybrała bezprecedensowe rozmiary, nie notowane od czasu dekolonizacji.

Najbardziej niebezpiecznym aspektem tego zaangażowania jest to, że instrumentem polityki Zachodu mają stać się reżimy zachowawcze, które dzięki pomocy z zewnątrz mogą liczyć na utrzymanie się przy władzy. W ten sposób Zachód będzie starał się wstrzymać ewolucję młodych państw afrykańskich w kierunku umocnienia suwerenności i niezależności gospodarczej. Na dłuższą metę musi to spowodować dalszy wzrost napięcia i spotęgować niebezpieczeństwo dalszych konfliktów w Afryce.



Oddziały Legii Cudzoziemskiej lądują w Szabie.

FOR „NEWSWEEK”

DEMONETYZACJA ZŁOTA

JERZY MOSTOWY

1 kwietnia 1978 roku weszła w życie druga poprawka do statutu Międzynarodowego Funduszu Walutowego, która ostatecznie uregulowała los złota jako międzynarodowego środka płatniczego. Złoto nie będzie już stosowane w transakcjach między MFW i jego członkami, do określania parytetów ich walut i jako jednostka rozrachunkowa.

Oznacza to legalizację stanu faktycznego, istniejącego od chwili rozpadu w 1969 r. tzw. pili złota. Było to porozumienie, na mocy którego banki centralne wysoko uprzedmiotowionej krajów zachodnich utrzymywały za pomocą monopolu kupna sprzedazy cenę tego metalu na uzgodnionym poziomie. Obok ceny obowiązującej w oficjalnym obrocie otem pojawiła się wówczas wolnorynkowa cena prywatna, z reguły wyższa. W tej sytuacji władze monetarne krajów zachodnich przestały w praktyce używać złota w płatnościach międzynarodowych, gdyż im to nie opłacało. W ten sposób doszło do faktycznego i dobrowolnego zamrożenia złota jako środka płatniczego i wyłączenia go z oficjalnego obiegu międzynarodowego.

Sprzedż i kupno na rynku prywatnym były dozwolone, ale faktycznie obroty tego typu były stosunkowo niewielkie. W sumie w latach 1970-76 wartość oficjalnych rezerw złota spadła o 3,6 mld SDR, czyli o 9,2 proc. W okresie tym służyło ono przede wszystkim jako ostateczna rezerwa i czasem jako zastaw pod pożyczki między centralnymi bankami, jak np. w wypadku pożycz-

ki w wysokości 2 mld dolarów, zaciągniętej w 1974 r. przez Bank Włoch w Bundesbanku RFN.

Złoto straciło również rację bytu jako miernik wartości walut i wspólny miarownik międzynarodowego systemu walutowego z chwilą, gdy zalażał się ostatecznie system stałych parytetów obowiązkowo określanych w tym metalu i nastąpił reżim floatingu, czyli kursów elastycznych wyznaczanych przez siły rynkowe, modyfikowanych okresowo oficjalną interwencją.

Na prawne uznanie faktycznego stanu rzeczy czekano od dawna. Formalność ta opóźniała się jednak z powodu różnych sprzeczności w łonie krajów zachodnich, a zwłaszcza oporu najpoważniejszych zachodnioeuropejskich posiadaczy złota z Francją na czele. Niezbędna polityczna decyzja w tej sprawie zapadła w listopadzie 1975 r. w Rambouillet na konferencji najważniejszych uprzedmiotowionych krajów kapitalistycznych.

Nowe ustalenia

Prawna pozycja złota została uregulowana w sposób następujący.

● Wyeliminowano je jako miernik wartości walut i jednostki SDR (papierowego złota). Odtąd waluty wartościować się będzie dowolnie wybranym miernikiem, ale w żadnym wypadku nie w złocie, a SDR „koszykiem” 16 walut, jak to się już czyni od 1974 r.

● Zniesiono oficjalną cenę złota, która wynosiła 35 SDR lub 42,25 do-

larów USA za uncję. Wyplwła to logicznie z eliminacji tego metalu jako miernika wartości walut i wyłączenia możliwości jego powrotu do tej roli, gdyż wówczas tracił sens stała cena urzędowa.

● Anulowano obowiązkowe płatności w złocie między krajami członkowskimi a MFW. Pozbawiono też MFW prawa do przyjmowania złota z wyjątkiem wypadków aprobowanych decyzjami powziętymi 85 proc. większością głosów. Tak więc złoto zostało formalnie wykluczone z tego ważnego sektora międzynarodowego obiegu płatniczego i nastąpiła legalizacja stanu faktycznego, który istniał wskutek poważnej różnicy między ceną oficjalną i rynkową. Miejsce złota zajmie SDR.

● MFW ma doprowadzić do końca wcześniejszą postanowioną wyprzedaż 50 mln uncji złota (co stanowi jedną trzecią zasobów złota Funduszu). Z tego 25 mln uncji ma być sprzedawane w drodze licytacji, z których pierwsza miała miejsce w styczniu 1976 r. Dochody w postaci nadwyżki względem dawnej ceny oficjalnej przeznaczają się na tzw. Fundusz Powierniczy (Trust Fund), który udzielać będzie pomocy najbardziej krajom rozwijającym się. Drugie 25 mln uncji będzie sprzedane po cenie oficjalnej krajom członkowskim, które należały do MFW z końcem sierpnia 1975 r. Nazywa się to restytucją i pierwsze dwie sprzedaje miały miejsce z początkiem 1977 i 1978 r., kiedy to za waluty swobodnie wymienialne 112 ze 128 uprawnionych krajów sprzedano około 5,9 mln uncji za każdym razem.

● Upoważniono MFW do wyprzedaży pozostałych 100 mln uncji na rynku lub krajom członkowskim po cenie opartej na rynkowej, albo po dawnej cenie oficjalnej. Zyski ze sprzedaży po cenie quasi-rynkowej trzymane będą na specjalnym rachunku i używane do normalnych operacji kredytowych MFW lub do pomocy najbardziej potrzebującym krajom członkowskim.

● We wszystkich operacjach złotem, MFW ma unikać wpływania na cenę rynkową złota lub ustanawiania nowej ceny stałej.

● Zobowiązano kraje członkowskie do współpracy z MFW i między sobą w kwestii uprawnienia kontroli nad międzynarodową płynnością i ucnienia SDR podstawowym aktywnym rezerwowym w międzynarodowym systemie walutowym. Jest to tylko ogólnikowa deklaracja. Odnosi się to zwłaszcza do sprawy promowania SDR do roli podstawowego środka rezerwowego, co było jednym z głównych założeń reformatorów międzynarodowego systemu walutowego. Konkretnym krokiem, który by cel ten przybliżył, byłaby wymiana złota w rezerwach narodowych na SDR za pomocą specjalnie do tego utworzonego przez MFW rachunku substytucyjnego. Na to się jednak nie zdecydowano i tylko załocono kontynuację studiów nad tym projektem. Na jego rychłą realizację zbytnio się nie zanosz. Zwrot złota krajom członkowskim oznacza decentralizację kontroli nad poważną częścią płynności międzynarodowej, czyli rezerw światowych.

Konsekwencje i perspektywy

Podstawową konsekwencją powyższych ustaleń jest demonetyzacja złota jako środka płatniczego w ważnym sektorze międzynarodowego obiegu oficjalnego, który obejmuje transakcje między centralną organizacją międzynarodowego systemu walutowego, jaką jest MFW a jej członkami. Wynika to z anulowania obowiązku płatności w złocie wzajemnych zobowiązań, z rezygnacji z używania i przyjmowania złota przez MFW i z wyprzedaży jego zasobów, co służyć ma za przykład innym krajom. Poszły już na nim St. Zjednoczone, które w tym roku sprzedadzą ze swych rezerw 2 mln uncji złota w sześciu ratach.

Złoto przestaje też być miernikiem wartości walut i SDR oraz jednostką rozrachunkową. Traci więc te pozycje i funkcje, które posiadało w powojennym systemie stałych parytetów, ustanowionym w 1944 r. układem z Bretton Woods. Stały się one anachronizmem wskutek zawieszenia w sierpniu 1971 r. wymienialności na złoto dolara USA. Kluczowej waluty międzynarodowej, a następnie z powodu wprowadzenia z wiosną 1973 r. floatingu głównych walut kapitalistycznych. Złoto było kotwicą stabilności kursów walut. Z chwilą, gdy z niego zrezygnowano, nie jest już potrzebne w międzynarodowym systemie walutowym. Jego eliminacja z obiegu międzynarodowego jest kulminacją długotrwałego procesu usuwania zeń resztek waluty złotej.

Ale tym samym złoto nie znika z powierzchni życia finansowego i nie przestaje spełniać funkcji ubocznych. Pozostaje przede wszystkim najważniejszą jakością rezerwy międzynarodowej. Obecnie narodowe władze monetarne krajów kapitalistycznych posiadają ponad 1 miliard uncji złota, które stanowią 13,6 proc. wartości ogółu rezerw światowych. Nie wygląda na to, aby chciały się one go pozbyć, jak miało to miejsce po demonetyzacji srebra, które wyprzedano celem nabycia złota. Teraz nie

ma żadnego aktywu, który mógłby je skutecznie zastąpić. Dewiz, zwłaszcza dolarów USA, i tak jest za dużo i znacznie waha się ich wartość, SDR-ów nie starcza. A więc złoty metal będzie dalej zalegał w skarbcach banków centralnych i tylko najpoważniejsze potrzeby skłonią je do użycia złota. Jest i będzie przysłówiową ostatnią deską ratunku, używaną w najczarniejszej z czarnych godzin.

Szara eminencja

Znajduje to potwierdzenie w fakcie, że od chwili uprawnienia banków centralnych do kupna i sprzedaży złota między sobą po cenach wzajemnie uzgodnionych na bazie ceny rynkowej, nie spieszą się one do tych transakcji. Podobnie rzecz w naszym stopniu sprzedawcy poprzednio złoto na rynku prywatnym. Nie zanosz się więc na aktywizację użycia złota nawet po najkorzystniejszych cenach. Wciąż jest ono praktycznie zamrożone i w najlepszym razie używane będzie jako zastaw pod pożyczki.

Odryb jednak krawcowa użyteczność złota jako rezerwy nagle zmalała i kapitalistyczne banki centralne zaczęły je masowo upłynniać, np. po bieżącej cenie 180 dolarów za uncję, to świat stanąłby w obliczu gwałtownego wzrostu płynności międzynarodowego rezerwu 180 mld dolarów. Nietrudno domyślić się skutków takiej powodzi. Prawdopodobnie to radykalnego spadku przywiązania do złota jako ostatecznej rezerwy jest jednak niewiele. Niemniej z punktu widzenia racjonalnej kontroli wolumenu płynności międzynarodowej jest to problem niebagatelny. Już samo użycie złota jako reżymu pożyczek zwiększa o wartość tych ostatnich wolumen płynności międzynarodowej.

Choć więc złoto przestało być gwiazdorem na arenie międzynarodowych finansów, pozostało w mniej eksponowanej roli szarej eminencji o dużych pośrednich wpływach.

W grudniu ubiegłego roku Zgromadzenie Narodowe WRL uchwaliło ustawę o przedsiębiorstwach państwowych. Ten akt normatywny stanowi istotny etap w ewolucji węgierskiego systemu zarządzania gospodarką narodową. Jak wiadomo, w 1968 r. system ten został poddany zmianom. Już wówczas zakładano, że po kilku latach funkcjonowania nowych zasad sebrane doświadczenia pozwolą na zmodyfikowanie poszczególnych elementów systemu. Dlatego też, choć wdrożenie nowego mechanizmu oparte było na zweryfikowanym systemie publikowanych przepisów prawnych, to była to jedynie akcja adaptacyjna, dokonywana aktami prawa tylko wyjątkowo w randze ustawowej.

Okres obserwacji praktyki funkcjonowania nowego mechanizmu trwał dość długo, bo dopiero ostatnio zdecydowano się na doniosłe uzupełnienia legislacyjne, których rangą pozwala uznać zawarte w nich rozwiązania za trwałe i ostatecznie przemysłowe.

Do takich posunięć należy przede wszystkim generalna reforma kodeksu cywilnego, który ma podstawowe znaczenie dla stosunków wymiany towarów i usług w całej gospodarce narodowej. Koncepcja „kodeksu gospodarczego” odrębnego dla stosunków między jednostkami społecznymi została bowiem z góry odrzucona, jako niezgodna z podstawowymi założeniami nowego mechanizmu. Drugim aktem prawnym jest ustawa o przedsiębiorstwach państwowych, której zasadnicze rozwiązania i koncepcje chcemy tu przedstawić.

W swej zasadniczej treści nowa ustawa węgierska o przedsiębiorstwach państwowych potwierdza podstawowe założenia, na jakich oparto w ogóle system wdrożony w 1968 r., a w szczególności koncepcje zawarte w zarządzeniu Rządu WRL o przedsiębiorstwach państwowych z 1967 r. Celem ustawy jest więc utrwalenie sprawdzonych zasad organizacji i działania przedsiębiorstw, a jednocześnie ujęcie ich tak, by mogły odpowiadać w przyszłości rozwijającym się stosunkom społeczno-gospodarczym. Znajdujemy tam więc przede wszystkim potwierdzenie zasady prawnie gwarantowanej samodzielności przedsiębiorstw, a jednocześnie pewne uelastycznienie możliwości ingerencji organów zarządzających w ich działalności.

W sumie jednak nowa ustawa stanowi wyraz kontynuacji zasad wprowadzonych w 1968 r., a za jej motto można byłoby przyjąć jedno zdanie z uzasadnienia do projektu: „Dotychczasowe doświadczenia naszego rozwoju gospodarczego dowodzą, że centralne kierowanie może być tylko wtedy efektywne, jeżeli perspektywnie opiera się na samodzielności przedsiębiorstwa, na odpowiedzialności inicjatywach przedsiębiorstwa.”

STRUKTURA organizacyjna gospodarki państwowej jest w świetle ustawy wyjątkowo jasna, przynajmniej jeżeli chodzi o typ jednostek przewidzianych ustawą, z pominięciem organizacji o charakterze zrzeszeń, które mogą być powoływane do życia przez przedsiębiorstwa.

Podstawową jednostką organizacyjną jest PRZEDSIĘBIORSTWO, zwykle, które nie wchodzi w skład żadnej organizacji o charakterze nadrzędnym. Chodzi tu o przedsiębiorstwo z reguły silnie ekonomiczne, duże, wielozakładowe, co jest zresztą charakterystyczne dla struktury organizacyjnej gospodarki węgierskiej.

Mniejsze przedsiębiorstwa mogą być grupowane w organizacji nazywanej trudem. Jest to jednostka działająca na sposób przedsiębiorstwa, mająca osobowość prawną. Dla przedsiębiorstw zrębowanych, także posiadających osobowość prawną, ustawa zastrzega niezbędną zakres samodzielności gospodarowania, odpowiedzialności i udział w zyskach trudu, ale samodzielności jest bardzo ograniczona przez uprawnienia trudu do wydawania przedsiębiorstwom poleceń prowadzenia określonej działalności, do wydawania obowiązujących wytycznych w sprawie ich gospodarki oraz do przemierzania ich środków majątkowych. Ze względu na to dość silne podporządkowanie przedsiębiorstw zrębowanych w trudzie, stanowią one odrębny typ przedsiębiorstwa — tzw. przedsiębiorstwa trudu.

Nawiasując się porównanie trudu z naszym zjednoczeniem należy traktować bardzo ostrożnie. Na pewno nie można uważać, że trud odpowiada zjednoczeniu o charakterze administracyjnym. Ustawa bowiem stwarza możliwości bardzo silnej integracji gospodarczej przedsiębiorstw

pod egidą trudu jako jednostki gospodarczej. Na szczeblu trudu powstaje zysk dzielony między przedsiębiorstwa, trudy jest odpowiedzialny za wykonanie zobowiązań przedsiębiorstw wobec budżetu państwa i rzeczy za zobowiązania przedsiębiorstwa w razie jego likwidacji. Sama nazwa tej organizacji wskazuje zresztą na dążenie do zerwania z tradycyjnym, rozpuszczalnym we wszystkich krajach socjalistycznych typem zjednoczenia, jako pośredniego ognia zarządzania. Trud natomiast byłoby ewentualnie porównywać z naszym zjednoczeniem typu WOG.

Czwartym wreszcie typem przedsiębiorstwa, jaki przewiduje ustawa, jest przedsiębiorstwo użyteczności publicznej. Przyjęto, że przedsiębiorstwa, których zadaniem jest bieżące zaspokajanie potrzeb publicznych w drodze świadczenia podstawowych usług komunalnych oraz organizacji służby zdrowia nie mogą rządzić się tymi samymi zasadami, co zwykłe przedsiębiorstwa przemysłowe, handlowe, czy usługowe. Kryterium zysku w ocenie tych przedsiębiorstw schodzi na plan dalszy. Są to jedynie przedsiębiorstwa, dla których można wprowadzić obowiąz-

ki bardzo istotnym instrumentem służącym zapewnieniu zgodności

bardzo konsekwentnym podzieleniu zadań i kompetencji oraz związanej z tym odpowiedzialności.

Państwo w charakterze właściciela mienia ogólnonarodowego ma określone zasadnicze uprawnienia, pozwalające na kształtowanie działalności przedsiębiorstw zgodnie z potrzebami społecznymi.

Przed wszystkim w gestii państwa leży tworzenie lub reorganizacja przedsiębiorstw.

Następnie, państwo zapewnia utworzonemu przedsiębiorstwu środki majątkowe niezbędne do rozpoczęcia i kontynuacji działalności gospodarczej. Charakterystyczne jest przy tym, że nowe przepisy precyzują, że środki powinny być przyznawane w takich rozmiarach, by przez okres jednego roku przedsiębiorstwo nie musiało zaciągać średnio- lub długoterminowego kredytu bankowego. Już to świadczy o przywiązaniu dużej wagi do odpowiedzialności przedsiębiorstwa i kontrolnej roli kredytu w systemie węgierskim.

Bardzo istotnym instrumentem służącym zapewnieniu zgodności

i kontroli działalności przedsiębiorstw. W tym zakresie model węgierski, który został potwierdzony i rozwinięty w ustawie o przedsiębiorstwach, jest szczególnie godny uwagi. Podporządkowany on jest bardzo konsekwentnie przeprowadzonej zasadzie wyraźnego podziału kompetencji i odpowiedzialności w stosunkach między przedsiębiorstwem a organem nadrzędnym i wynika jasno z zestawienia dwóch przepisów ustawy:

„Państwo w działalności przedsiębiorstwa zapewnia realizację interesów społecznych (...) przede wszystkim w drodze gospodarczego systemu regulującego oraz przepisów wydawanych przez władzę.”

„Przedsiębiorstwu w ramach gospodarowania i zarządzania powierzonym mu mieniem przysługują te prawa, których wyrażenie nie wykluczone.”

Pierwszy przepis wyraża zasadę sterowania działalnością przedsiębiorstwa przy pomocy pośrednich środków ekonomicznych oraz przez regulację tej działalności przepisami prawa. Nie wspomniano tu więc o możliwości kierowania bezpośredniego, choć nie jest ono wyłą-

żajowym charakterem tych przepisów.

Tak więc ustawodawca węgierski wykazuje dużą dbałość o autonomię i integralność majątkową przedsiębiorstwa, co jest koniecznym warunkiem ich autonomii działania.

Nie znaczy to, że ustawa przynosi jakieś nowe konstrukcje lub rozwiązania instytucjonalne w zakresie praw przedsiębiorstwa do przydzielonego mu mienia. Zasada podstawowa nie ulega zmianie: właścicielem tego mienia jest państwo, a przedsiębiorstwo nie ma żadnych uprawnień, które mogłyby państwu przeciwstawić. Przysługując przedsiębiorstwu określona autonomia majątkowa, państwo samo się ogranicza jedynie w dysponowaniu częścią swego mienia ze względu na organizacyjno-gospodarcze.

W nowej ustawie charakterystyczne jest jednak to, że nie operuje ona ani pojęciem „rozrachunku gospodarczego” ani też „operatywnego zarządu”. Zaraz po wprowadzeniu nowego mechanizmu gospodarczego, w węgierskiej literaturze prawnej i ekonomicznej podnoszono, że wobec nowej sytuacji przedsiębiorstwa pojęcia te straciły na znaczeniu i są nieaktualne.

Pojęcie rozrachunku gospodarczego — wywołujące zresztą dyskusję co do znaczenia — jest rzeczywiście niepotrzebne skoro chodzi po prostu o działalność gospodarczą, której celem jest ustawa i elementy rozrachunku gospodarczego są w tej sytuacji oczywistością. Podobnie pojęcie operatywnego zarządu częścią mienia ogólnonarodowego traci na znaczeniu. Autonomiczne prowadzenie działalności gospodarczej na bazie mienia państwowego jest czymś więcej niż operatywne zarządzanie tym mieniem, szczególnie że konsekwentnie skonstruowany system materialnego zainteresowania i odpowiedzialności kierowników przedsiębiorstwa i kolektywów pracowniczych prowadzi do zawiązania produktu działalności częściowo przez państwo, częściowo przez przedsiębiorstwo i kolektyw pracowniczy.

Teoretycy węgierscy podkreślają jednak, że poważne zmiany w porządku uprawnień państwa i uprawnień przedsiębiorstwa nie przekształciły struktury własności państwowej i podstaw stosunków prawnych między państwem i przedsiębiorstwem. Nowa sytuacja wymaga jedynie nowej terminologii, co ustawa o przedsiębiorstwach państwowych pozostawia jako sprawę otwartą.

W prezentacji najważniejszych elementów nowej regulacji prawnej przedsiębiorstwa państwowych nie można pominąć stosunku ustawy do zagadnienia demokracji zakładowej.

W ramach w końcu konieczności przepisów ustawa wypowiada się za bezpośrednim i reprezentacyjnym udziałem pracowników w zarządzaniu przedsiębiorstwem i w kontroli jego działalności. Rada Ministrów z Prezydium Krajowej Rady Związków Zawodowych mają ustalić szczegółowe zasady organizacyjne demokracji zakładowej, ale ustawa nadaje tej regulacji wyraźny kierunek. Aby kontrola działalności przedsiębiorstwa ze strony pracowników była realna, wymaga się by system kompetencji decyzyjnych i system wewnętrznych rozliczeń i bodźców były jednoznaczne i powszechnie zrozumiałe. Kolektyw pracowniczy ma wyrażać opinię o planach przedsiębiorstwa, oceniać ich wykonanie, a nade wszystko opiniować roczną działalność dyrektora, który ma obowiązek złożyć przed kolektywem sprawozdanie. Odrębne przepisy mają określić zakres prawa podejmowania decyzji przez odpowiedzialne forum pracownicze.

Wynika stąd, że choć ustawa zobowiązuje dyrektora przedsiębiorstwa do współpracy z organizacją związków zawodowych i związkiem Młodzieży Komunistycznej, to właściwe formy samorządu robotniczego mają być od tych organizacji niezależne.

Węgierska ustawa o przedsiębiorstwach państwowych ma pewne znaczenie dla toczącej się u nas dyskusji na temat nowej regulacji prawnej państwowych przedsiębiorstw, czy organizacji gospodarczych. Zapewne szereg rozwiązań zawartych w tej ustawie może być uznanych za nieodpowiadające specyfice naszej gospodarki. Są jednak i takie, których przyjęcie jest od dawna postulowane w naszej literaturze prawniczej. Wzorem do naśladowania bez zastrzeżeń jest natomiast sama skondensowana forma tej ustawy przy pełnym uregulowaniu struktury organizacyjnej gospodarki i pozycji przedsiębiorstwa. Odstań do przepisów szczegółowych jest niewiele, a i wtedy z samą ustawą wiadomo, w jakim kierunku regulacja szczegółowa pójdzie.

KOOPERACJA POLSKO-BULGARSKA

BULGARIA staje się jednym z ważniejszych partnerów Polski w dziedzinie kooperacji przemysłowej. W ub. roku udział wyrobów pochodzących z kooperacji i specjalizacji w obrotach handlowych naszych krajów wyniósł 17 proc. i w niedługim czasie powinien jeszcze znacznie wzrosnąć.

Polska i Bulgaria podpisały dotychczas 23 umowy specjalizacyjne i kooperacyjne. Do ważniejszych należą m.in. umowy o współpracy w dziedzinie produkcji obrabiarek sterowanych numerycznie i maszyn rolniczych, podpisanie w czasie ubiegłorocznego wizyty w Bułgarii premiera Floriana Jaroszewicza. Zgodnie z zapowiedzią wicepremiera A. Łukanowa, współpracowniczącego bułgarsko-polskiej komisji współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej, przygotowuje się następne ważne umowy, które będą mogły być podpisane już w najbliższym czasie. Obejmą one lata 1981—1985, zaś niektóre z nich całą dekadę lat osiemdziesiątych.

Oba kraje mają jasny program na przyszłość: pragną oprócz swych wzajemnych stosunków na długofalowych związkach integracyjnych. Przewiduje się, że już w 1980 r. udział dostaw kooperacyjnych i specjalizacyjnych w handlu polsko-bułgarskim powinien wynieść 25—30 proc.

Rozwój kooperacji sprzyja stały wzrost potencjału przemysłowego obu krajów. Godne podkreślenia są zwłaszcza osiągnięcia w tej dziedzinie naszego bułgarskiego partnera, który był niegdyś załaczany do grona krajów wybitnie rolniczych. Ale już w 1960 r. udział przemysłu w produkcie społecznym brutto Bułgarii przekroczył 58 proc., a w 1976 r. wyniósł 65 proc. Udział przemysłu maszynowego w całości produkcji przemysłowej zbliżył się do 26 proc. Zwiększył się także udział przemysłu chemicznego i hutnictwa.

Polsko — bułgarska kooperacja i specjalizacja produkcji odgrywa szczególnie ważną rolę w rozwoju produkcji sprzętu chłodniczego, urządzeń transportowo-podnośnych, obrabiarek sprzętu elektronicznego i przemysłu stocznownego. Oba kraje będą ją nadal rozwijać w takich dziedzinach, jak elektronika, elektrotechnika, przemysł motoryzacyjny, maszyn ciężkich, urządzeń przemysłu spożywczego. Produkcji maszyn transportowo-podnośnych oraz maszyn budowlanych i drogowych. Jak wiadomo, w pierwszej z tych dziedzin Bułgaria ma duże osiągnięcia i potencjał wytwórczy. Z kolei Polska rozwijała w szeroką skalę produkcję sprzętu budowlanego.

Opracowuje się ponadto 10-letni program kooperacji i współpracy naukowo-technicznej w przemyśle stocznownym, który będzie rozwinięciem od dawna istniejących związków kooperacyjnych w tej gałęzi produkcji.

Można przewidywać, że w przyszłości większy się jeszcze znaczenie współpracy naukowo-technicznej w przemyśle stocznownym, który będzie rozwinięciem od dawna istniejących związków kooperacyjnych w tej gałęzi produkcji.

Doniosłe znaczenie dla przyszłego rozwoju współpracy polsko-bułgarskiej we wszystkich dziedzinach ma koordynacja pięcioletnich i perspektywicznych planów rozwoju. Prace mające na celu skoordynowanie zadań na lata 1981—1985 rozpoczęły się już z początkiem ub. roku. Dla niektórych gałęzi i produktów opracowuje się skoordynowane plany sięgające do 1990 roku.

Wyrazem zacieśniania się więzi gospodarczych w różnych dziedzinach jest stały, szybki wzrost wymiany handlowej. W latach 1971—1975 została ona podwojona. Polska zajęła miejsce trzeciego najważniejszego partnera handlowego Bułgarii — po ZSRR i NRD. Również w tym pięcioletnim obroty wzrosną dwukrotnie. W ubiegłym roku obroty polsko-bułgarskie wzrosły o ponad 12 proc. i osiągnęły wartość 1893 mln zł dew. Warto przypomnieć, że w 1960 r. wynosiły one zaledwie 181 mln zł dew. Wraz z awansem obu partnerów jako krajów wysoko uprzemysłowionych zmieniła się struktura wzajemnych obrotów, w których udział maszyn i urządzeń wynosi obecnie 60 proc.

Polska i Bulgaria udzielają sobie nawzajem pomocy w realizacji niektórych większych zadań inwestycyjnych. Polscy specjaliści uczestniczą w budowie elektrowni Bobov Dol, budowl fabryki płyt spłisnionych i cukrowni. Bułgaria wniosła wkład w rozwój polskiego przemysłu spożywczego i rozbudowę wielkich zakładów. Przewiduje się, że w niedalekiej przyszłości oba kraje będą współpracować przy budowie wielkiej inwestycji komunikacyjnej, jaką będzie autostrada Północ — Południe.

E.M.

STATUS WĘGERSKICH PRZEDSIĘBIORSTW

LECHOSŁAW STĘPNIAK

zaka świadczenia usług i w stosunku do których nie ma zastosowania zakaz przemieszczania ich środków majątkowych oraz ograniczenie prawa wydawania poleceń. Przedsiębiorstwa te tracą także samodzielność w zakresie planowania.

Wprowadzenie tego typu przedsiębiorstw w zakresie podstawowych usług komunalnych i służby zdrowia jest wynikiem doświadczeń po wprowadzeniu nowego mechanizmu gospodarczego. Okazało się, że pewne rodzaje działalności muszą podlegać ściślejszemu nadzorowi organów administracji, a głównym motorem dla inicjatyw przedsiębiorstw gospodarki komunalnej i służby zdrowia nie może być zysk. Wyodrębnienie szczególnego typu przedsiębiorstw użyteczności publicznej pozwoliło oczywiście przede wszystkim do jednoczesnego ukształtowania zasad odnoszących się do przedsiębiorstw zwykłych.

PRZEDSIĘBIORSTWO państwowe jest określone w ustawie jako jednostka gospodarczo-organizacyjna społeczeństwa, gospodarce przedsiębiorstwa państwa. Zwraca uwagę interesujące ujęcie zadań przedsiębiorstwa. Ustawa mianowicie stanowi, że ma ono w interesie społeczeństwa swą działalność planować i przynosić zyski przyczyniając się do realizacji zadań wynikających z planów gospodarczych i przez to pomagać w zaspokojeniu potrzeb społecznych. Na tle takiego sformułowania można się spierać — co uznano za ważniejsze: rentowność i zyski, czy też potrzeby społeczne.

Wydaje się, że formuła ustawy w sposób bardzo wyważony wiąże te dwa cele działalności gospodarczej. Chodzi o to, by zaspokojenie potrzeb społecznych było przede wszystkim wynikiem działalności rentownej. Jest to oczywiście wciąż teoretyczne założenie, które dla praktycznej realizacji może mieć szereg różnych rozwiązań.

Model węgierski — jak wynika z omawianej ustawy — opiera się na stosunkowo prostej konstrukcji. Wystarczy, by przedsiębiorstwa w swej działalności kierowały się głównie kryterium rentowności. Państwo zaś — jako właściciel środków produkcji — ma zapewnić, by działalność przedsiębiorstwa była zgodna z interesem społecznym określonym w planach gospodarki narodowej. Istota tej koncepcji polega właśnie na

działaniu przedsiębiorstw z interesem społecznym jest określanie przez organ założycielski zakresu działalności przedsiębiorstwa. Ustawa węgierska przewiduje w szczególności, że w akcie erekcyjnym może być wskazana pewna sfera działania jako „pierwotne zadanie przedsiębiorstwa”. Zaprzestanie tej działalności lub jej ograniczenie wymaga zgody organu, który przedsiębiorstwo utworzył i ministra gąłęziowego. Organ określający pierwotne zadanie przedsiębiorstwa ma na uwadze przede wszystkim potrzeby gospodarki narodowej i społeczeństwa; powinien przy tym jednak uwzględnić konieczność najbardziej ekonomicznego wykorzystania środków przedsiębiorstwa. Osiągnięcie rentowności w działalności podstawowej nie zawsze jednak będzie możliwe. Dlatego też ustawa upoważnia przedsiębiorstwo do prowadzenia działalności uzupełniającej, a więc do wykazywania inicjatyw celem poprawy swej ogólnej efektywności gospodarowania.

Państwo, reprezentowane przez organ tworzący przedsiębiorstwo, wyznacza i zatrudnia jego dyrektora, który osobiście i jednoosobowo — co ustawa bardzo mocno podkreśla — kieruje przedsiębiorstwem i odpowiada za całokształt jego działalności. Dyrektor wykonuje swe prawa i obowiązki z upoważnienia państwa, ale raz mianowany — kieruje przedsiębiorstwem w pełni samodzielnie. Jeżeli poczynania dyrektora naruszają wyznaczoną sferę działalności przedsiębiorstwa lub zagrożą realizację interesów i celów gospodarki narodowej, to odpowiedni minister może go zawiesić i skierować do przedsiębiorstwa swego komisara na okres do 6 miesięcy. Tylko wtedy zarządzanie przedsiębiorstwem odbywa się pod bezpośrednim kierownictwem i według instrukcji organu założycielskiego.

CZTERY wymienione tu prerogatywy państwa jako właściciela dotyczą nadania przedsiębiorstwu statycznego kształtu. Dalsze uprawnienia odnoszą się do dynamiki przedsiębiorstwa, do jego działalności i w praktyce mają one decydujące znaczenie dla rzeczywistego zakresu autonomii przedsiębiorstwa.

Chodzi tu o prawo do kierowania

czono w granicach przewidzianych przepisami.

Drugi przepis stanowi prawą gwarancję deklarowaną w ustawie samodzielności przedsiębiorstwa. Wprowadza domniemanie kompetencji przedsiębiorstwa we wszystkich sprawach dotyczących jego działalności gospodarczej. Wyłączenie określonych kompetencji przedsiębiorstwa i przyznanie ich innym organom jest możliwe tylko z mocy wyraźnego przepisu prawa.

Sama ustawa o przedsiębiorstwach państwowych zawiera tylko jeden taki przepis. Upoważnia on organ powołujący przedsiębiorstwo do wydawania poleceń tylko wtedy, gdy wymaga tego wykonanie zadania wojskowego lub spełnienie zobowiązań wynikających z umowy międzynarodowej, a w tym zakresie interes gospodarki narodowej nie mógł być zagwarantowany środkami ekonomicznymi lub inne okazały się nieskuteczne. Reguła ta została wprowadzona wraz z reformą w 1968 r. i wiadomo, że w praktyce rzeczywiście wyjątkowo z niej korzystano. Należono bowiem na ministrów odpowiedzialność polityczną za respektowanie samodzielności przedsiębiorstwa.

BARDZO szeroka i gwarantowana odpowiednimi rozwiązaniami prawnymi autonomia przedsiębiorstwa w stosunkach z ich organami nadrzędnymi wywołuje pytanie, czy nastąpiła zmiana w prawnym stosunku przedsiębiorstwa do mienia państwowego, które znajduje się w jego dyspozycji.

Ustawa bardzo mocno podkreśla zasadę, że środki majątkowe, którymi dysponuje przedsiębiorstwo mogą być odebrane tylko wyjątkowo: w przypadku reorganizacji lub zmiany zakresu działania przedsiębiorstwa oraz w celu znaczniejszych zmian w strukturze produkcji i lepszego zaopatrzenia ludności w towary powszechnego użytku. Określone w ten sposób możliwości dokonywania przegrupowań środków majątkowych przedsiębiorstw zostały nieco rozszerzone w porównaniu z poprzednim uregulowaniem. Pozwala to na elastyczniejszą politykę organów zarządzających, ale wciąż ich uprawnienia w tym zakresie traktowane są restryktywnie. Należy się spodziewać, że tak jak dotychczas — będzie zgodna z wy-

narodowy w przeliczeniu na 1 mieszkańca kształtuje się obecnie w Rumunii na poziomie około 1300 dolarów, podczas gdy w krajach średnio rozwiniętych zamyka się w przedziale 2000—3000 dolarów.

Prognozy gospodarcze na rok 1985 zakładają, że w porównaniu z rokiem 1980 dochód narodowy wzrośnie w Rumunii o 51—58 procent, produkcja przemysłowa o 55—60 proc., produkcja rolna powiększy się o 23—25 proc., zaś inwestycje będą większe o 43—47 procent. Przychody obrotów w handlu zagranicznym ma wynieść 53—63 procent, płace realne mają wzrosnąć o 25—28 proc., dostawy to-

warów o 30—36 proc., zaś usługi o 50—55 procent.

WITKOWICE DLA ENERGETYKI JĄDROWEJ

Witkowiec są w Czechosłowacji jednym z największych ośrodków przemysłu hutniczego, metalowego i maszynowego. Przygotowuje się on do podjęcia od 1980 roku uzupełnienia produkcji — urządzeń do energetyki jądrowej. Produkcja ta zlokalizowana będzie w dotychczasowej fabryce kotłów energetycznych, które w związku ze zmianą wytwarcza będą inne zakłady, ustępując placu nowemu rodzajowi produkcji.

z krajów socjalistycznych

LOTNICY EKSPORT ZSRR

W ciągu ostatnich 15 lat radziecka centrala handlu zagranicznego „Awiaeksport” sprzedała zagranicą 3500 samolotów i helikopterów wszelkiego typu, w tym ponad tysiąc nowoczesnych samolotów pasażerskich. Te ostatnie (np. JAK-40) eksportowane były również do niektórych krajów kapitalistycznych, w tym do Włoch i Australii. Około 2 tysięcy samolotów komunikacyjnych, rolniczych, sanitarnych, wielozadaniowych Związek Radziecki sprzedał do krajów RWP. Nową specjalnością eksportu lotniczego ZSRR są wielkie, 350-miejscowe kolosy powietrzne — aerobusy, w których pro-

dukcji uczestniczy również Polska, dostarczając niektóre elementy kooperacyjne.

GAZOCIĄG NA FINISZU

Budowa gazociągu Orenburg—Zachodnia granica ZSRR zbliża się ku końcowi. Jest to wynik wyjątkowej pracy całej wielonarodowej ekipy budowniczych. W I kwartale 1978 r. wszystkie brygady budowlane i montażowe wykonały swe zadania z nadwyżką; plan kwartału został zrealizowany w 120,7 proc. Coraz szybciej więc zbliża się do zachodniej granicy ZSRR stalowa nie gazociąg, licząca już prawie 2600 kilometrów, czyli około 86 proc. łącznej jego długości. Obecnie pierwszoplanowym

zadaniem jest montaż stacji kompresorów na trasie gazociągu. Jeszcze w tym roku nastąpić ma rozruch dwunastu spośród dwudziestu dwóch stacji, które tłoczyć będą gaz od Orenburga do zachodniej granicy ZSRR.

RUMUNIA W ROKU 1985

Jak wynika z oficjalnych komunikatów, także i na przyszłe lata Rumunia planuje utrzymanie wysokiego tempa rozwoju. Ogłoszone założenia perspektywiczne, z których wynika, że w latach 1980—1985 Rumunia powinna osiągnąć poziom krajów określanych dzisiaj jako średnio rozwinięte gospodarczo. Dochód

wiadomości gospodarcze

PRODUKCJA MLEKA W EWG

W krajach EWG przewiduje się, że w bież. roku nastąpi wzrost produkcji mleka do 98 mln ton (o 2 proc. w porównaniu z 1977 r.). Spodziewany jest wzrost mleczności krow z 3837 kg w 1977 r. do 3900 kg od sztuki, towarowości (do 90,5 proc. mleka dostarczanego do mleczarni) i nieznaczne zwiększenie pogłowia krow (do 209 tys. sztuk tj. o 0,8 proc.).

W ciągu ubiegłego roku nastąpiła zmiana w kierunkach przetworstwa mleka. Zmniejszyła się produkcja masła w krajach „nadwyzkowych” (Dania, RFN i Benelux), a wzrosła w krajach, w których był deficyt tego artykułu (W. Brytania, Włochy). Wzrosła produkcja serów i mleka skondensowanego (o 5 proc.). Rozwinięły się różne sposoby wykorzystania mleka odtuszczonego. Zmalał zapas masła (o 24 proc.) i mleka chudego w proszku (o 15 proc.) w porównaniu z 1976 r. (m).

CHINY KUPUJĄ ZBOŻE

ChRL zakupi w Stanach Zjednoczonych milion ton pszenicy. Dostawy będą odbywać się do połowy przyszłego roku. Będą to pierwsze chińskie zakupy zboża w USA od 1975 r. W roku 1973/74 eksport amerykańskiej pszenicy do Chin wyniósł 5 mln ton. (m)

PRODUKCJA KAKAO

Amerkańskie prognozy przewidują wzrost produkcji kakao w sezonie 1977/78 do poziomu 1,48 mln ton. Zbiory w poprzednim roku wyniosły 1,35 mln ton. Przewidywania te oparte są na spodziewanym wzroście produkcji w Afryce (o 11 proc., do poziomu 946 tys. ton) i w Ameryce Łacińskiej. (m)

POPYT NA NAWOZY

FAO przewiduje zwiększenie światowego popytu na nawozy mineralne i równocześnie ocenia, że będzie on zaspokojony, jeśli utrzyma się obecne tempo inwestycji w przemyśle nawozowym. Eksperci sądzą, że popyt na nawozy azotowe i fosforowe podwoi się do 1985-86 r., a na nawozy potasowe wzrośnie o 50 proc. Największy przyrost zużycia nawozów nastąpią w krajach rozwijających się, które jeszcze w bieżącym dziesięcioleciu powinny osiągnąć obecny poziom krajów kapitalistycznych. Ceny nawozów, według prognoz FAO, będą stopniowo wzrastać, z powodu wzrostu kosztów produkcji i dużego popytu. (m)

SZWAJCARSKIE KROWY NAJLEPSZE

Średnia wydajność mleka od krowy w Szwajcarii wzrasta i w 1977 r. wyniosła 3950 kg. Spożycie mleka i artykułów mleczarskich w przeciętnym gospodarstwie rolnym osiągnęło tu bardzo wysoki poziom 445 kg rocznie. (m)

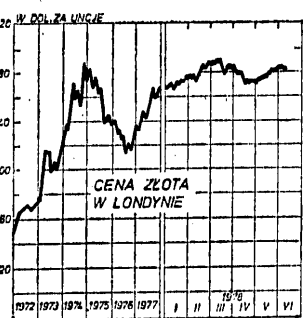
konjunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA

(w dol. za uncję)

	S.V.	S.V.	T.V.	S.V.I.
Londyn	185,5	183,5	183,5	181,0
Zurych	185,1	183,1	183,1	181,0
Paryż	184,7	184,4	183,9	182,7



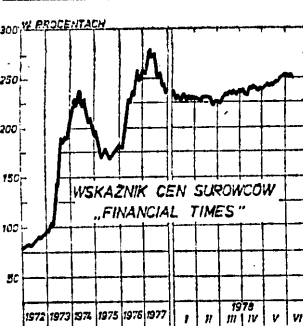
W pierwszym tygodniu czerwca cena złota w Londynie była słabiej notowana, obniżając się z 185,5 dolara za uncję w dniu 2.VI. do 181,8 dolara, za trzy uncje w dniu 9.VI. Mimo wspomnianego wyżej spadku cena złota utrzymała się jednak nadal na wysokim poziomie (por. tabela 1 i wykres), a w wielu krajach przewiduje się jej dalszy

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW „Financial Times”

(I.VI.1952 = 100)

Data	Wskaźnik
1.VI.	260,3
5.VI.	252,8
8.VI.	249,8
Przed miesiącem	242,7
Przed rokiem	255,5



W pierwszym tygodniu czerwca wskaźnik cen surowców „Financial Times” wykazał, podobnie jak w poprzednim tygodniu, początkowo wzrost (z 250,3 w dniu 1.VI. do 252,8 w dniu 5.VI.), następnie jednak obniżył się do poziomu niższego niż w końcu poprzedniego tygodnia (z

wzrost. W ostatnim przeglądzie firmy Sharps, Pixley Ltd. ocenia się nawet, że w br. może ona przekroczyć dotychczasowy rekordowy wysoki poziom osiągnięty w grudniu 1974 r. (187 dolarów za uncję).

Znizka ceny złota kruszcu w pierwszym tygodniu czerwca wiązała się z kolejną, miesięczną aukcją złota znajdującego się w dyspozycji MFW, która odbyła się 7.VI. br. Na aukcji tej sprzedano prywatnym nabycyem 470 tys. uncji złota po cenie 182,9 — 183,9 dolarów za uncję. Równocześnie z tym, co jest nowym w dotychczasowych sprzedawaniach złota przez MFW, sprzedano poza aukcją (a więc bez licytacji) 925,2 tys. uncji złota pięciu krajom rozwijającym się (Indie, Meksyk, Kenia, Nepal i Tanzania). Na podobnych warunkach MFW sprzedała 3,7 mln uncji złota, które znajdowała się w jego dyspozycji 39 krajom rozwijającym się. Sprzedaż ta odbędzie się w okresie do końca maja 1979 r. po cenach ustalonych nie na aukcjach, lecz w relacji do aktualnych cen rynkowych.

Rozwój sytuacji na rynkach towarowych w pierwszym tygodniu czerwca charakteryzował się dość znacznymi wahaniami kursów walut (por. tabela nr 2). Początkowo kurs dolara wykazał pewną wyższość w stosunku do kursu funta szterlinga, guldena holenderskiego, franka belgijskiego oraz franka szwajcarskiego.

Równocześnie obniżył się on jednak w stosunku do marki RFN, lira włoskiego, korony szwedzkiej, a przede wszystkim jena japońskiego. W drugiej połowie tygodnia sytuacja uległa już jednak zmianom. Kurs dolara w stosunku do jena japońskiego

skiego wzrósł do poziomu niewiele odbiegającego od tego na jakim kształtował się w końcu poprzedniego tygodnia, wzmościł się również w stosunku do korony szwedzkiej czy franka francuskiego. Jego zmiana w stosunku do funta szterlinga oraz walut wchodzących w skład tzw. weży zachodnioeuropejskiej wymagała krótkiego choćby komentarza. Oceniając ogólnie zmiany kursu dolara trzeba jednak stwierdzić, że w pierwszym tygodniu czerwca osłabienie kursu waluty amerykańskiej, które zaznaczyło się w poprzednim tygodniu, utrzymało się nadal.

Powtórne wzmocnienie kursu funta szterlinga (do poziomu zbliżonego do tego na jakim kształtował się w końcu poprzedniego tygodnia) było spowodowane podwyższeniem w dniu 8.VI. stopy pożyczkowej Banku Anglii z 9 do 10 proc., to jest do poziomu najwyższego od marca 1977 roku. Decyzja ta, podjęta mimo tożsamości z podwyższeniem niektórych podatków zmierzająca do zahamowania wzrostu wewnętrznego zapotrzebowania na kredyt, w obawie przed wzrostem inflacji oraz pogorszeniem bilansu handlowego. Obie te decyzje spotkały się z krytyczną oceną, jako przejaw polityki „stop-go” zmierzającej do pobudzenia koniunktury (w obawie przed wzrostem bezrobocia) to znów do jej hamowania (w obawie przed wzrostem inflacji i pogorszenia bilansu handlowego). Decyzje te utrudniły mogą pożyte W. Brytanii na spotkaniu przywódców głównych krajów kapitalistycznych, które odbyło się ma w pierwszym miesiącu. Jednym z głównych punktów porządku dziennego tego spotkania ma być bowiem

dnia 8.VI. wynosił bowiem 249,8). W końcu omawianego okresu wskaźnik ten ukształtował się na poziomie o 0,5 punkta niższym niż przed tygodniem, o 7,1 punkta wyższym niż przed miesiącem i o 7,7 punkta niższym niż w odpowiednim okresie ub. roku (por. tabela 3 i wykres). Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców slegniemy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny złota i pasz obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia, choć w zakresie pszenicy i kukurydzy kształtują się nadal na poziomie wyższym niż w odpowiednim okresie ub. roku. Na niższe ceny złota i pasz w stosunku do poprzedniego tygodnia, szczególnie silną w przypadku złota, wpłynęła przede wszystkim zwiększona podaż od farmerów oraz wyraźna poprawa warunków atmosferycznych w USA. Informacje o spadku produkcji złota w Brazylii, w związku z suszą, zostały już wcześniej zdyskontowane przez rynek.

W pierwszym tygodniu czerwca na niższe ceny działają raczej informacje o rekordowo wysokich zbiorach złota w Argentynie (2—3 mln ton wobec 1,4 mln ton w ub. roku). Istotnym czynnikiem działającym na niższe ceny złota były również doniesienia o jej rosnącej substytucji jako paszy przez tańszą tapiokę.

● Zmiany cen innych artykułów żywnościowych — były jak zwykle zróżnicowane. Ceny kawy na giełdzie londyńskiej obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia (z 1839 f. szt. do 1766 f. szt. za tonę) pod wpływem odwołania przez meteorologów zapowiedzianej wcześniej możliwości przymrozków w Brazylii. Według pierwszego szacunku światowych zbiorów kawy w roku gospodarczym 1978/79, ogłoszonego przez

	Jedn. pieniężne	6.VI.	Przed tygodniem	Przed m-cem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy/busz.	319,3	321,3	302,0	331,9	107,8
kukurydza	centy/busz.	247,8	253,0	245,5	233,3	102,2
jęczmień	dol./tona	77,5	80,0	72,2	84,2	82,2
złoto	„	215,5	232,5	237,0	336,0	77,7
INNA ŻYWNOSĆ						
kawa	f.szt./tona	1766,5	1830,0	1556,5	2007,5	85,3
kakao	f.szt./tona	1764,5	1759,0	2003,0	2578,0	32,2
cukier	centy/lb	7,9	7,7	7,8	8,2	90,5
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	61,5	62,0	60,5	74,0	82,2
włna	centy/kg	273,0	277,0	276,5	280,0	98,5
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	46,0	46,5	46,0	46,0	100,0
METALE						
dom stali	dol./tona	72,8	71,2	72,3	62,3	115,5
(wiecej bars)	f.szt./tona	750,0	768,5	691,0	797,5	97,7
cyna	„	6385,0	6325,0	6335,0	5960,0	110,1
cynek	„	327,5	324,0	326,5	304,0	107,7
ołow	„	317,5	319,0	320,0	325,0	83,3
INNE						
kaučuk	centy/kg	59,3	57,8	54,5	51,0	116,3

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień, owoce; Rotterdam — złoto; Nowy Jork — cukier, dom stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wiecej bars), cyna, cynek, ołow, kaučuk, rapak.

*) 7.VI.

Min. Rolnictwa USA, wyniósł one mają 76,4 mln worków (po 60 kg), co oznacza wzrost o 4 mln worków w stosunku do ub. roku i o 14 mln worków w stosunku do roku 1976/77. Wobec zbliżającej się zimy w Brazylii i związanej z nią zagrożenia plantacji przy mrozy w lipcu i sierpniu, ceny kawy mogą jednak nadal wykazywać dość znaczne wahania. Oceny jej zbiorów będą również bardziej miarodajne dopiero po zakończeniu tego okresu.

Ceny ziarna kakaowego zwiększyły się nieco w stosunku do poprzedniego tygodnia (z 1759 do 1764,5 f. szt. za tonę). Wobec zwiększonych dostaw z Nigerii i Ghany ocenia się jednak, że wyższa ta ma przejściowy charakter.

ze świata nauki i techniki

„ENERGETYKA PRZYSZŁOŚCI”

Szwedzka placówka naukowa „Sekretariat studium nad przyszłością” opublikowała raport, z którego wynika, iż w 2015 r. kraj będzie mógł całkowicie zaspokoić swoje potrzeby energetyczne. Szwecja nie musi importować paliw wykorzystując odnawialne źródła energii z własnego terytorium. Szwedzka energetyka wykorzystującą gaz otrzymywaną z fermentacji odchodów zwierzęcych, elektrownie z ogniw paliwowych i słonecznych, elektrowni wietrznych i wodnych. Paliwa stałego dostarczałyby „plantacje energetyczne”, na których uprawiano by szybko rosnące rośliny — igłowe lub wodne, przeznaczane na opał. Warto zwrócić uwagę, że raport w ogóle nie wspomina o energii jądrowej, która ma dziś w Szwecji wielu przeciwników. Czy nie jest on zbyt optymistyczny — pokazuje czas.

NOWY TYP TEKSTURY

Jedną ze szwedzkich firm produkuje nowy typ tekstury opakowania, noszącej nazwę „Uddex”, która odznacza się wysoką jakością, dostosowaną do przetwarzania na szybkoelastyczny karton oraz białą, bardzo wydatną maszyną drukującą. Roczna zdolność produkcyjna uruchomionej w Skoghall linii wytwarzającej wynosi 110 tys. ton tekstury. (PAP)

PILICA — DO UJARZMIENIA

Pilica, uchodząca za jedną z najbardziej kapryśnych rzek Polski centralnej, przechodzi obecnie „wielkie porządki”, polegające na pracach regulacyjnych w nurcie i łodkowym biegu. Hydrologi i specjaliści w dziedzinie budownictwa wodnego postanowili otworzyć nadzercę do doliny, często zlewiane przez fale powodowe. Pozwoli to zagospodarować duże obszary łak. Według planu, uporządkowanie Pilicy na jej dolnym odcinku udostępni te części rzeki niewielkim statkom. Przewidziane jest odpowiednie zagospodarowanie brzegów Pilicy, a przy-

stosowaniem ich dla celów rekreacyjnych. (PAP)

LAMPY DLA OGRODNIKÓW

W Instytucie Warzywnictwa w Skierkowie prowadzone są badania nad przydatnością nowego oświetlenia lampami elektrycznymi przy produkcji warzyw. Okazało się, że sadzonki oświetlane są znacznie zdrowsze, dają wyższe i wcześniejsze plony. Wypróbowano różne typy oświetlenia, m.in. lampy sodowe, halogenowe i ksenonowe. Najlepsze wyniki uzyskano przy lampach fluorescencyjnych. (PAP)

SUPERTWARDE MATERIAŁY

Azotek boru, tzw. borazon, to materiał o własnościach zbliżonych do sztucznych diamentów. Diament niega zniszczenia w pracy przy temperaturze około 800°C oraz rozpłaszcza się w stali i jej stopach, natomiast borazon ulega zniszczeniu dopiero w temperaturze około 1600°C. W Polsce badania nad otrzymywaniem sztucznych diamentów i borazonu prowadzone są w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Kombinatu Przemysłu Nierzelnicowego VTS w Warszawie. (Interpres)

LEPIEJ OBORKIEM

Uzyskanie wysokich plonów zależy m.in. od prawidłowego nawożenia. W tej dziedzinie zdarzają się u nas tzw. „przechyły”. Do dziś zaniedbywane jest np. nawożenie organiczne (oborniki, kompost), a stosuje się powszechnie nawożenie mineralne — i to w dawkach nie kontrolowanych, co z kolei wpływa niekorzystnie na wydajność i jakość. Wykorzystanie obornika pochodzącego od obecnej osady bydlęcej i drobiu pozwoliłoby w znaczący sposób zredukować nawożenie mineralne, wyprawiłoby mniej szkodliwego, ale kosztowniejszego. Naukowcy w Instytucie Hodowli i Aklimatyzacji Roslin stwierdzili np., że niedostateczne wypełnienie siłna zbio jest związane ze zbyt dużymi dawkami azotu — ziarno jest wówczas chude, smarszczone.

Natomiast siłna pszenicy i jęczmienia były najlepiej wypełnione przy oborniku — bez stosowania azotu. (WIT)

LOTNICY DWÓRZEC TOWAROWY

Na lotnisku Bruxelles — National powstała na powierzchni 10 hektarów jeden z najmocniejszych w Europie dworców lotniczych przewoźników towarowych. Cały obiekt, którego koszt wyniósł 2,3 miliarda franków belgijskich, będzie oddany do użytku w 1980 roku i zwiększy zdolność obsługi towarowych przewozów powietrznych z obecnych 15 tys. ton rocznie do 800 tys. ton, a następnie — do miliona ton w 2000 roku. (Interpres)

JAK 50 LAT TEMU...

Podobnie, jak przed pół wiekiem, wytwarza ją sama metoda instrumenty ludowe znany lutnik Jan Rafalski z Jagodna w woj. kieleckim. Produkcję skrzypiec, burczybasów, bebenków i innych instrumentów ludowych rozpoczął Rafalski w warsztacie swojego ojca i nadal, mimo podeszłego wieku, jest w pełni swemu zawołowi. Wykonaj on wiele instrumentów ludowych, na których grają kapale w całym kraju. Instrumenty wyprodukowane przez tego lutnika w okresie międzywojennym mają dziś zażytkową wartość i znajdują się w zbiorach muzealnych całego kraju. (PAP)

MAŁE OCZYSZCZALNIE

Małe oczyszczalnie ścieków typu „Bio-luk” zdają doskonałe egzamin. Tego rodzaju urządzenie jest m.in. instalowane w reżeni w Białej Prudnickiej na Opolszczyźnie. Oczyszczalnie typu „Bio-luk” powinny odegrać dużą rolę w oczyszczaniu wód w ośrodkach turystyczno-wypoczynkowych, sanatoriach, w małych zakładach produkcyjnych i ośrodkach rekreacyjno-hotelowych. Zastosowanie w nich rozwiązań konstrukcyjnych pozwalających — w miarę wzrostu ilości ścieków — na rozbudowę oczyszczalni. (PAP)

PRODUKCJA PIANY

W Centralnym Ośrodku Projektowo-Konstrakcyjnym Maszyn Górniczych „Komag” w Gliwicach skonstruowano nowe urządzenie wytwarzające pianę. Przemysłowe jest ono do zwalczania pożarów w kopalniach, jak również ograniczania zdolności rozprzestrzeniania się pynu węgla. Urządzenie to poprawi warunki pracy górników. (NIT)

POLSKI „KASKAWAL”

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Węgorzewie produkuje masy polskim turystom odwiedzającym Bułgarię ser pod nazwą „Kaskawal”. Polski „Kaskawal” przechodzi leżakowanie w dojrzałości serów w Gliżku. Wyjątkowe warunki letowe w tej dojrzałości powodują, że proces leżakowania trwa krócej i otrzymuje się jednocześnie produkt o wysokiej jakości zarówno smakowej, jak i odżywczej. Jednorazowo w Gliżku można pomieścić około 400 ton różnych gatunków sera, a proces ich dojrzewania m.in. i polskiego „Kaskawalu” trwa tylko sześć tygodni. (PAP)

JAK PRAC TEKSAS

Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Pralinita w Łodzi prowadzi prace nad nowymi technologiami pralnia. Ma to szczególne znaczenie przy wytworzeniu na rynek nowych odmian tkanin. Opracowano m.in. dwa sposoby przemysłowego pralnia wózków z tkaniny „just”, czyli polskiego tekstu. Nowe technologie pozwalają na zachowanie przez tkaninę jej wszystkich walorów użytkowych — zwiększają wytrzymałość oraz zapobiegają kurczeniu się. Opracowano także technologię przemysłowego czyszczenia i renowacji kurtkówek oraz okryć ramionowych. (PAP)

DLA OBSŁUGI KOMPUTERÓW

Kształceniem kadr specjalistów obsługi polskiej nowoczesnej komputery i syste-

KURSY WALUT

Tabela 2

	S.V.	S.V.	T.V.	S.V.I.
Funt szterling (w dol. za funt)	1,837	1,820	1,824	1,822
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	2,233	2,220	2,227	2,241
Frank belgijski (we fr. za dol.)	32,08	32,56	32,70	32,75
Marka RFN (w mk za dol.)	2,080	2,021	2,080	2,090
Lira włoska (w lirach za dol.)	867,2	861,6	861,7	861,5
Frank franc. (we frank. za dol.)	4,080	4,080	4,084	4,083
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	1,982	1,918	1,908	1,907
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,623	4,615	4,607	4,623
Jen japoński (w jenach za dol.)	321,4	319,7	320,8	321,0

aprawa przyspieszenia tempa wzrostu gospodarczego, które w Wielkiej Brytanii, niezależnie od ostatnio wprowadzonych ograniczeń, jest niższe niż w innych głównych krajach kapitalistycznych.

Wspominając o zmianach kursu dolara w stosunku do walut zrzeszonych w tzw. weży zachodnioeuropejskiej (jego członkami są obecnie: RFN, Dania i kraj Beneluxu) warto odnotować, że w ramach Komisji Walutowej EWG podjęto prace zmierzające do stabilizacji kursów walut krajów zrzeszonych w tej organizacji. Ich wyniki mają być przedstawione na spotkaniu przywódców krajów EWG, które odbędzie się ma również w przyszłym miesiącu. Z wypowiedzi przewodniczącego Komisji Walutowej EWG, którym jest obecnie belgijski minister finansów J. van Ypersele wynika, że prace te koncentrują się wokół trzech koncepcji. Pierwsza z nich przewiduje, że kraje EWG nie będą aktualnie członkami „weży”,

będą się kierować obowiązującymi w nim zasadami (względna stałość kursów w stosunku do siebie i ich płynność w charakterze w skład tego systemu), z tym, że obowiązujące w tej dziedzinie zasady przedkładają sobie tylko w granicach 2,25 proc.). Druga, bardziej luźna, przewiduje, że kraje EWG nie będą członkami „weży”, unikając będą deprecjacji swych walut w celu zwiększenia konkurencyjności eksportu i konsultując z innymi członkami EWG ich zmiany wykraczające poza pewien określony przedział. Trzecia przewiduje powołanie kursów walut poszczególnych krajów EWG z jednostką walutową ustaloną na podstawie „koszyka” walut tych krajów i wprowadzenie obowiązku interwencji, w przypadku poważniejszych odchyleń kursów poszczególnych walut, w stosunku do tej wspólnej jednostki.

ny bawełny wykazały pewien spadek w stosunku do poprzedniego tygodnia, podczas gdy ceny wełny i skór odpowiednio wyższe. Warto jednak zwrócić uwagę, że zarówno według oceny Międzynarodowego Komitetu Doradczego do spraw Bawełny (ICAC), jak i Ministerstwa Rolnictwa USA, światowa produkcja bawełny ma być w br. niższa niż w roku ubiegłym.

● Zróżnicowane zmiany wykazały ceny metali nieżelaznych. Na odnotowanie zasługuje tu zwłaszcza niższa cen miedzi w stosunku do poprzedniego tygodnia. Niższa ta została spowodowana informacjami, że kopalnie miedzi w Szabie (Zair) zostaną uruchomione znacznie wcześniej niż pierwotnie przewidywano. Informacje te zostały dość sceptycznie ocenione w kołach rynkowych. Wobec przekonania, że poprzednie przewidywania dotyczące zmniejszenia produkcji miedzi przez Zair były przesadzone, a ponadto wywołały duże spekulacyjne zakupy, doniesienia o możliwościach mniejszego spadku produkcji miedzi w Szabie wpłynęły na wzrost cen tego metalu. Jeśli tendencja ta utrzyma się, dzieląc będzie osłabiająco na ceny cynku i ołowiu.

wskaźniki

CENY DETALICZNE

	Kwiecień 1978	Maj 1978	Luty 1978	Kwiecień 1977	Zmiana w ciągu roku w %
USA (1967 = 100)	191,5	189,2	188,4	179,6	6,8
RFN (1970 = 100)	145,0	144,5	144,2	143,5	2,4
W. Brytania (1974 = 100)	194,6	191,8	190,6	182,3	7,9
Francja (1970 = 100)	135,5	135,4	134,7	127,1	9,0
Włochy (1976 = 100)	129,8	128,9	128,9	114,4	12,6
Belgia (1975 = 100)	125,8	125,4	125,4	120,5	5,2
Holandia (1975 = 100)	119,8	119,0	118,0	115,6	3,6

my informatyczne znajduje się polowy przy wrocławskich zakładach „Mera-Euro” — ośrodek szkoleniowy. W ciągu kilku lat placówka ta („Elwiro-Serwis”) zorganizowała około tysiąca kursów, na których doskonalili swe umiejętności blisko 20 tys. osób. Byli to technicy, inżynierowie, specjaliści o sprawach informatyki z całego kraju. W bież. roku ośrodek szkoleniowy „Elwiro-Serwis” planuje organizację 70 różnych kursów, których uczestniczą będą mogli pościć swoją wiedzę o komputerach III, a także IV generacji. (PAP)

W TROSCE O WODY NADODRZA

Wyższa Szkoła Inżynierska w Zielonej Górze, uruchamiając nowy kierunek studiów: inżynierii środowiska, wyznacza jako najważniejszą potrzebą regionu, który dotkliwie odczuwa skutki zanieczyszczenia rzeki i jeziora Brodowego Nadodrza. Spośród 16 badanych rzek tylko 6 mniejszych ma wody klasy I. Przygotowano obszerny plan budowy oczyszczalni ścieków dla szeregu fabryk i ośrodków miejskich oraz zwiększono nadzór nad ściekami odprowadzanymi przez zakłady przemysłowe. Wydział Inżynierii Środowiska WSI w Zielonej Górze kształci kadry oraz prowadzi prace badawcze nad tymi problemami. (PAP)

U PRZYGRO REFORMY

Z nowym rokiem szkolnym 500 tys. pierwszoklasistów podejmie naukę według programu 10-letniej. Będą pierwszymi, którzy wrócą do nowej szkoły. Reforma realizowana będzie stopniowo i kolejno co roku obejmować będzie następujące klasy. Całość reformy ma być ukończona na 10 lat. Również i przygotowania do niej przebiegać będą etapami. (PAP)

NA ETATACH HUTNICZYCH

Ponad 60 proc. zastosowanych w Hucie „Katowice” maszyn, urządzeń, rozwiązań technicznych, technologicznych i organi-

zacyjnych — to dzieła polskiej myśli technicznej. W 12 zespołach konsultacyjnych pracuje na rzecz Huty ponad 100 wybitnych uczonych i specjalistów-praktyków. Naukowcy wspólnie z hutnikami opracowali instrukcje dotyczące rozruchu poszczególnych agregatów. Opracowano — w czym naukowcom towarzyszyli inżynierowie z Huty — technologie produkcji stali średnostopowych; rozszerzono technologiczne możliwości konwertorów, przewidując ich pracę. Zespół inżynierów opracowuje system zintegrowanego sterowania Huty. Naukowcy wdrażają metody wykorzystania odpadów Huty. (PAP)

REJESTR

Od kilku lat Politechnika Szczecińska prowadzi

STRUKTURA SPRZEDAŻY

Tempo wzrostu sprzedaży detalicznej artykułów nieżywnościowych w okresie minionym miesiąca br. było niższe od tempa wzrostu sprzedaży żywności. Szczególnie było to widoczne w Centrali Państwowego Handlu Wewnętrznego, w której sprzedaż wzrosła tylko o 4,3 proc., podczas gdy plan roczny zakłada jej wzrost o ponad 11 proc.

Czynnikami osłabiającymi zainteresowanie zwiększeniem zakupów artykułów nieżywnościowych są, jak się wydaje, liczne opóźnienia w realizacji planu dostaw na zapotrzebowanie, zwłaszcza z zakładów przemysłu lekkiego, chemicznego oraz z zakładów resortu budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych. (Sb)

NADRABIANIE OPÓŹNIEŃ PRODUKCYJNYCH

Wstępne dane wskazują, że w maju br. nie osiągnięto wydatniejszego postępu w nadrabianiu opóźnień w rozwoju produkcji sprzedanej przemysłu, powstałych w okresie poprzednich 4 miesięcy. Częściowo zdecydowała o tym mniejsza niż w maju ubiegłego roku liczba dni roboczych. W sumie więc osiągnięto w okresie od stycznia do maja br. tempo wzrostu produkcji sprzedanej (5,8 proc.) było niższe od założonego w NPSG (6,9 proc.).

Drugie półrocze bieżącego roku powinno być więc okresem większego dynamizmu produkcji przemysłowej, niezbędnego dla nadrobienia opóźnień z początku roku. Wydaje się to w pełni możliwe. W poprzednich pięciu latach mieliśmy już bowiem wielokrotnie lata, w których tempo wzrostu produkcji w pierwszym półroczu było niższe od założonego w planie rocznym, a cała zaległość była wyrównywana przez przyspieszenie wzrostu produkcji w drugim półroczu. Opóźnienia w realizacji planów produkcji w żadnym przypadku nie powinny więc być podstawą do osłabienia wysiłków w drugim półroczu. Nie można jednak również ze spokojem oczekiwać, że skoro już nieraz opóźnienia w drugim półroczu były nadrabiane, to i w tym roku zostaną nadrobione. W każdym bowiem przypadku konieczna była w tym celu dodatkowa mobilizacja wysiłku, a w br. jest ona szczególnie potrzebna. (Sb)

NOWE OBIEKTY PRZEMYSŁOWE

W maju br. przekazano do eksploatacji chłodnię składową w Elku oraz zaczęto odbiór komisyjny nowego bloku energetycznego w Elektrowni Rybnik II i zakładu mleczarskiego w Gdańsku. Niezdołano natomiast uruchomić magistrali do przesyłu gorącej wody z elektrowni w Stalowej Woli do kopalni siarki w Jęzoku oraz rurociągu solanki z Inowrocławia do Włocławka, niezbędnego dla nowo budowanej, dużej wytwórni polichlorku winylu we Włocławku. (Sb)

PRODUKCJA EKSPORTOWA

Nieco szybsze od planowanego tempa wzrostu produkcji sprzedanej

przemysłu na cele eksportowe (w okresie 5 miesięcy br. ok. 12 proc. wobec 11 proc. w planie rocznym) nie upoważnia do osłabienia uwagi, niezbędnej dla dalszego dynamicznego jej rozwoju. Potrzeby naszej gospodarki w tej dziedzinie są bowiem większe. Wskazuje na to fakt, że w okresie od stycznia do maja br. zrealizowaliśmy ok. 37 proc. planu rocznego produkcji eksportowej. Jest to wprawdzie zaawansowanie podobne jak w analogicznym okresie ub. r. w stosunku do wykonania rocznego, co rokuje, że plan powinien zostać wykonany — wiadomo jednak, że osiągnięcie ubiegłorocznego poziomu produkcji eksportowej wymagało wiele wysiłku. (Sb)

ZAPASY MATERIALOWE

Wartość zapasów w przedsiębiorstwach przemysłowych, która od początku stycznia do końca kwietnia ub. r. wzrosła o 13,3 mld zł, w analogicznym okresie br. spadła o 4 mld zł. Wskazuje to na konieczność zwrócenia uwagi na racjonalizację gospodarki materiałowej, żeby przy mniejszych zapasach zapewnić pełne zaspokojenie potrzeb produkcji. Chodzi zwłaszcza o wyeliminowanie tendencji do gromadzenia, przez niektóre zakłady, nadmiernych zapasów kosztem możliwości zaspokojenia innych przedsiębiorstw. Tego typu tendencje przybierają bowiem na sile w okresach zaostrożenia się trudności zaspokojenia, co dodatkowo komplikuje i tak niełatwą sytuację. (Sb)

POPRAWA SYTUACJI ENERGETYCZNEJ

Signalizowana w maju i na początku czerwca br. poprawa sytuacji energetycznej nie upoważnia do osłabienia zabiegów zmierzających do wzmocnienia oszczędności energii elektrycznej. Jeśli bowiem nawet stwierdzamy, że sytuacja była dość dobra, to trzeba brać pod uwagę, że ograniczenia dostaw energii z braku odpowiedniej mocy zakładów energetycznych wzrosły z 8 MW w marcu ub. r. do 24 MW w maju br. Kilkakrotnie byliśmy więc zmuszeni do wyłączenia pieców karbidowych i niektórych innych urządzeń w szczyty wieczornym lub rannym. (Sb)

PRZEWÓZY ŁADUNKÓW

Tempo wzrostu przewozów ładunków w transporcie kolejowym i samochodowym w okresie 5 miesięcy br. było słabsze niż w założeniach planu rocznego. Zdecydował o tym głównie transport kolejowy i samochodowy transport branżowy. Ten ostatni w maju obniżył przewozy nawet poniżej poziomu z maja ub. r.

Usprawnienie przewozów wymaga przede wszystkim usprawnienia robót torowych, które utrudniała realizacja planu przewozów, oraz zwiększenia przeładunków w dni wolne od pracy, gdyż ostatnio pod tym względem notowane są spore zaniedbania. Wskazuje na to duży wzrost liczby wagonów przetrzymywanych przez klientów PKP ponad czas wolny od kar umownych.

W branżowym transporcie samochodowym usprawnienia i wzmocnienie uwagi wymaga natomiast utrzymanie taboru w stanie nadającym się do eksploatacji. (Sb)

OPÓŹNIENIA W BUDOWNICTWIE

W okresie od stycznia do kwietnia br. tempo wzrostu produkcji podstawowej przedsiębiorstw budowlano-montażowych było niższe niż w założeniach planu rocznego. Maj przyniósł natomiast dalsze pogłębienie opóźnień. Pomimo bowiem, że produkcja podstawowa tych przedsiębiorstw w maju br. przekroczyła na 1 dzień przed rokiem, to ze względu na mniejszą liczbę dni roboczych jej rzeczywisty poziom był tylko o niecałe 3 proc. wyższy niż w ubiegłym roku, przy założonym w planie rocznym wzroście w granicach ponad 6 proc.

Dość dobra dynamika robót w maju w przeliczeniu na dzień roboczy wskazuje, że od czerwca budowlani powinni zacząć nadrabiać opóźnienia. Ważne jest jednak, aby nie odbywać się to kosztem nadmiernego wzrostu zatrudnienia i płac, jak to niejednokrotnie już bywało. (Sb)

SKUP ŻYWCA

O wielkości mającego skup żywności nadciag decydował zwiększony w porównaniu z ubiegłym rokiem skup trzody chlewnej, przy nieznacznie tylko wyższym niż w maju ubiegłego roku skupie bydła rzeźnego, cieląt oraz osłabionym w porównaniu z poprzednimi miesiącami tempem wzrostu skupu drobiu. W sumie osiągnięta skala wzrostu żywności rzeźnej jest nadal zbyt mała, aby w odczuwalny sposób mogła oddziaływać na poprawę zaspokojenia rynku.

Na tym też wzmocnionej uwagi wymaga utrzymująca się w okresie pięciu miesięcy br. relatywnie wysoka dynamika skupu cieląt rzeźnych (w granicach 8 proc.). Może to bowiem oznaczać pewne osłabienie zainteresowania dalszym rozwojem hodowli bydła rzeźnego.

Większej uwagi wymaga również rozwój hodowli drobiu rzeźnego. Tempo wzrostu tego skupu osłabło bowiem z ponad 25 proc. w okresie od stycznia do kwietnia br. do około 10 proc. w maju br. (Sb)

CZĘŚCI DO MASZYN ROLNICZYCH

Na tle ogólnie dość wysokiego zaawansowania realizacji planu dostaw maszyn rolniczych w okresie 5 miesięcy br. (w wielu pozycjach ponad 50 proc. zadań rocznych) zwracają uwagę wciąż utrzymujące się braki zaspokojenia w części do tych maszyn, a zwłaszcza do ciągników. Zależąca się bardzo niekorzystnie odbijała się zarówno na możliwościach eksploatacji w kraju, jak i na możliwościach eksportu. W tym ostatnim przypadku źródłem różnic jest komplikacja są zwłaszcza braki dostaw niektórych, często zupełnie drobnych, ale niezbędnych części do ciągników, wytwarzanych przez zakłady w Uruslu lub przez ich kooperantów. (Sb)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

WSPÓŁPRACA GOSPODARCZA Z KRAJAMI SOCJALISTYCZNYMI, ze szczególnym uwzględnieniem naszych stosunków handlowych z ZSRR, była 8 bm. tematem narady aktywno-partijno-gospodarczej w Komitecie Centralnym PZPR w Warszawie. Pozytywnie oceniono przebieg wymiany handlowej z krajami socjalistycznymi, której tempo przekracza w roku bieżącym założenia planu. W wyniku tego rośnie udział krajów socjalistycznych w ogólnych obrotach polskiego handlu zagranicznego; w tym roku zwiększył się on z 55 do 58 proc.

Ostatnie lata przyniosły korzystne zmiany jakościowe w naszych wzajemnych powiązaniach. Wyrażają się one m. in. znacznym rozszerzeniem specjalizacji i kooperacji produkcji (dużo produktów specjalizowanych i kooperowanych w ogólnych obrotach dojdzie do 30 proc. w 1980 r.). W dyskusji, w której zabrał głos minister handlu zagranicznego i gospodarki morskiej, Jerzy Olśzewski, podkreślano szczególnie znaczenie dalszego pogłębiania tego typu powiązań. Są one dla wielu gałęzi polskiego przemysłu ważnym czynnikiem postępu — technicznego i technologicznego oraz efektywności gospodarowania, przyczyniają się do lepszego wykorzystania potencjału produkcyjnego naszego kraju.

SPOTKANIA. Z okazji „Dnia Chemika” (4.VI) Edward Gierk spotkał się z przedstawicielami zakładów pracy przemysłu chemicznego, ceramiczno-szkłańskiego i papierniczego.

W przeddzień otwarcia 50 MTP Edward Gierk odwiedził kombinat PGR Sokół w woj. poznańskim.

12 bm. I sekretarz KC PZPR przebrał w woj. konińskim, zapoznając się m. in. z pracą oddziału „Kamienicz” Kopalni „Konin”, elektrowni „Pelnin” i Włocławku. Konstruktory Stalowych „Mostostal” w Słupcy. Edward Gierk zwrócił również uwagę na wybudowaną fermę karm mlecznych w Czajkach oraz spotkał się z przedstawicielami załogi kopalni soli kamiennej „Kłodawa”.

ALVARO CUNHAL, sekretarz generalny KC Portugalskiej Partii Komunistycznej 13 bm. przybył z oficjalną wizytą do Polski na zaproszenie KC PZPR. Przewodzący PPK towarzyszy sekretarz KC PPK do spraw ideologiczno-propagandowych i młodzieży, Jorge Araujo.

POLSKA — NIGERIA. 9 bm. zakończył oficjalną wizytę w Polsce szef Federalnego Rządu Wojskowego, naczelny dowódca Sił Zbrojnych Republiki Federalnej Nigerii, generał Olusegun Obasanjo. Przeprowadził on rozmowy z przewodniczącym Rady Państwa Henrykiem Jabłońskim i został przyjęty przez I sekretarza KC PZPR.

za granicą

W Luandzie spotkali się przywódcy 5 państw „frontowych” — Angoli, Mozambiku, Zambii, Tanzanii i Botswany oraz przedstawiciele ruchów narodowowyzwoleńczych Afryki Południowej. Spotkanie poświęcone było opracowaniu wspólnej strategii walki z kolonializmem i rasizmem.

Prezydent Angoli Agostinho Neto oświadczył w wywiadzie radiowym, iż jego kraj nie uczestniczył w szkoleniu i uzbrajaniu powstańców zairskich ani organizowaniu „drugiej wojny w Szable”. Zaprzeczył on również kategorycznie rozpowszechnianym przez Zachód informacjom o zaangażowaniu Kuby i Związku Radzieckiego w wydarzenia w Zairze.

W przemówieniu wygłoszonym w Akademii Marynarki Wojennej w Annapolis prezydent J. Carter powtórzył starą tezę propagandy amerykańskiej o gwałtownym wzroście radzieckiego potencjału wojennego i zapowiedział, że jego administracja nadal będzie zwiększać zbrojenia Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników w NATO.

Minister spraw zagranicznych Chin przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

retarza KC PZPR Edwarda Gierka. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze. Przebrał w wizytę w Zairze.

rych obiektów ciepłowniczych. Może to powodować ponowne perturbacje z dostawą energii w jesiennym okresie szczytowego poboru mocy. Zaniepokojenie budzą również opóźnienia w budowie elektrowni „Bełchatów”. Postulowano zwiększenie potencjału wykonawczego na tej tak ważnej dla gospodarki budowie. Komisja przyjąłaby decyzję dotyczącą przyspieszenia realizacji inwestycji w Bełchatowie.

Przemysłem, który pod koniec minionego i w pierwszych miesiącach tego roku odczuł boleśnie ograniczenia w dostawach energii elektrycznej, a także i gazu, jest przemysł chemiczny. Przeżywa on też trudności surowcowe oraz kłopoty wynikające z opóźnień w realizacji niektórych inwestycji. Toteż konieczna jest — stwierdzali posłowie — wnikliwa analiza wykonania zadań inwestycyjnych w chemii oraz skoncentrowanie sił i środków na budowie tych obiektów, które decydują o zaspokojeniu zakładów w surowce i półfabrykaty niezbędne do produkcji gotowych, potrzebnych gospodarce wyrobów. Przyczyna pogłębiających się napięć w zaspokojeniu gospodarki w chemikalia jest niedostateczne tempo rozwoju przemysłu chemicznego, niższe obecnie od średniej krajowej. Generalnym rozwiązaniem byłoby przyspieszenie rozwoju chemii w następnym 5-leciu.

JUBILEUSZOWE 50 MTP rozpoczęły się w niedzielę 11 bm. Na otwarcie przybył Edward Gierk i Piotr Jaroszewicz. W targach uczestniczyło ok. 5 tys. firm z 39 krajów.

PHZ „BALTONA” zostało wyróżnione nagrodą „Food Europe 78”, przyznawaną dorocznie przedsiębiorstwom i organizacjom handlowym za osiągnięcia promocyjne i jakość towarów eksportowanych na rynek hiszpański.

KLUB PUBLICYSTÓW EKONOMICZNYCH Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich przyznał nagrody za rok 1977. W grupie dzienników dwie i nagrody otrzymały: Irena Dryll z „Trybuny Ludu” i Wojciech Kubicki z „Życia Warszawy”, dwie II — Tadeusz Jaworski z warszawskiej TV i Janusz Stankiewicz z „Gazety Współczesnej”, III — Andrzej Drobnicki z „Naszej Trybuny”. W grupie tygodników pierwszej nagrody nie przyznano, dwie II otrzymały Hanna Jarosz-Jałowiecka z „Kroniki” (Bielsko-Biala) i Wojciech Krawczyk z „Perspektyw”. Nagrody specjalne za publikację nt. handlu zagranicznego przyznano Henrykowi Chądzyńskiemu z „Życia Warszawy”, Karolowi Rzemienieckiemu z „PA Interpress” i Januszowi Zelenikowi z „Przeglądu Gospodarczego”.

dał pana Rudia, ponieważ odwiedził on również starych towarzyszy-pilotów argentyńskiego lotnictwa wojakowego”.

Nakładem bratysławskiego wydawnictwa „Pravda” ukazał się zbiór studiów pt. „Rewolucjonizm w czechosłowackiej teorii ekonomicznej”. Publikacja nawiązuje do lat 1968—69.

Kierownik Sekretariatu Związku Kościołów Ewangelickich w NRD, Manfred Stolpe poinformował, że w okresie od 1973 r. do chwili obecnej zrekonstruowano i poświęcono w NRD 20 kościołów, z czego większość stanowią stare, średnowieczne budowle. W wielu dalszych obiektach trwają prace renowacyjne. Plan obejmuje ogółem 100 kościołów, z których część przeznaczona jest na różnego rodzaju cele ogólnospołeczne. Np. we Frankfurcie nad Odrą i innych miastach zabytkowe budynki kościelne po odbudowie służyć jako sale koncertowe i muzealne.

Równolegle z programem rekonstrukcji zniszczonych w czasie wojny obiektów trwa rozpoczęta w 1976 r. budowa nowych kościołów, w tym również w nowych osiedlach mieszkaniowych. Kościoły wzniesiono m. in. w Stralsundzie i w Meiningen. W najbliższym czasie przekazuje się do użytku nowy kościół parafialny w berlińskiej dzielnicy Lichtenberg. Rozpoczęła się też budowa świątyni w Gerze, Jenie i Eisenhuettenstadt. Opracowuje się dokumentację i lokalizację kolejnych obiektów sakralnych w Dreźnie, Lipsku i Schwerinie.

Zdaniem Manfreda Stolpego, jeżeli gmina wyznawcza w społeczeństwie socjalistycznym ma prawo budować, oznacza to, że władze państwowe zapewniają kościołowi — również w przyszłości — możliwość działania.

W opracowaniu amerykańskiego ministerstwa rolnictwa, omawiającego sytuację w rolnictwie chińskim, wynika, że Chiny będą w tym roku w dalszym ciągu importować znaczne ilości płodów rolnych przede wszystkim po to, aby wyrównać skutki stosunkowo słabych zbiorów w 1977 roku. Eksport amerykańskich płodów rolnych do Chin powinien być w tym roku znacznie większy niż w 1977 roku. Specjaliści amerykańscy uważają, że Chiny będą importować w bieżącym roku 7 mln ton słarna. Import bawełny w roku handlowym 1977/78 szacowany jest na 1,5 mln btl.

w interesie konsumenta

PRZED SEZONEM

Przygotowania do sezonu letniego w wojewódzkich spółdzielniach spożywców są już na finiszu. Odświeżone placówki gastronomiczne stale i sezonowo oczekują na wczasowiczów. Do końca kwietnia ustawiono 1855 ogródków przed zakładami gastronomicznymi i sklepami oraz zorganizowano 175 nowych drobnych placówek gastronomicznych. W maju i czerwcu przybędzie jeszcze 350 ogródków oraz 250 punktów małej gastronomii.

Aby obsłużyć zwiększoną liczbę konsumentów, do miejscowości turystyczno-wczasowych spółdzielnie delegowały 226 piekarzy, 76 ciast-larzy oraz 54 masarzy. Dodajmy, że przy obsłudze ruchu turystycznego pracowac będzie w różnych branżach prowadzonych przez spółdzielnie 24 tysiące junaków z OHP.

„Społem” zorganizowało też dodatkowy transport samochodowy do przewozu produkowanych przez spółdzielnie wyrobów — ułatwi to powinno tzw. dostawy interwencyjne. Już obecnie opracowano plan przewozów wyrobów (szczególnie pieczywa i napojów) do miejscowości o słabej sieci wytwórczej. Wspomnieliśmy, że około tysiąc punktów gastronomicznych sezonowych prowadzi już ałnci na nowych zasadach umowy, co powinno przynieść poprawę obsługi konsumenta.

Warto przypomnieć o ubiegłorocznych „usterkach” w obsłudze zwłaszcza turystów indywidualnych. O ile w modnych miejscowościach turystycznych sieć małej gastronomii była dobrze zorganizowana, to w rejonach przeciętnie atrakcyjnych bardzo brakowało smażalni ryb, frytek, racuchów oraz rożnów, a także ogólnospółwyczych kiosków dobrze zaopatrzonych w nabiał, pieczywo i napoje bezalkoholowe. Może więc jeszcze przez te kilka tygodni udajemy się znaleźć jeszcze tysiąc agentów, którzy zechcieliby (choćby w swoich prywatnych domach) prowadzić tego rodzaju punkty?

JAKA MIARKA?

Z ubiegłorocznej kontroli jakości pieczywa dostarczanego przez piekar-

nie CZSR „Samopomoc Chłopska” wynika, jakoby wadliwość dostaw pieczywa w tym pionie była bardzo niska. Jest to niestety niezgodne z odczuwaniem społecznym, a także nieprawdopodobne w porównaniu z poziomem wadliwości stwierdzonym w dostawach z pionu „Społem”. Wskaźnik wadliwości w „Społem” — 2,65 proc., w „Samopomocy Chłopskiej” — 0,46 proc.

Świadczyć to może jedynie o braku odbioru jakościowego w większości jednostek obrotu oraz tolerancyjności odbioru dokonywanego sporadycznie. Dla zweryfikowania tej tezy terenowe jednostki Państwowej Inspekcji Handlowej przeprowadziły badania 659 partii pieczywa serwowanego przez „Samopomoc Chłopską”. Wyniki nie dopuszczają na rynek 6,1 proc. skontrolowanego pieczywa.

Ala mniejsza już o wskaźniki. Zbliża się sezon turystyczny i okres żniw. A więc w większych piekarni będzie potrzebna więcej pieczywa na rynek lokalny. I byłoby dobrze, gdyby co 16 z nas nie natrafiał na bochenek nie nadający się do konsumpcji.

W KOŁO BARTEKI

Od naszej Czytelniczki, p. BARRY SEKULY z Konińskich (ul. Mieszka I 5 m. 8), otrzymaliśmy następującą list:

„W dniu 3 stycznia br. kupiłam w Domu Towarowym „Bartek” w Konińskich radioaparat marki „Jovita 2”, nr fabryczny 56803, za 2900 zł. Producentem są Zakłady Radiowe „Unitra-Eltra” w Bydgoszczy. Aparat ten ma znak jakości, a zakłady reklamują się znakiem DO-RO.

Radość moja trwała bardzo krótko, gdyż już po kilku dniach eksploatacji zabrakowało się pokreślono do wybijania fałt. Z pełnym zaufaniem do klasy aparatu, zamieniłam go do ZURT w Konińskich. Odebrałam niestety nie naprawiony, lecz rozkręcony. Głos ledwie dosłyszalny nawet na zasilaniu sieciowym i na dużych falach, a zakres fal przesunięty tak,

że nie odpowiadał żadnym umieszczonym na płycie nazwom stacji nadawczych. Ponownie oddałam radio do ZURT i upoważniłam do jego naprawy, ale stacje znowu znalazły się w innych miejscach. Aparat ten nie był naprawiany, lecz rozkręcony coraz bardziej. Od początku stycznia prawie cały czas radio jest w „naprawie” w ZURT.

W Domu Towarowym, gdzie kupiłam aparat, poinformowano mnie, że mogą mi go wymienić, ale po przedstawieniu oświadczenia ZURT o niemożności naprawienia go. Panowie z ZURT są jednak takimi „fachowcami”, że nigdy niczego podobnego nie napiszą i nie podpiszą się pod tym, co mi w sposób nieduży grzeszy, jak na placówkę usługową, powiedziano.

Czy naprawdę jako nabywca towaru (ze znakiem jakości) mam tracić nerwy i czas na krążenia między ZURT a sklepem i zamiast aparatu mieć w domu pokutywanie? Nie jestem przecież w stanie ustalić, czy to wada fabryczna nie zauważona przez kontrolę techniczną zakładów (data produkcji radia 15 listopada 1977 r.), czy też niedołęstwo pracowników ZURT. Czy klient ma płacić własnymi pieniędzmi za wady produkcyjne bądź niedołęstwo pracowników ZURT?

Cóż, tego rodzaju utrapienia nie należą niestety do wyjątków. Może pocieszy Autorkę listu fakt, że w ciągu roku zakłady usługowe sprzętu radiowo-telewizyjnego dokonały blisko 2,9 milionów napraw gwarancyjnych, a w 68 tysiącach przypadków zwrócono nabywcom pieniądze za skrocony sprzęt.

Ala wracając do konkretnego przypadku. Mam nadzieję, że zarówno „Bartek”, jak i ZURT zadowolą się zdrowym rozsądkiem Pani rozrachunkiem, o czym chętnie poinformujemy na łamach „Z.G.”. Również chętnie wydrukujemy, gdyby zechciał to uczynić Departament Współpracy z Konsumentem MEWU — interpretację przepisów w tej konkretnej sprawie.

A.N.-J.

Prof. ALOJZY MELICH w „TRYBUNIE LUDU” z 13 bm. wypowiedział się na temat wychowania ekonomicznego społeczeństwa. Punktem wyjścia rozważań prof. Melicha są dwie tezy: po pierwsze — że aby gospodarować efektywnie trzeba wiedzieć, jak to robić i chcieć to robić; po drugie — że dużemu zainteresowaniu sprawami ekonomicznymi w naszym społeczeństwie towarzyszy sławisko wulgaryzacji, nieumiejętność właściwej oceny spraw gospodarki i gospodarowania.

Można więc powiedzieć, że mimo ogromnego zapotrzebowania na wiedzę ekonomiczną, poziom tej wiedzy jest w szerokich kręgach społeczeństwa niedostateczny. Wydaje się jednak, że konieczna tu jest pewna uwaga: chodzi tu nie tyle o poziom wiedzy ludzi profesjonalnie zajmujących się ekonomią (choć i on nie zawsze jest dostateczny) ile o edukację ekonomiczną ludzi, którzy na co dzień zajmują się innymi problemami. Ich zainteresowanie sprawami gospodarczymi wynika z mniej lub bardziej ugruntowanego przekonania, że od sytuacji całej gospodarki zależy indywidualna sytuacja materialna obywateli i perspektywy jej polepszenia.

Znaczenie mniej natomiast ugruntowane jest przekonanie odwrotne — że od wkładu pracy, metod działania, zaangażowania każdego z nas zależy sytuacja i rozwój całej gospodarki. Czy na taki stan rzeczy można winić jedynie niedostatek edukacji ekonomicznej, prowadzonej przecież z coraz większym rozmachem i w coraz bogatszych formach?

Trzeba pamiętać, że edukowani ekonomicznie jesteśmy nie tylko na szkolonych czy przez prasowe artykuły. Przede wszystkim naszą wiedzę o gospodarce pochodzi z obserwacji i własnych doświadczeń na temat tego co dzieje się w miejscu pracy w osiedlu, w sklepie, autobusie itp. Następnie tu zdarzenie wiedzy książkowej oraz słusznych i cenionych haseł i zaleceń z prasy czy zebrań i praktyki. Zderzenie, w czasie którego nierzadko jeszcze okazuje się, że praktyka kieruje się innymi zasadami i prawidłami.

Prof. Melich na marginesie swych rozważań zaznaczył, że praktyka często nie wie o sobie i ekonomista i jego wiedza, że niekiedy ten ekonomista ze swymi uwagami i zastrzeżeniami przeszkadza w realizowaniu zakładanych celów, w których największe preferencje miały osiągnięcia techniczno-produkcyjne, a nie ekonomiczne. Wydaje się, że zastosowanie czasu przeszłego do stwierdzenia o primacie osiągnięć produkcyjnych, traktowanych ilościowo, nad relacjami ekonomicznymi, usunąć trzeba za optymistyczne i trochę na wyrost. Szczególnie, jeśli przyjrzymy się — zgodnie z tezą Autora — za podstawową przesłankę nowoczesnego gospodarowania nadrzędność interesów społecznych. Choć bowiem ekonomia — to nauka społeczna, w myśleniu ekonomicznym jesteśmy w ogromnej większości przypadków indywidualistami, w najlepszym razie indywidualistami-patriotami zakładu, branży lub regionu. I interes tego mikroorganizmu utożsamiamy z interesem społecznym. A niestety nie zawsze tak jest, z czym trudno jest nam pogodzić, szczególnie w warunkach silnego ograniczenia środków i koncentrowania ich na wybranych celach społecznych.

Wróćmy jednak do omawianego artykułu. Prof. Melich uważa za podstawę nowoczesnego gospodarowania — obok wspomnianej już zasady nadrzędności celów społecznych nad indywidualnymi czy grupowymi — zasadę kompleksowości i perspektywiczności myślenia.

Brak kompleksowości i brak dostatecznej perspektywy — to rzeczywiście bardzo istotne niedostatki w naszym działaniu ekonomicznym. Można dodać, że konieczne jest przepełnienie tymi zasadami nie tylko wychowania ekonomicznego, ale również i praktyki naszego działania, w tym również działań planistycznych. Podziały branżowe i resortowe są u nas niezwykle silne i — znów wybierając poza omawiany tekst — można dodać, że nie wypracowałyśmy dostatecznie skutecznych metod realizacji programów, które tamta te podziały. Dotyczy to nawet takich spraw, jak program rozwoju gospodarki żywnościowej czy program budownictwa mieszkaniowego. Niedostatek planowania i zarządzania musi być w tym przypadku uzupełniany działaniem politycznym, które bezpośrednio wkracza w system ekonomiczny, wymuszając niejako realizację celów społecznych, które nie mieszczą się w pełni w ramach branżowych układów organizacyjnych.

Uwaga ta nie przekreśla oczywiście słuszności tezy Autora o konieczności doceniania roli dobrego gospodarowania przez każdego i na każdym stanowisku pracy. Ostateczna poprawa efektywności nie następuje w resortach, ale w przedsiębiorstwach, choć resorty i inne szczeble nadrzędne powinny dla tej poprawy tworzyć jak najbardziej sprzyjające warunki.

S. C.

O „AMOCU” BEZ AMOKU

NIEDAWNO brałem udział w pewnej dyskusji na temat morskiej, która — oczywiście po uzgodnieniu i autoryzacji — miała zostać przekazana na „szerokim odbiorcom” poprzez najpopularniejszy z naszych publikatorów. Toteż grono dyskusantów było dobre: właściciel, tytuły, habilitacje, stanowiska, znaczące dokonania. Kilka głośniejszych nazwisk, no i przy tym wszystkim (zapewne przez podstępny pomyłek) moja niehabilitowana osoba.

Tedy do rzeczy. A rzecz była w tym, że niezatarta w pamięci katastrofa liberyjskiego zbiornikowca „Amoco Cadiz” u francuskich wybrzeży prowokowała do sformułowania oczywistego pytania: a co u nas? Wszak już od paru lat i po Bałtyku pływają statystycznie pełne ropy — polskie, radzieckie, fińskie, czy szwedzkie wreszcie. Wszak nasze morze — choć niby peryferyjne — też należy do najruchliwszych akwenów świata, też ma swoje niebezpieczne skrzyżowania (bez światła i bez milicjanta!), też swoje skaliste wysep-

ki i zdradliwe mielizny. Co się stanie, jeśli i u polskich brzegów wla- dzie się tam, gdzie nie trzeba, jakiejś niezdarnie „Amoco”? Fakt, że taka a nie inna bandera jest najbliższa sercu, a taki a nie inny brzeg jest brzegiem rodzinnym, wcale nie chroni — mocą sentymentu i miłości — od najgorszego, o czym przekonać mogliśmy się niedawno raz w sposób dość dotkliwy. Przed paroma miesiącami o krawędź katastrofy otarli się Szwedzi, gdzie uszkodzeniu uległ szkieletowy ułóg zbiornikowca. Katastrofa napełnionego ropy statystycznie — nawet u tamtych brzegów — byłaby nieobojętna i dla polskich pla-

Co gorsze, nasz pocziwy Bałtyk jest przewlekłe chory z nadmiaru zanieczyszczeń, o czym przekonać się można co roku wczasowicze ostrubując się po kąpielach z cuchnącej mazi. Wprawdzie to jeszcze na ogół nie ropa, ale rozkładające się wodorosty pobudzone do nadmiernego rozrostu, a potem do przyspieszonego gnici-

przez zmożone do Bałtyku nawozy sztuczne. Grzeszą tu wszystkie rzeki, a nasza Wisła wśród nich. O przemysłowych brudach, o fenolu, mieszkających fekaliach, o środkach owadobójczych, zwiastujących śmierć i po- płuczynach z okrutnych zbiorników już lepiej nie wspominać. Co będzie, gdy do tej czarnej fali dojdzie jeszcze cuchnący ładunek? W dodatku wybrzeża, u których rozbili się „Amoco Cadiz”, obmywane są przez białe prądy morskie i czarne płamy po pewnym czasie rozpraszają się w bezmiarze oceanu. U nas do oceanu daleko, a nawet od bardziej zasolonego i bogatszego w żywe organizmy Morza Północnego oddziela Bałtyk wysoki próg płytkich cieśnin.

Chorobą naszego morza zajmowały się już wszystkie państwa leżące u jego brzegów, a szczytowym wyrazem tej troski było zawarcie przed paru laty w Helsinkach umowy o ochronie jego wód. Umowa ta stopniowo — choć nie bez trudności — wywołanych koniecznością budowy oczyszczalni — wchodzi jednak w życie i staje się prawem międzynarod-

owym. Tak więc, choć rysuje się perspektywa stopniowego wyzdrowienia, to statystyczny zastrzyk ropy mógłby okazać się zastrzykiem paraliżującym, a może i śmiertelnym.

A więc — co robimy, co powinniśmy zrobić? Czy państwa bałtyckie informują się nawzajem o ruchach zbiornikowców? Czy współpracują nad zapobieganiem skutkom ewentualnego nieszczęścia? Czy czuwają gotowe do akcji statki ratownicze gotowe do odpompowywania rozlewającej się mazi? Czy zgromadzone odpowiednie zapasy środków chemicznych? Czy korzystamy z cudzych dramatów, by nie okazać się mądrymi po własnej szkodzi?

Tak to w burzliwej dyskusji zgłowiśmy między nadzieją a zagrożeniem. Każda dyskusja dzieli się jednak na dwie fazy: pierwszą, kiedy się po prostu „gada” i drugą, kiedy to — spoglądając na zegarki — formułuje się poglądy słuszne i wyważone. Podobnie było i tu.

— Czy musimy stawiać takie kłopotliwe problemy? — rzekł przedstawiciel ministerstwa zerkając na swój elektroniczny czasomierz.

— Moglibyśmy ewentualnie ich nie stawiać... — zgodził się prowadzący dyskusję.

— Po co rozkuływać nastroje... — mruknął następny przedstawiciel.

— Społeczeństwo potrzebuje rzeczowej informacji, a nie strachu — stwierdził przedstawiciel jeszcze inny, który był przedstawicielem nauki, a przecież właśnie nauka powinna najlepiej wiedzieć, czego też potrzebuje społeczeństwo.

Dalej dyskusja potoczyła się już po spokojnych i coraz spokojniejszych wodach omijając z daleka niebezpieczne rafy zagrożeń i mielizny ewentualnych nieszczęść. Wiadomo bowiem dobrze, że nasza chata stoi w miejscu tak zaciśniętym i osłoniętym, że nie docierają tam — obecne gdzie indziej — zagrożenia i inne strachy, które przecież nie są na Lachy, tylko na kogoś zupełnie innego. Nasza chata z krajem! Jeśli gdziekolwiek ewentualnie bije jakiś dzwon, bije on nikomu!

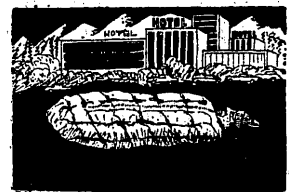
Tak dobrnęliśmy do końca unikając szkodliwego i nieślusznego amoku zwanego z katastrofą „Amoco”. Było spotkanie — nie było dyskusji. Były habilitacje — nie było sensu. Była informacja — nie było poglądów. A zresztą, czy to w ogóle była informacja? Bo społeczeństwo... Społeczeństwo i tak wie swoje.

JERZY SURDYKOWSKI

żywocik gospodarczy

● W „Życiu i Nowoczesności” prof. T. Wróblewski z Wrocławia pisze o Polsce: „Kraj mający wielką bazę węglową spala kiepski węgiel, upędzając się w wiele kłopotów technicznych i ogromne koszty. Wbrew wszelkim zasadom ekonomicznym”. Chodzi o to, że powodujące kłopoty energetyczne awarie w elektrowniach spowodowane są spalaniem tam niedostatecznie oczyszczonego węgla. Gdyby kopalnie dla potrzeb energetycznych wysyłały węgiel lepiej przesortowany, byłoby to niezwykle pomyślne dla całej gospodarki, ale odbiłoby się niekorzystnie na statystyce górnictwa.

● Trwa redukcja miejsc noclegowych w schroniskach tatrzańskich, gdyż wymyślono nowe normy zagęszczenia. Ponieważ nie urządzi się nowych schronisk, mniej gości będzie mogło korzystać ze starych i wzrośnie deficyt finansowy schronisk.



nisk. Może za to nieletni szczęśliwcy spać będą wygodniej? I to jest uzasadnione, bo im mniej łóżek, tym więcej tatarników nocuje na krzesłach i podłodze w korytarzach.

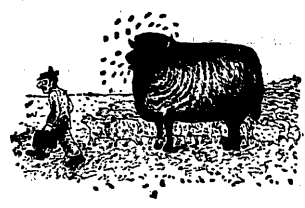
● Razem z tapczanem panu Jerzemu Świątkowi z Warszawy przy-



wieziono druczek gwarancji, zawierający wyjaśnienie, że gwarancja ta jest nieważna, ponieważ pozbawiona daty, pieczęci i podpisu. Druk informuje, że tapczan trzeba trzymać w miejscu ocienionym i w warunkach muzealnych: temperatura powietrza od 10 do 30 stopni, wilgotność 40 do 70 proc. Oprócz słoteczki mebel niszczy kaloryfery. „Szczególnie szkodliwie jest nadmierne obciążenie” — uprzedza się posiadaczy tapczanów ze względu na to, że niekiedy z nich mają nadwagę, inni zaś zwykli na tapczanie przyjmować gości w celach sprzecznych z moralnością.

● W Wyszowie zawieszono transparent zawiadamiający o kiermaszu mebli: „Wyszowskie Fabryki Mebli organizują sprzedaż mebli niepełnowartościowych”. Kapitałisi mogą brać wzór z naszych rzetelnych producentów. Zamiast kłamiwie swe wyroby zachwalać przynajmniej się oni triumfalnie, że robią świetnia i dzięki temu właśnie cieszą się takim zaufaniem, że po prostu nie mogą opędzić się od klientów. Kapitałista zaś cokolwiek robi, zachwala to bezwstydnie i potem się dziwi, że ma kłopoty ze zbytem.

● Karol Marks pisał o tym, że owce zjadły ludzi. U nas sprawiedliwości dziejowej stało się zadość. Na wyspie Karsibór koło Szczecina psy wzięły odwet na owcach i zagryzły 52 sztuki, ponieważ pasterz owiec zamiast pasterstwa uprawiał absencję.



● Mieszkańcy Przemyśla w Gdańsku 3 złote płacą za mleko, a 11 złotych za orzeczenie Stacji Sanitarno-

-Epidemiologicznej, która przyfmuje butelki z mlekiem i w zamian wysyła do jego nabywców orzeczenia, że jako zanieczyszczone w czasie produkcji mleko nie nadaje się do spożycia. Łącznie gospodarika uszczelniona za mleko nie do użytku używa o wiele więcej niż za dobre, toteż nikt miejscowej spółdzielni mleczarskiej nie niepokoi tymi wiadomościami.

● Poemat „Zona myśliwego” Heleny Marcinkowskiej zaczyna się od inwentarskiego spisu zawartości głowy myśliwego:

„Gdy ranek niedzielny ze snu budzi się Porzucą małżonek sypialnię i mnie. Ni prośba ni groźba nie uszczelniam go już, ma w głowie naboje, pas, fuzję i nóż”.

Drukujący tę poezję „Łowiec Polski” ma 57 tys. nakładu. Marnowanie papieru polega na tym, że każdy myśliwy pod rygorem nieprzedłożenia legitymacji, więc utraty prawa polowania, musi pismo to kupować. Wystarczyłoby zakazać u nas wszelkiego przymusu prawnym, a już przybyłoby papieru na sentowne przedstawienia wydawnicze. Są myśliwi, którzy chcą strzelać do zajęcy, nie czytając wola Homera niż Marcin-kowską.

● WPHW w Elblągu pismem PU/155/78 odrzuciło reklamację Wiesławy S., która się skarżyła, że pralkowirówka „Aurika” zaraz po kupie-

niu zupełnie zardzewiała. Przedsiębiorstwo handlowe stwierdza, że pralka stała w łazience, w pobliżu wanną, do której nalewa się wody, a więc w miejscu wilgotnym. Rzeczą jest, że winny użytkownika tedy. Pralkę „Aurika” stawiać trzeba w salonie i nie napełniać jej wodą, a wówczas przetrwa długie lata.

● Zakład perukarski wrocławskiej spółdzielni „Zjednoczenie” informuje poufnie, że 90 proc. jego



klientów zamawiających peruki są to mężczyźni, a nie kobiety. Radykalny sposób na tysiąc jest więc już wynaleziony i stosowany, tyle, że bez rozgłosu.

Rys. A. PIWOŃSKI

gielda samochodowa

Na warszawskiej giełdzie ruch jest mniejszy niż w kwietniu i maju, ale i tych samochodów, które przyjeżdżają, żeby się zaprezentować klientom, wystarcza, żeby zapewnić dokumentnie plac przy Janiszowskiej. Nagrodę za komentarz nie dzielił giełdowy przyznawany pewnej zaskrywanej lejmoci, która rzuciwszy pobieżnie okiem na dwa, trzy małowartościowe samochody stwierdziła: „Chodźmy teraz obejrzeć coś konkretniejszego”.

Jako ciekawostkę podaje na początek zestawienie notowań różnych marek samochodów z 1972 roku, które przypadkowo znalazły się obok siebie na giełdzie:

WARSZAWA 223 — 85 tys. zł
TRABANT 601 — 79 tys. zł
MOSKOWICZ 408 — 115 tys. zł
SKODA S-100 — 115 tys. zł
FIAT 125p (1500) — 130 tys. zł
WARTBURG 353 — 145 tys. zł
WOLGA — 190 tys. zł

Poza tym notowano:

ZAPOROŻEC z 1974 roku — 115 tys. zł. Dwa inne egzemplarze z tegoż rocznika oferowane były po tej samej cenie;

SYRENA 105 z kwietnia 1978 roku, po 280 km — 120 tys. zł. „Podatek do uzgodnienia” — informował właściciel;

SKODA 105S, fabrycznie nowa — 250 tys. zł. Ciekawe, że stojący obok egzemplarz Skody tego samego typu, nabyty w grudniu 1977 roku, oferowano za 210 tys. zł;

ZASTAWA 1100 P z 1975 roku, po 37 tys. km — 190 tys. zł.
FIAT 125p (1500 cm), z 1978 roku — 248 tys. zł. a więc na tym samym poziomie co Skoda 105S. Jest to pewna prawidłowość, która występuje na giełdzie niemal od początku jej istnienia;

LADA 1500 S z kwietnia 1978 roku, po 1300 km — 335 tys. zł. Model 1500 z 1978 roku oferowano za 312 tys. zł;

FIAT 126p (650 cm) z 1978 roku — 130 tys. zł. Inny „maluch” z 1977 roku (pojemność 600 cm), po 15 tys. km z podatkiem 125 tys. zł, bez podatku — 120 tys. zł; FIAT 125-Corbi z 1976 roku, po 44 tys. km — 225 tys. zł;

TRABANT 601 z 1975 roku, przystosowany do niebieskiej benzyny — 108 tys. zł;

FIAT 128-3p z 1976 roku — 350 tys. zł;

FIAT 132 GLS (1600 cm) z 1976 roku, po 38 tys. km — 340 tys. zł;

OPEL COMMODORE z 1971 roku — 200 tys. zł;

PEUGEOT 504 z 1972 roku — 285 tys. zł;

MERCEDES 300 SE z 1971 roku — 440 tys. zł;

Niewątpliwą okazję stanowił MERCEDES 250 S z grudnia 1978 roku, nie eksploatowany dotychczas w Polsce. Cena — 390 tys. zł.

(Jod)



Fot. S. ZUBCZEWSKI